

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

A. Burda, *Demokracja i praworządność*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 228

Książka A. Burdy ukazuje się po dostatecznie długim okresie czasu od momentu zarysowania się w naszej literaturze podstawowych stanowisk, kontrowersyjnych w wielu punktach, dotyczących pojęcia praworządności, aby spodziewać się, że zawarte w niej będą próby wyjścia poza dotychczas nakreślone konstrukcje. Praca w poważnym stopniu spełnia te nadzieje, przedstawiając propozycje rozwiązania spornych problemów bądź też oświetlając je w nowy sposób, co może stanowić punkt wyjścia dla dalszych prób ich wyjaśnienia.

Wynika to między innymi z faktu, że pojęcie praworządności autor rozpatruje na szerokim planie stosunku wzajemnego dwóch idei — demokracji i praworządności. Znajduje to swoje odbicie w konstrukcji pracy. Składa się ona z 4 rozdziałów: I. Demokracja i praworządność, II. Ewolucja idei demokracji w starożytnej Grecji, III. Doktrynalne podstawy praworządności burżuazyjnej, IV. Praworządność w systemie demokracji socjalistycznej.

Centralnym problemem pracy jest nie tyle pojęcie praworządności, ile właśnie „rozważania o istocie, historycznej ewolucji i wzajemnym związku dwóch idei — demokracji i praworządności” (s. 5). Rozważania te autor przeprowadza na najwyższym szczeblu abstrakcji, posługując się tymi pojęciami, jako pojęciami „w ogóle” i na tej płaszczyźnie dąży do ustalenia ich wzajemnych powiązań. Uzasadnieniu możliwości i przydatności takiego właśnie ujęcia problemu poświęca autor rozważania nad charakterem „pojęcia w ogóle” oraz nad pojęciem „postępu” w rozwoju społecznym.

Różnorodna problematyka pracy, aczkolwiek podporządkowana zagadnieniu podstawowemu, nie pozwala w recenzji na ustosunkowanie się do całokształtu omawianych w niej zagadnień. Stąd konieczność skoncentrowania się na niektórych sprawach, które są szczególnie interesujące dla autora tych uwag. Dotyczy to między innymi pojęcia praworządności oraz niektórych aspektów tego zagadnienia, jakie zarysowały się w naszej literaturze na ten temat.

Autor wypowiada się w budzącej liczne spory kwestii genezy praworządności. Stanowisko głoszące możliwości istnienia praworządności we wszystkich znanych, historycznych typach państw zostało przez autora wzbogacone dodatkową argumentacją. Autor podkreśla wnioski, jakie wynikają dla uzasadnienia tego stanowiska z faktu nierozdzielalnego związku zachodzącego obiektywnie między państwem i prawem, wnioski wynikające z samej idei prawa, z przedstawionych w pracy faktów, świadczących o załączkach samej koncepcji praworządności w państwach typu niewolniczego, oraz z faktów historycznych, świadczących o istnieniu stanu praworządności w życiu politycznym państw niewolniczych i feudalnych. Ta pozytywna argumentacja, przemawiająca za słusznością tezy o istnieniu praworządności w państwach wszystkich typów, posiada zasadniczy charakter, jednak stanowisko autora, które również podzielam, byłoby jeszcze bardziej ugruntowane, gdyby równie skutecznie ujawnił słabość argumentacji zwolenników tezy o niemożności istnienia praworządności w przedkapitalistycznych typach państw. Jednak mimo

braku analizy kontrargumentów, stanowisko reprezentowane przez autora w tej kwestii zostało poważnie wzmocnione.

Kwestia ta, a ściślej sposób jej rozstrzygnięcia rzutuje na inny kontrowersyjny problem teorii praworządności, a mianowicie na kwestię formalnej i materialnej jej koncepcji. Istota sporu, sprowadzona do konfrontacji skrajnych stanowisk, polega bądź to na uznaniu, że praworządność to przestrzeganie prawa bez względu na jego treść (koncepcja formalna), bądź też na przyjęciu stanowiska, że praworządność to przestrzeganie prawa o określonej treści (koncepcja materialna). Z punktu widzenia dotychczasowej argumentacji zwolenników koncepcji materialnej, przyjęcie jej wykluczało automatycznie możliwość istnienia praworządności w przedkapitalistycznych typach państwa, Treść praw bowiem w tych państwach nie odpowiadała wyobrażeniom autorów o tym, jaka być powinna. A. Burda natomiast stara się znaleźć argumenty uzasadniające możliwość pogodzenia tych dwóch stanowisk. Jego główny wysiłek skupia się na odpowiednim zdefiniowaniu praworządności w sensie materialnym. Według autora, „Praworządność w sensie materialnym sprowadza się do zasadniczej zbieżności podstawowych zasad porządku prawnego z panującymi poglądami, charakterystycznymi dla świadomości prawnej społeczeństwa na danym etapie jego rozwoju” (s. 55).

Przy takim rozumieniu praworządności materialnej, można rzeczywiście pogodzić z sobą dwa wspomniane wyżej stanowiska. Pewne zastrzeżenia budzi jednak samo określenie praworządności materialnej. Prawo, zwłaszcza zaś podstawowe zasady porządku prawnego z reguły odpowiadają panującym w danym społeczeństwie poglądom charakterystycznym dla świadomości prawnej. Są one bowiem m. in. tej świadomości wyrazem. Różnice więc między formalną a materialną koncepcją praworządności w tym ujęciu zacierają się w pewnym stopniu, ze względu na bardzo ogólnie określone przez autora kryterium treści prawa. Pogłębia ten fakt dodatkowo to, że zbieżność z tak ogólnie określoną treścią nie dotyczy norm prawnych składających się na system prawa, lecz tylko „podstawowych zasad porządku prawnego”.

Proponowane przez autora pojęcie praworządności materialnej różni się w istotny sposób od pojęć, jakie dotychczas spotykaliśmy w literaturze, w których z reguły podkreśla się konkretne elementy treści, jakim system prawa winien odpowiadać, (ograniczanie woli suwerena przez prawo, zabezpieczanie równości obywateli wobec prawa itp.). Ominięcie przez autora tego elementu w określeniu praworządności materialnej budzi więc zastrzeżenia co do sprawozdawczego charakteru tej definicji. Jeśli ją uznać jednak za określenie praworządności materialnej, to nie rozwiązuje ona żadnej z istotnych trudności, z jakimi borykają się różne ujęcia tej koncepcji i nie likwiduje ujemnych konsekwencji z nimi związanych. Dotyczy to przede wszystkim problemu ustalenia treści poglądów składających się na świadomość prawną oraz konsekwencji, jakie należy wyciągnąć w wypadku stwierdzenia niezgodności zasad porządku prawnego z tą świadomością. Dotyczy to również problemu orzekania o istnieniu tej niezgodności. Konsekwencją akceptacji materialnej koncepcji praworządności, również w postaci proponowanej przez autora, jest niezamierzone obniżanie rangi prawa, którego części (normom o nieodpowiedniej treści) odmawia się waloru realizowania pewnych wartości społecznych, wynikających nie z treści prawa, lecz z jego formalnego charakteru.

Krytyka formalnej koncepcji praworządności w ujęciu autora sprowadza się do podkreślenia, że abstrahuje ona od jakichkolwiek treści społecznych i moralnych, że autorytet prawotwórczy może według własnego uznania ustalać treść prawa, że domaga się ona przestrzegania prawa niezależnie od jego treści. Z drugiej strony jednak autor podkreśla walory formalnie pojętej praworządności, traktując ją jako pierwszy stopień, którego doskonałym rozwinięciem jest praworządność

materialna, zdaniem autora, głębiej sięgająca. Autor nie przeciwstawia więc sobie materialnej i formalnej praworządności, lecz traktuje je jako czynniki uzupełniające się. Ujęcie takie stanowi nowy, pozytywny element w dyskusji na temat praworządności.

Kolelny punkt sporny teorii praworządności dotyczy jej podmiotowego zakresu. Autor polemizuje z jednostronnością dotychczasowych ujęć bądź to ograniczających praworządność do zgodnego z prawem działania organów państwa, bądź też rozszerzających ten zakres również na organizacje społeczne i obywateli. Te dwa przeciwstawne stanowiska stara się autor zbliżyć do siebie przez uwypuklenie pewnych nowych elementów w tym problemie.

Przede wszystkim zgadza się z argumentami uzasadniającymi odrębność i szczególne znaczenie przestrzegania prawa przez organy państwowe dla oceny stanu praworządności w państwie. Uznaje, że ma to znaczenie zasadnicze. Nie zgadza się jednak z wnioskiem, że fakt ten stanowi dostateczną podstawę dla ograniczenia zakresu podmiotowego praworządności tylko do tych organów.

Wynika to z faktu, że na ocenę stanu praworządności w państwie wpływa również w pewnym stopniu przestrzeganie prawa przez obywateli. Nie oznacza to jednak, że autor staje na pozycjach reprezentowanych przez zwolenników szerokiego ujmowania zakresu podmiotowego praworządności. Autor proponuje rozwiązanie, które modyfikuje w poważnym stopniu to stanowisko i ma wyeliminować zarzuty wobec niego wysuwane.

Polega to, po pierwsze, na uznaniu przestrzegania prawa przez organy państwowe za czynnik zasadniczy, a przez obywateli za czynnik wtórny, dla oceny stanu praworządności w państwie.

Po drugie, przestrzeganie prawa przez obywateli, jako element praworządności, autor rozumie w szczególnym sensie. Chodzi tu o globalny stosunek społeczeństwa do obowiązującego systemu prawa. A więc konkretny fakt naruszenia prawa przez obywatela nie może być określony mianem łamania praworządności (a każdy taki fakt w wykonaniu organu państwowego jest nim), dopiero lekceważenie określonej instytucji prawnej wyrażające się w masowym jej naruszaniu, może być traktowane jako zjawisko podlegające ocenie z punktu widzenia zasady praworządności.

Wartość tego rozwiązania ma polegać na zachowaniu stron dodatnich konstrukcji podkreślającej zasadnicze znaczenie działalności organów państwowych dla praworządności, z drugiej zaś strony podkreśla doniosłość swoiście rozumianego przestrzegania prawa przez obywateli, tworząc z tych dwóch elementów syntetyczną całość. Wydaje się jednak, że wobec tej koncepcji można w dalszym ciągu wysuwać zarzut, który został postawiony całej koncepcji praworządności o szerokim zakresie podmiotowym. Prowadzi ona bowiem do utożsamiania pojęcia praworządności i pojęcia przestrzegania prawa i nie stanowi środka w pełni przydatnego do wyodrębniania działalności organów państwowych z ogólnej sfery przestrzegania prawa przez różnorodne podmioty.

W omawianej pracy autor poddał analizie aktualny stan dyskusji na temat praworządności, ustosunkowując się do podstawowych problemów, jakie się w niej zarysowały. Dzięki rozszerzeniu płaszczyzny rozważań na problematykę stosunku demokracji i praworządności oraz dzięki poddaniu analizie szeregu doktryn polityczno-prawnych, w których pojęcie praworządności jest zawarte, autor wysunął szereg propozycji rozwiązania spornych problemów. Z propozycjami tymi nie zawsze w pełni można się zgodzić, jednak stanowią one w każdym wypadku interesujący punkt wyjścia dla dalszych badań. W tym też przede wszystkim należy widzieć znaczenie omawianej pracy.

Z. Rybicki, *Działalność i organizacja rad narodowych w PRL*, Warszawa 1965, KiW, ss. 348

Ukazanie się na rynku księgarskim recenzowanej pracy Z. Rybickiego należy powitać z dużym zadowoleniem. Wzbogaca bowiem ona naszą literaturę o jeszcze jedną cenną pozycję, poświęconą problematyce rad narodowych. Książka Z. Rybickiego może być przeznaczona dla różnego kręgu czytelników. Może być pomocna dla pracowników i aktywistów aparatu rad narodowych, studentów wydziałów prawa, a zwłaszcza studentów Zawodowych Studiów Administracyjnych (jest tam wykładany przedmiot pt. „Zasady organizacji i funkcjonowania rad narodowych”) oraz szerokiego kręgu czytelników interesujących się zagadnieniami rad narodowych. Wszakże jest to monografia naukowa i zrozumienie zagadnień w niej poruszanych wymaga niejednokrotnie choćby elementarnych wiadomości dotyczących rad.

Praca Z. Rybickiego nie omawia wszystkich zagadnień z zakresu działalności i organizacji rad, ale raczej zagadnienia wybrane z tej problematyki. A więc znajdziemy tu rozważania na temat rozwoju i charakteru rad narodowych (R. I), problematykę dotyczącą zadań rad (R. II), omówienie pozycji poszczególnych organów rady (R. III) i wreszcie uwagi o „siłach polityczno-społecznego oddziaływania na funkcjonowanie rad narodowych” (R. IV). Praca zawiera ponadto bardzo szczegółową bibliografię dotyczącą rad zawartą w przypisach do poszczególnych rozdziałów. Szkoda tylko, iż przypisy nie zostały umieszczone w odpowiednich partiach tekstu, lecz wydrukowano je osobno. Nie jest to — rzecz jasna — winą Autora, lecz wydawnictwa.

W pierwszej kolejności Autor omawia charakter rad i ich rozwój, poświęcając tym zagadnieniom pierwszy rozdział pracy¹. Tym niemniej Autor kładzie w tym rozdziale większy nacisk na część „historyczną” niż na tematykę związaną z ustaleniem istoty rad. Problemowi rozwoju rad poświęca bowiem znacznie więcej miejsca (s. 34—101) niż zagadnieniom dotyczącym ustalenia charakteru rad narodowych, aczkolwiek ta problematyka wydaje się być ważniejsza i budząca wciąż szereg wątpliwości (a więc problem „podwójnego” charakteru rad: jako organów państwowych i organizacji społecznych, zagadnienie samorządu tradycyjnego a problematyka samorządu komunistycznego itp.). Tak się jednak wydaje na pierwszy rzut oka, gdyż rozważania, dotyczące elementów wskazujących na istotę rad, znajdziemy we wszystkich rozdziałach, a przede wszystkim w R. IV. Tam poruszone zagadnienia wiążą się w sposób bardzo ścisły z problematyką wyznaczającą istotę rad. Nawet może byłoby lepiej, gdyby Autor zagadnienia tu poruszone przeniósł w odpowiedni sposób do rozdziału „o istocie rad” (w każdym bądź razie — gdy chodzi o systematykę — R. IV winien raczej następować po R. I lub R. II, a nie po rozdziale poświęconym organizacji aparatu rad).

R. I w części dotyczącej istoty rad („zagadnienia wstępne”) zawiera najwięcej nowych myśli i ujęć. Stąd też tam przedstawione problemy mogą wywoływać dyskusję. Już samo założenie, że „nowe ... jakości przejawiają się w formie narastania elementów ilościowych”, a „Formalne ich ujęcie przepisem prawnym stanowi niekiedy po prostu „zapis” dokonanych lub dokonujących się w praktyce przemian” (s. 12; podkr. Z.L.). — nasuwa pytanie, jak pogodzić takie „wyprzedzanie” przez praktykę zmian ustawowych z zasadą praworządności socjalistycznej.

Wprawdzie Autor nie przykłada „nadmiernej wagi do określeń klasyfikacyj-

¹ Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego Autor nazwał fragment R. I, poświęconego istocie rad, „zagadnieniami wstępnymi”, skoro nie są to przecież „wstępne zagadnienia”.

nych" (s. 24), nie zawsze można zgodzić się z klasyfikacją przez niego dokonaną. Budzi już zastrzeżenia sposób określenia organizacji społecznej. Autor pisze, iż „W niniejszym opracowaniu określeniu organizacji społecznej posłużymy się w szerokim znaczeniu tego słowa, wyłączając jednak partie i organizacje polityczne, a także organizacje o charakterze reliktyw — stanowiące pozostałość minionych ustrojów i nie rokujące rozwoju w dalszej perspektywie budownictwa socjalistycznego. Nie można również włączyć do pojęcia organizacji społecznych takich jednostek, które stanowią integralną część składową aparatu państwowego" (s. 25). Nasuwają się tu pytania, nie wyjaśnione w pracy. Dlaczego np. organizacjom „o charakterze reliktyw" mamy odmawiać miana organizacji społecznych? Czy — jak pogodzić twierdzenie, że organizacje stanowiące integralną część składową aparatu państwowego nie są organizacjami społecznymi z twierdzeniem, iż rady będąc właśnie częścią składową aparatu państwa są właśnie organizacjami społecznymi (s. 22).

Część „historyczna" R. I zawiera również wiele ciekawych problemów, nie zawsze poruszanych w literaturze lub ujmowanych dotąd w sposób odmienny. Przykładowo można tu wskazać na wyjaśnienie zagadnienia, na czym polegała jednolitość systemu terenowych organów władzy według ustawy z 20 III 1950 r. (s. 69 i n.) itd.

W R. II, poświęconym kompetencjom rad, Autor nie omówił wszystkich zagadnień należących do tematu (np. pominął problematykę stanowienia przepisów lokalnych przez rady narodowe), ale ograniczył się do przedstawienia wybranych tylko zagadnień. Skoncentrował się przede wszystkim na problematyce podziału terytorialnego i jego znaczeniu dla określenia zadań rad², zajął się ustaleniem kompetencji rad poszczególnych szczebli w zakresie kierownictwa sprawami gospodarczymi, społecznymi i kulturalnymi oraz omówił kompetencje rad w zakresie oddziaływania na jednostki nie podporządkowane radom.

W związku z lekturą tego rozdziału czytelnikowi mogą się nasunąć dwie refleksje.

Po pierwsze nasuwa się pytanie, czy proponowane przez Autora odróżnienie kompetencji rad, obejmujące „zakres działania" i „zakres uprawnień" (s. 124) jest celowe. Otóż — zdaniem Z. Rybickiego — „Przez zakres działania rozumieć należy prawo i obowiązek organu do zajmowania się danym zagadnieniem. Zakres uprawnień natomiast — to prawo i obowiązek podejmowania wiążących decyzji. Zakres działania jest więc pojęciem szerszym i odnosi się niejako do całości zadań danego organu. Zakres uprawnień natomiast jest określeniem węższym tylko części tych zadań, a mianowicie prawa i obowiązki samodzielnego decydowania" (s. 151). Można tu podnieść, iż ustawodawstwo nasze, a przede wszystkim ustawa o radach narodowych, nie daje podstaw do przeprowadzenia takiej klasyfikacji. Przede wszystkim jednak klasyfikacja ta jest „nieproduktywna". Zresztą sam Autor, parę stron dalej (por. s. 160 i n.), przedstawia kompetencje rad według innych kryteriów (w szczególności grupuje je wokół zagadnień planu gospodarczego i budżetu), a nie według tego, czy jest to „zakres działania", czy też „zakres uprawnień"³.

Druga refleksja nasuwa się przy lekturze¹ części trzeciej R. II, a dokładniej — punktu IV, poświęconego kontroli i nadzorowi ze strony rad nad prywatnym handlem, przemysłem i rzemiosłem (s. 211). Autor omawia tę problematykę w części zatytułowanej: „Rady narodowe a terenowe jednostki nie podporządkowane ra-

² Niepotrzebnie jednak — moim zdaniem — Autor przedstawił sam tryb dokonywania zmian w podziale terytorialnym (s. 143 i n.).

³ Zresztą Autor — jak pisze na s. 150 — nie przywiązuje większej wagi do określeń i traktuje je jako pojęcia umowne.

dom". Czy jednak można stawiać na jednej płaszczyźnie „jednostki nie podporządkowane radom” tego typu co przedsiębiorstwa prywatne z instytucjami państwowymi i społecznymi. Sądzę, że wyjątkowo tak, ale nie można tego ujmować jako regułę. Poza tym — wbrew zapowiedzi — omówiono tu nie tylko problematykę nadzoru, ale inne zagadnienia unormowane ustawą z 1 VII 1958 r.

Rozdział trzeci poświęcony jest sprawom organizacji aparatu rad. I tu Autor omawia tylko węzłową problematykę taką, jak rola czynnika społecznego i zawodowego w aparacie rad, problem organów władzy i administracji w systemie rad, a następnie przechodzi do przedstawienia organizacji i funkcjonowania rady, komisji, prezydium i stosunku prezydium do podległego mu aparatu. W rozdziale tym znajdzie czytelnik sporo problemów naświetlonych nie tylko z punktu widzenia formalno-prawnego, ale również polityki prawa oraz zasad racjonalnej organizacji pracy. Z reguły czytelnik przyzna rację Autorowi, czasem jednak może mieć wątpliwości co do niektórych twierdzeń. Można mieć wątpliwości co do tego, czy prezydium należy zaliczyć do kategorii organów władzy, czy też — używając słów Autora — organu posiadającego „pewne cechy organu władzy państwowej” (s. 259). Ta tendencja, wyrażona ostatnio przez innych autorów, kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo z punktu widzenia zasad demokracji. Może ona w praktyce doprowadzić do zmniejszenia roli organów przedstawicielskich, przy jednoczesnym wyeksponowaniu roli prezydium. W moim przekonaniu nie ma też podstaw prawnych do twierdzenia, iż do prezydium należy sprawowanie nadzoru nad nie uspołecznionymi jednostkami gospodarczymi (s. 307) — czy też twierdzenia, że komisje rady wyższego stopnia są uprawnione do sprawowania kontroli nad działalnością komisji rady niższego szczebla (s. 281). I jeszcze jedna uwaga szczegółowa. Na s. 241 Autor twierdzi, że kierownictwo partyjne nad aparatem terenowym „rozpatrywać należy przede wszystkim w układzie poziomym, państwowe zaś — w układzie pionowym” (s. 241). Jednak już na s. 257 czytamy: „Kierownictwo państwowe w systemie rad narodowych przebiega dwoma układami: pionowym i poziomym”.

R. IV — jak już mówiliśmy — zawiera bardzo ciekawą problematykę. Traktuje o perspektywach rozwojowych rad w okresie przechodzenia do ustroju komunistycznego (na przykładzie ZSRR), o kierowniczej roli partii w radach, formach więzi rad ze społeczeństwem, a wreszcie — o współdziałaniu rad z komitetami FJN.

Już powyższe uwagi wskazują na to, jak bogatą problematykę porusza praca Z. Rybickiego. Jednak dopiero lektura książki ukazuje ją w całym zakresie, dokładne zaś przedstawienie tej problematyki w recenzji — rzecz jasna — nie było sprawą możliwą, jak też mijałoby się z celami recenzji, która z natury rzeczy winna wskazywać na problemy dyskusyjne.

Zbigniew Leoński

S. Buczkowski, Z. Nowakowski, *Prawo obrotu uspołecznionego, Zarys wykładu*, Warszawa 1965, PWN, ss. 382

Wyodrębnienie tzw. prawa obrotu uspołecznionego (nazwa oczywiście konwencjonalna a nawet dyskusyjna, ale ustalona obowiązującym programem wykładu) oraz jego zakres tematyczny i sposób ujęcia nie opierają się na jednoznacznych i powszechnie przyjętych podstawach. Jeżeli spojrzymy na to zagadnienie z punktu widzenia systematyki legislacyjnej oraz uznanych zasad dzielenia całości porządku prawnego na jego gałęzie, trudno byłoby aprobować próbę wydzielania z tej całości i wyodrębniania w osobną gałąź prawa obrotu uspołecznionego. Co prawda, w niektórych krajach, jak np. w CSRS, kodyfikuje się oddzielnie „prawo gospo-

darcze". Przesłanką pracy S. Buczkowskiego i Z. Nowakowskiego nie były jednak założenia teoretyczne ani systematyczne, lecz po prostu obowiązujący program wykładów na wydziałach prawa. Toteż pracę tę wydało PWN jako „skrypt dla studentów uniwersytetów”. Wprawdzie Autorzy, w szczególności S. Buczkowski na s. 4 i do pewnego stopnia na s. 18, usiłują uzasadnić wyodrębnienie stosunków obligacyjnych, których jedna co najmniej strona jest jednostką gospodarki społecznej, jako osobnej kategorii w obrębie prawa cywilnego, nie jest jednak bynajmniej rzeczą niesporną, aby owo wyodrębnienie było uzasadnione czymś więcej niż względami dydaktycznymi. Gdyby zaś nawet zgodzić się na takie wyodrębnienie, można by się spierać, czy punktem wyjścia powinny tu być jakieś szczególne cechy zobowiązania, czy też — raczej — pewne szczególne cechy podmiotów prawa. Drugi z tych dwu możliwych startów jest chyba przesłanką rozpoczęcia wywodów (rozdziały II, III i IV) do omówienia zagadnień związanych z działającymi podmiotami, są to jednak sprawy niemal drugorzędne. W każdym razie Autorzy traktują owo prawo obrotu uspołecznionego jako część prawa cywilnego. Pogląd ten podzielałam już w całej pełni. Z tego rodzaju zasadniczego stanowiska płynie szczególny wskaźnik sposobu ujęcia wykładu: wykład powinien być zdecydowanie wykładem cywilistycznym. Przyznać wypada, że konsekwentne utrzymanie pogłębienia cywilistycznego byłoby zadaniem nader ciężkim, a to ze względu na obszerność bardzo różnorodnego materiału, sięgającego głęboko w zagadnienia natury prawno-administracyjnej. Poważne mam jednak wątpliwości, czy cywilistyczne problemy uwzględniono w toku wykładu dostatecznie szeroko i w sposób dostatecznie pogłębiony. Na pewne uproszczenia, jakie by można tu dostrzec, będę usiłował w dalszym ciągu wskazać, już teraz zaznaczając, że nie umniejsza to wysokich walorów podręcznika, a dla wykładowców stwarza wdzięczne pole.

Poprzednio jednak muszę wyrazić najwyższe uznanie Autorom, którzy dokonali ciężkiej i skomplikowanej pracy zebrania i usystematyzowania materiału, wykazując chwalebny umiar w wyborze i przedstawieniu tak licznych szczegółowych przepisów, które tu wchodzi w grę. Co więcej, tok wykładu jest jasny i zrozumiały. Obszerność materiału, jaki należało uwzględnić, nie pozwoliła Autorom na zamieszczenie obszerniejszych wywodów. Dokonany wysiłek i uzyskane pozytywne wyniki należy ocenić tym wyżej, że Autorzy w gruncie rzeczy żadnych wzorów nie mieli. Ani mój dwutomowy skrypt prawa cywilnego dla wyższych szkół ekonomicznych, zresztą dawno już przestarzały, ani opracowany przez J. Wiszniewskiego dla tychże szkół podręcznik, wydany również przed ukazaniem się nowego kodeksu cywilnego, ani wreszcie opracowane przez Z. Nowakowskiego oraz przez S. Buczkowskiego i M. Późniakównę skrypty dla studiów administracyjnych nie mogły tu być jakimkolwiek wzorem. To samo należy powiedzieć o skryptach wydawanych przez Zrzeszenie Prawników Polskich jako „kurs ustawodawstwa gospodarczego”. Przeznaczenie, zakres tematyczny, sposób podania wiadomości i ujęcie materiału z natury rzeczy są w podręczniku S. Buczkowskiego i Z. Nowakowskiego całkiem odmienne. Chodzi o to, czy różnica ta jest dostateczna, czy w podręczniku nie ma pewnych luk oraz niedociągnięć, a również o to, czy owych luk i niedociągnięć uniknąć było można i jak, w tej sytuacji, przedstawia się sprawa ujęcia wykładów oraz wymagań egzaminacyjnych. Zacznijmy od (przykładowego zresztą) zestawienia pewnych białych plam, jakie dałoby się dostrzec w podręczniku.

W rozdziale II, przedstawiającym zagadnienia struktury organizacyjnej jednostek gospodarki społecznej, zaledwie tylko wspomniano o przedsiębiorstwach w formie spółek z o.o. lub spółek akcyjnych (s. 49; żadnych szczegółów nie zawiera również na s. 360 rozdział omawiający sprzedaż w handlu zagranicznym). Podręcznik jak gdyby antycypował, że studenci w innym wykładzie czy w innym

podręczniku mogą uzupełnić swe wiadomości w tym kierunku, ale założenie takie byłoby błędne. W konsekwencji, studenci dowiadują się tyle tylko w tej sprawie, że istnieją jakieś „spółki handlowe”, nazywane spółkami z o.o. (nie jestem pewny nawet, czy ów skrót potrafią rozwiązać) lub spółkami akcyjnymi. Wydaje mi się, że poświęcenie jednej strony chociażby na podanie bliższych informacji byłoby nader wskazane. W rozdziałach III i IV, omawiających prawo przedsiębiorstw państwowych oraz prawo spółdzielcze, wzajemny układ materiału utrudnia porównanie tych instytucji. Tak np. co do przedsiębiorstwa państwowego mówi się o jego zarządzie, włączając tu w sposób niezupełnie jasny problematykę organów przedsiębiorstwa, co do spółdzielni zaś mówi się tylko i wprost o jej organach; omawiając rejestr przedsiębiorstw państwowych nie porusza się zagadnienia jawności materialnej, natomiast wspomina się, w sposób moim zdaniem nie uzasadniony, o rękojmi wiary publicznej, o której nic się nie mówi przy przedstawianiu zagadnień związanych z rejestrem spółdzielni; sprawy domniemań związanych z wpisami do rejestru nie przedstawiono w sposób, nawiązujący do odpowiednich wiadomości studentów z prawa cywilnego, teza zaś, przedstawiona w tej sprawie na s. 57, jest co najmniej kwestyjna; przy omawianiu nazwy przedsiębiorstwa państwowego pominięto szczególne przepisy w tym względzie obowiązujące. Osobnym zagadnieniem jest sprawa podmiotu własności ogólnonarodowej oraz uprawnień przedsiębiorstwa państwowego jako osoby prawnej, poruszona na s. 60 i przedstawiona obszerniej na s. 87 n. Rzecz sama jest nader skomplikowana i niejasna. Wątpię, czy z dydaktycznego punktu widzenia jest rzeczą właściwą zamykanie oczu na owe wszelkie istniejące trudności i wątpliwości.

Bardzo pobieżnie przedstawiono problemy cywilistyczne związane z przepisami art. 403 i nast. kod. cyw. (s. 131 i 139). Również zagadnienia ogólnych warunków umów i wzorów umów (s. 163) oraz regulaminów (s. 167) nie zostały omówione wyczerpująco. Sądzę, że i co do rękojmi (s. 177 oraz s. 242 n.) można by o wiele więcej powiedzieć. Wydaje mi się, że brak tu jest odpowiedniego związania problematyki rękojmi, gwarancji i naprawienia szkody. Sprawa jest bardzo skomplikowana, ale też właśnie z tej przyczyny może należałoby poświęcić jej więcej miejsca. Odczuwam nadto brak przedstawienia w tej właśnie sprawie linii rozwojowej orzecznictwa, zwłaszcza orzecznictwa arbitrażowego, które przecież w innych partiach podręcznika jest o wiele obficie przytaczane. Tak np. przy omawianiu przepisów o normalizacji nie poruszono ich wpływu na wymagania zachowania trybu postępowania przy składaniu reklamacji w ramach rękojmi, jakkolwiek istnieją w tym względzie ciekawe orzeczenia GKA.

Pewne luki można dostrzec i w wywodach o stosunkach kredytowych (s. 319 ni). Nie sądzą, aby dydaktycznie było celowe pominięcie porównania rachunku bankowego z rachunkiem bieżącym. Na tle takich porównań, wskazania na podobieństwa i różnice, wyraźniej rysują się charakterystyczne cechy instytucji. Jeżeli zaś mówi się, że umowa ta zawiera w sobie elementy deprecjacji nieprawidłowego i zlecenia (s. 326), wypadałoby wskazać, czy z takiego ujęcia płyną jakieś konsekwencje. Charakter prawny akredytywy (s. 323) nie został wyjaśniony w sposób przekonujący. Brak odrębnego uregulowania przekazu w kodeksie cywilnym niekoniecznie przeszuwa oceny na teren „rodzaju zlecenia”, bo przecież przekaz nie jest instytucją nie istniejącą, lecz tylko instytucją nie uregulowaną osobnymi przepisami. Ciekawego trójstronnego charakteru akredytywy w ogóle nie poruszono. Różnica między akredytywą udokumentowaną a zwykłą nie będzie dla studentów jasna. Również i skutek prawny akceptu (s. 328, w 6—4 tekstu z dołu) nie został jasno przedstawiony.

W ramach przedstawienia prawa wynalazczego (rozdział XIV) nie rozumiem przyczyny zamieszczenia wywodów o opatentowaniu, skutkach uzyskania patentu,

przeniesieniu i naruszeniu praw z udzielenia patentu i o licencjach w ustępie poświęconym wynalazkom niepracowniczym (s. 344 n.). Brak natomiast wywodów o takich wynalazkach niepracowniczych, o których mowa w art. 3 i 4 prawa wynalazczego. Przy omawianiu wzorów (s. 346 n.) pominięto przepisy prawa autorskiego, w szczególności jego art. 12.

Zatrzymajmy się na tych wybranych przykładach. Łatwo z nich poznać, że mam na myśli dwie grupy zastrzeżeń. Do pierwszej należą moje wątpliwości, czy pewne określenia, wyjaśnienia, oceny są dostatecznie precyzyjne i zrozumiałe dla uczących się. Drugą grupę stanowią zastrzeżenia co do zbyt słabego związania wywodów z prawem cywilnym, zbyt szczupłych, nieraz pobieżnych, czasem wątpliwych wywodów w tym kierunku, zbyt daleko posuniętego ograniczenia się do przedstawienia szczegółowych przepisów różnych aktów normatywnych. Dodałbym jeszcze grupę trzecią. Otóż obaj Autorzy są dobrze znani w literaturze prawniczej, poświęconej problemom prawa obrotu uspołecznionego. Wystarczy powiedzieć, że S. Buczkowski zajmował się kilkakrotnie ogólnymi zagadnieniami stosunku prawa cywilnego do prawa obrotu uspołecznionego, ciekawą i niezmiernie zawikłaną problematyką zasady jednolitej własności państwowej mienia ogólnonarodowego, umowami w zakresie inwestycji itd. Cenię niezmiernie zasadnicze stanowisko S. Buczkowskiego w wielu zagadnieniach. Z. Nowakowski jest autorem obszernej monografii poświęconej umowie dostawy. Nie można się zatem dziwić, że obaj Autorzy szereg swych dawniej przedstawionych poglądów oraz wypróbowane przez siebie ujęcia teoretyczne przenosili do wydanego obecnie podręcznika. Obecnie znaleźli się oni jednak w obliczu nowego kodeksu cywilnego, nie mając do dyspozycji żadnych jeszcze jego opracowań. Nowy kodeks jest niemal nietkniętą ziemią dziewiczą. Tymczasem jednak podręcznik prawa obrotu uspołecznionego musiał być rzucony na tło cywilistyczne tego właśnie nowego, nie opracowanego kodeksu. Oczywiście, utrudniło to niezmiernie i tak już trudne zadanie. Nie sądzę, aby w tym stanie rzeczy dało się uniknąć usterek, mniej lub bardziej poważnych,

O usterki, które da się usunąć, nie należy się martwić. Zdarzają się one zawsze i każdemu. Ważniejszą rzeczą jest owo tło cywilistyczne. Pisałem, że jest go za mało. Czy da się to jednak zmienić? Podręcznik i tak jest już obszerny, i takie jego ujęcie powinno pozostać, bo przecież całości materiału w toku wykładów ogarnąć się nie da. Wywody cywilistyczne trudno byłoby zatem rozszerzać. Z drugiej jednak strony rozszerzenie takie wydaje mi się niezbędne. Sądzę, że nie może to być już tylko sprawą wykładu. Przy takim zaś podejściu do tej sprawy, jak mi nie mam, pewne niedomówienia są może nawet pożądane. Właśnie ze względu na ów dziewiczy teren nowego prawa cywilnego. Do wyjaśnienia wielu problemów jest jeszcze daleko, do uzgodnienia poglądów jeszcze dalej. W tej otóż niejasnej i wątpliwej sytuacji Autorzy podjęli się swego zadania. Nie waham się wyrazić poglądu, iż postąpili rozsądnie i trafnie, nie próbując dać pełnych rozwiązań cywilistycznych i nie narzucając swych własnych poglądów, nie przeciążając podręcznika dłuższymi wywodami, pozostawiając je wykładającemu przedmiot.

Weźmy np. podkreślony już problem zasady jednolitej własności państwowej mienia ogólnonarodowego. Tematem tym zajął się w podręczniku S. Buczkowski. Wiadomo dobrze, jakie wyznaje on poglądy w tej materii. Przedstawiał je kilkakrotnie, nieco je modyfikując, ostatnio w kwietniowym numerze Przeglądu Ustawodawstwa Gospodarczego z tego roku. Poglądy ciekawe, intrygujące, sporne, moim zdaniem nieprawidłowe. Ale i sama sprawa jest niejasna, zawikłana, nie wyświetlona. Otóż S. Buczkowski nie przeniósł tych swoich poglądów do podręcznika, potrafił jednak przedstawić zagadnienie w sposób nie sprzeniewierzający się swym poglądom. Prawda: takie przedstawienie sprawy niewiele czy może nawet nic

nie wyjaśniło. Ale nie ma, na razie przynajmniej, takiego wyjaśnienia, które by było bezsporne, które by odpowiadało wszystkim wykładającym prawo obrotu uspołecznionego oraz — bo i to byłoby ważne — prawo cywilne. Ograniczając się zatem niemal do powtórzenia mechanicznie przepisów ustawy, S. Buczkowski niejako przekazał owym wykładającym całą tę sprawę. Innego wyjścia chyba nie było, ale zapewne nie każdy zdobyłby się na pominięcie milczeniem swych własnych co do tego zagadnienia poglądów.

W podobny sposób postępują Autorzy podręcznika również w zakresie wielu zagadnień o charakterze mniej podstawowym. Tak np. o charakterze prawnym akredytywy można by wiele powiedzieć. I tutaj poglądy mogłyby być sporne. Toteż Z. Nowakowski ogranicza się w tej sprawie do krótkiego zaznaczenia sporności zagadnienia oraz wymienia uważaną przez siebie za właściwą drogę rozwiązania, nie precyzując bynajmniej konsekwencji takiego, a nie innego rozwiązania. W toku wykładu — gdyby go poświęcono temu problemowi — bez trudu można się oprzeć na innym rozwiązaniu i wskazać na jego konsekwencje.

Ta wstrzeźliwość jest poważną zaletą podręcznika. Nie myślę tu oczywiście o wszelkich podręcznikach dla studentów wydziałów prawa, lecz właśnie o podręczniku prawa obrotu uspołecznionego, i to w tej właśnie sytuacji ogłoszonym. Umożliwiono w ten sposób efektywne korzystanie z podręcznika przez wszystkich studentów wydziałów prawa, bez względu na to, jakie rozwiązania cywilistyczne byłyby podawane w toku samych wykładów.

Wydaje mi się jednak, że Autorzy posunęli się tu w niektórych przypadkach zbyt daleko, kosztem potrzebnej, czy nawet niezbędnej precyzji ujęcia. Tak np. niewątpliwie błędne jest wskazanie na rzekomo istotny element umowy dostawy, polegający na tym, że dostawca jest zarazem producentem. Chodzi przecież o to, do czego strony są zobowiązane, a nie, czym są. Przy umowie dostawy producent zobowiązuje się do wytworzenia rzeczy i tu właśnie należy poszukiwać istotnego tej umowy elementu (por. s. 225). Niejasne muszą pozostać dla czytelnika cywilistyczne oceny, zamieszczone na s. 226: postanowienie art. XI § 2 przep. wpraw. k.c. jest chyba o wiele jaśniejsze niż związane z nim wywody zamieszczone w podręczniku. Przeciwstawienie na s. 156 elementom znanym pod nazwą *essentialia, naturalia i accidentalia negotii* „składników szczegółowych” jest niezrozumiałe i nawet wykładowcę mogłoby wprowadzić w pewne zakłopotanie. Zbyt często Autorzy charakteryzują pewne umowy, jako „rodzaje” różnych umów nazywanych, znanych kodeksowi cywilnemu. Tak np. na s. 263 uznaje się umowę o pełnieniu nadzoru inwestorskiego za rodzaj umowy zlecenia, a na s. 323 umowę o akredytywę za rodzaj odpłatnej umowy zlecenia. Nie powiedziano ani słowa dla wyjaśnienia, dlaczego ma to być tylko „rodzaj” zlecenia i co takie wyrażenie ma oznaczać. W pierwszym przypadku przesłanką może być to, że kodeks cywilny ogranicza umowę zlecenia do zobowiązania dokonania czynności prawnych, ale nie czynności faktycznych (por. art. 734 § 1), ale w takim razie należało mieć na względzie postanowienie art. 750 k.c. i na nim oprzeć ocenę. W drugim przypadku natomiast przesłanką było zdaje się to, że kodeks cywilny nie uregulował odrębnymi przepisami przekazu, ale w takim razie powstaje pytanie, czy istotnie można się oprzeć czy to na art. 734 § 1, czy też na art. 750 k. c.

Mimo owych pewnych uproszczeń czy niedociągnięć podręcznik wydany przez S. Buczkowskiego i Z. Nowakowskiego ma poważne walory. Podkreślić należy ukazanie tła gospodarczego i społecznego tych stosunków, które są regulowane przez „prawo obrotu uspołecznionego” oraz związków między uwarunkowaniem społeczno-gospodarczym a konkretnymi przepisami prawa, umiejętnie związane również problemy organizacyjne gospodarki narodowej z zagadnieniami prawnocywilnymi samego obrotu. Układ materiału jest w zasadzie (poza usterkami, które

starałem się wskazać) poprawny. Podręcznik nie tylko ukazuje rozliczny i rozproszony, a przytem różnorodny materiał normatywny, ale stara się materiał ten usystematyzować. Pokazanie jakiejś perspektywy teoretycznej było trudniejsze, ze względu przede wszystkim na zmienność przepisów szczegółowych, pochodzenie ich z różnych okresów rozwojowych oraz początkowy dopiero stan analizy treści kodeksu cywilnego. Ale i tutaj można dostrzec usiłowania Autorów, w tym kierunku zdążające. Należy się spodziewać, że rozpoczęta próba stworzenia systemu prawa obrotu uspołecznionego będzie kontynuowana w ogólnych ramach wytyczonych przez Autorów.

Stefan Grzybowski

M. Piekarski, *Pozbawienie strony możliwości obrony swych praw w postępowaniu cywilnym*, Warszawa 1964, Wyd. Prawnicze, ss. 180

Nazwisko Sędziego Sądu Najwyższego dr Mieczysława Piekarskiego, jako autora bardzo dużej ilości publikacji umieszczonych na łamach prasy prawniczej, jest znane nie tylko prawnikom specjalizującym się w nauce procesu cywilnego, lecz również szerokiemu gronu czytelników zajmujących się prawem cywilnym materialnym, prawem pracy, obrotu uspołecznionego, spółdzielczego i morskiego. Wypowiedzi w tych dziedzinach są wysoko cenione i mają ustaloną markę głęboko i wnikliwie przemyślanych — cieszących się wielkim autorytetem. Wśród dużej ilości publikacji poczesne miejsce zajmują prace z zakresu postępowania cywilnego. Ukoronowaniem ich jest recenzowana praca. Świadczy ona o doskonałym wprost opanowaniu metody naukowej i o wysokich zdolnościach pisarskich autora. W pracy tej M. Piekarski przedstawia swoje poglądy nie tylko ze stanowiska teoretyka procesu cywilnego, ale i z punktu widzenia doświadczonego sędziego Sądu Najwyższego. Problem pozbawienia możliwości obrony praw stanowi zagadnienie niezmiernie aktualne w orzecznictwie Sądu Najwyższego. W precyzowaniu tego dość elastycznego pojęcia przez Sąd Najwyższy wielki wkład osobisty wniósł M. Piekarski, który w recenzowanej pracy przedstawia naukowe uzasadnienie swego stanowiska.

Sprawa pozbawienia możliwości obrony praw w postępowaniu cywilnym jest zagadnieniem kluczowym tego postępowania. Dotyka ona bowiem podstawowych zasad procesu cywilnego, jak zasady równości, kontradyktoryjności i tym samym całej struktury procesu cywilnego, a w skutkach jest niezmiernie doniosła, skoro rodzi tak radykalną konsekwencję, jaką jest nieważność postępowania. Znaczenie badanego problemu wybiega mocno poza dyscyplinę procesu cywilnego, a wyniki jego pracy mogą być użytkowane w innych postępowaniach, jak w karnym, administracyjnym, arbitrażowym. Recenzowana monografia daje czytelnikowi właściwy obraz naczelných zasad procesu cywilnego, obciążanego przez krytyków nauki socjalistycznej bezzasadnym zarzutem inkwizycyjności.

Rozwiązania dokonane w monografii wymagały od autora frontalnego zmierzania się z podstawowymi pojęciami procesu cywilnego. Autor dokonał tego w sposób sumienny i nie unikał żadnych napotkanych przeszkód, zajmując stanowisko wobec takich kwestii, jak stosunek prawa procesowego do materialnego, stosunek procesowy, ciężar a obowiązki procesowe itd. Podnosi to znaczenie wartości pracy. Największą bodaj zasługą pracy jest wskazanie na różnice zachodzące między pozbawieniem możliwości obrony praw, pociągającym za sobą nieważność postępowania a, utrudnieniem obrony, która zdaniem autora nie powoduje tak radykalnego skutku. Ta podstawowa teza monografii jest przez autora w rozmaitych aspektach uzasadniona. M. Piekarski, analizując z żelazną konsekwencją poszczególne człony pojęcia „pozbawienia możliwości obrony swych praw”,

nie ogranicza się do wykładni przepisu zawierającego tę instytucję oraz związanych z nim przepisów, lecz szuka ich uzasadnienia w przepisach Konstytucji, sięga do wykładni semantycznej, a także historycznej. Zwarta kompozycja pracy, rzeczowość wywodów, jasny język, ścisłość sformułowań nie tylko przekonywają o zasadności tezy, ale stanowią o dużych wartościach pracy. Uderza szczegółowa dokumentacja poszczególnych twierdzeń i szereg trafnych stwierdzeń marginalnych w przypisach. Odosobnionym zjawiskiem jest przejawiająca się niekiedy tendencja publicystycznego ujmowania niektórych twierdzeń (np. s. 27, 28, 52) nie podbudowanych wskazaniem na źródła.

Ilustracją tego co wyżej powiedziano o pracy daje jej dyspozycja, która dzieli się na 6 rozdziałów: I. Możliwość obrony w świetle Konstytucji, II. Możliwość obrony w świetle k.p.c., III. Pozbawienie strony możliwości obrony, IV. Nieważność postępowania wskutek pozbawienia strony możliwości obrony swych praw, V. Poglądy piśmiennictwa na pozbawienie strony możliwości obrony swych praw, VI. Wybrane zagadnienia typowe.

Dla praktyki szczególne znaczenie ma analiza poszczególnych wypadków pozbawienia strony możliwości obrony swych praw: zakłócenie czynności psychicznych, nieporadność strony, wadliwość doręczeń, uchybienie w postępowaniu dowodowym itd.

Z obowiązku recenzenta dzielę się niektórymi wątpliwościami, jakie nasuwały się przy czytaniu monografii.

M. Piekarski określa możliwość obrony jako ciężar procesowy, a nie jako obowiązek, twierdząc słusznie, że pozwany nie jest obowiązany wdać się w spór, może bowiem go podjąć lub nie. Jeżeli jest trafna ta teza, to wątpliwości budzić musi twierdzenie, z którego wydaje się wynikać, że w procesie strony nie mają w ogóle obowiązków procesowych, lecz są poddane tylko ciężarom (s. 38 i n.). Pogląd ten, którego głoscielem był Goldschmidt, był ostro krytykowany w literaturze procesowej. Nie jest on do przyjęcia na gruncie naszego k.p.c., który przecież po poddaniu się przez pozwanego ciężarowi obrony przewiduje dla niego wyraźne obowiązki. Wspomina o nich niejednokrotnie sam autor, gdy mówi o tym, że pozwany przytaczając zarzuty formalne nie może odmówić wdania się w spór co do meritum sprawy. To samo dotyczy powoda wnoszącego pozew. Jeżeli strony zdecydowały bronić swych praw w procesie cywilnym, to muszą zastosować się do dyscypliny procesowej. Jeżeli im nie poddadzą się, to czekają na nie nie tylko ujemne następstwa w postaci zwrotu lub odrzucenia pism, ale nadto w zakresie kosztów (art. 103, 104 k.p.c.)¹, a w końcowych wypadkach nawet grzywny (art. 427 k.p.c.). Wydaje się, że autor przejmując koncepcję ciężarów procesowych nie wziął pod uwagę nowych warunków, jakie powstały w procesie cywilnym państwa socjalistycznego. Koncepcja ciężarów doznaje bowiem załamania w tych wszystkich wypadkach, w których sąd obowiązany jest prowadzić dowody z urzędu, bez względu na wdanie się przez pozwanego w spór, (art. 236, 345 § 2 k.p.c.), czego autor nie bierze pod uwagę. Koncepcja ta jest wątpliwa również tam wszędzie, gdzie struktura organizacyjna stron (jednostki państwowe) wprowadza obligatoryjność dochodzenia i obrony naruszonych praw. Z tych względów twierdzenie o braku obowiązków procesowych nie jest przekonywujące.

M. Piekarski deklaruje się jako zwolennik zawężania zakresu pojęcia pozbawienia możliwości obrony praw. Z wywodów jego wynika, że opowiada się za rygorystycznie pojętą dyscypliną procesową stron w procesie cywilnym. Uważa, że wypadki utrudnienia dochodzenia praw w procesie cywilnym mogą być zawsze usanowane, gdyż stronie, której utrudniono obronę, a nie pozbawiono możliwości

¹ Według numeracji dawnego k.p.c.

obrony przysługuje ta podstawa do rewizji, która mówi o uchybieniach procesowych. M. in. Piekarski stwierdza, że nieporadności strony nie można uznać za pozbawienie, lecz tylko za utrudnienie możliwości obrony praw (s. 151 i n.). Jeżeli by uznać ten pogląd za słuszny, to może napawać niepokojem sytuacja, gdy nieporadność strony wystąpi również w czasie rewizji, której nie będzie mogła owa strona uzasadnić. W tym położeniu sąd rewizyjny związany podstawami rewizji, nie będzie mógł z urzędu uwzględnić utrudnienia możliwości obrony. Wydaje się przeto, że przy ocenie pozbawienia możliwości obrony praw nie można ustalić zbyt sztywnych reguł, a należy, jak zresztą stwierdza sam autor, ocenę tę uzależnić od konkretnej sytuacji. Ostatecznie jak rozumuje autor — nie chodzi o to, by ograniczyć stronę w wyborze podstawy rewizji, lecz o to, by nie zobowiązywać sądu rewizyjnego do kwalifikowania każdej przeszkody w obronie strony, jako przypadku nieważności postępowania i tym samym do uchylenia wyroku sądu I instancji oraz przekazywania sprawy do ponownego rozpoznania, a przeciwnie umożliwić sądowi w postępowaniu rewizyjnym rozpoznanie sprawy na innych podstawach.

Twierdzenie, że przesłanki procesowe nie mogą być w toku postępowania naprawione lub uzupełnione (s. 31) nie jest ściśle. Można bowiem naprawić **brak** zdolności procesowej, jak i brak przedstawicielstwa procesowego. Nadto w wypadku zawisłości sporu cofnięcie pozwu w pierwszej sprawie może konwalidować tę ujemną przesłankę.

W wybranych zagadnieniach autor mówi, że pozwany w sprzeciwie od wyroku zaocznego nie może powoływać się na nieważność postępowania spowodowaną pozbawieniem możliwości obrony swych praw, gdyż przepis mówiący o tym wypadku niemożności obowiązuje tylko w postępowaniu rewizyjnym (s. 161). **Pogląd** ten wydaje się być niesłuszny. Jeżeli by tak postawić sprawę, to w sprzeciwie od wyroku zaocznego nie można by podnieść zarzutów stanowiących dalsze podstawy nieważności, jak brak przesłanek procesowych itd. Doszlibyśmy wtedy do paradoksu.

Zastrzeżenia powyższe nie mogą oczywiście zaważyć na bardzo pozytywnej ocenie recenzowanej monografii, której wyżej dałem wyraz.

Edmund Wengerek

W. Goronowski, System finansowy Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, Toruń 1964, Studia Iuridica, t. VI, z. 1, ss. 171

W literaturze z zakresu finansów i prawa finansowego system finansowy **Państwowego Zakładu Ubezpieczeń wymienia się, najczęściej razem z innymi** funduszami pozabudżetowymi, jako odrębne ogniwo socjalistycznego systemu finansowego. Nie znaczy to oczywiście, że zagadnienie ubezpieczeń i ich roli w systemie finansowym państwa socjalistycznego — zostało w nauce prawa polskiego opracowane wyczerpująco.

Praca W. Goronowskiego stanowi próbę wszechstronnego przedstawienia tej problematyki. Autor nie ogranicza się tylko do omówienia zagadnień związanych z działalnością finansową PZU i wykazania odrębności ubezpieczeń wobec innych ogniw socjalistycznego systemu finansowego. Wskazuje on także na istotę ubezpieczeń i ich znaczenie dla gospodarki socjalistycznej. Szczególnie cenna jest próba zdefiniowania ubezpieczeń. Definicja ubezpieczeń bowiem to jeden z najtrudniejszych i najbardziej spornych problemów nauk społecznych¹.

¹ Por. W. Górski, *Z rozmyślań nad prawem ubezpieczeniowym*, Wiadomości Ubezpieczeniowe 1959, nr 10, s. 7.

W. Goronowski twierdzi, że ubezpieczenia to „forma organizacji wyodrębnionego, scentralizowanego funduszu ubezpieczeniowego, wyrażająca panujące w danym społeczeństwie stosunki produkcji, a polegająca na tworzeniu funduszu za pomocą składek wnoszonych przez zagrożone działaniem zdarzeń losowych podmioty oraz na rozprowadzaniu zebranych w ten sposób środków drogą odszkodowań i świadczeń, kompensujących szkody i potrzeby majątkowe o charakterze losowym”. Do definicji tej Autor dochodzi w toku logicznego wywodu stanowiącego polemikę z różnymi innymi poglądami na istotę ubezpieczeń. Wymienione pojęcie jest w pewnym zakresie, jak to sam Autor przyznaje, rozwinięciem definicji W. K. Rajchera². Szczególna wartość tego określenia polega na tym, że odnosi się ono do wszystkich formacji społeczno-gospodarczych. Przez zwrócenie uwagi na panujące w danym społeczeństwie stosunki produkcji, definicja ta nie jest sprzeczna z marksistowską, dialektyczną metodą badania zjawisk. Przytoczona definicja stanowi punkt wyjścia do dalszych rozważań Autora.

Zwracając uwagę na to, że zasadnicza funkcja ubezpieczeń w gospodarce socjalistycznej polega na kompensowaniu szkód spowodowanych w mieniu społecznym, przede wszystkim spółdzielczym, w mieniu indywidualnym i osobistym oraz potrzeb majątkowych spowodowanych przez takie zdarzenia w życiu i zdrowiu obywateli — W. Goronowski zajmuje ostrożne stanowisko co do szerszego ubezpieczenia własności państwowej. Ubezpieczenia stanowią obecnie jedynie uboczną formę pokrywania strat losowych w mieniu państwowym. Ich przydatność w tym zakresie będzie można ocenić na podstawie dłuższych doświadczeń praktycznych. Dlatego wydaje się, że słusznie Autor zaleca by śledzić podejmowane próby usprawnienia tej instytucji i dostosowania jej do potrzeb gospodarki państwowej, chociaż w innym miejscu wyraźnie wypowiada się za rozszerzeniem ubezpieczeń na wszystkie straty spowodowane w mieniu państwowym przez zdarzenia losowe (z wyjątkiem oczywiście tych, które są z natury rzeczy „nieubezpieczalne”).

W dalszej części pracy omówione są inne zadania ubezpieczeń, a mianowicie prewencja, to jest zapobieganie szkodom losowym oraz oddziaływanie gospodarcze na rozwój sił wytwórczych społeczeństwa. Szczególnie ta ostatnia funkcja ubezpieczeń ma niewątpliwe znaczenie dla rozwoju gospodarki narodowej. Dokładne omówienie jej w pracy ma dużą wartość dla oceny celów działalności ubezpieczeniowej w gospodarce socjalistycznej.

Szczegółowo działalność finansowa PZU omówiona została w trzech dalszych rozdziałach pracy.

Najpierw Autor przedstawił wydatki systemu finansowego ubezpieczeń w Polsce. Dzieląc je według kryterium przeznaczenia podaje następujący katalog wydatków PZU: 1) odszkodowania i świadczenia ubezpieczeniowe, 2) wydatki na prowadzenie działalności zapobiegawczej, 3) wydatki na prowadzenie działalności ubezpieczeniowej, 4) inne wydatki (np. wydatki inwestycyjne, zwrot składek itd.), i wreszcie 5) przelewy do budżetu państwa.

Następnie omówione zostały dochody w tej kolejności: 1) składki ubezpieczeniowe, 2) wpływy z lokat oraz 3) inne wpływy (np. opłaty podatkowe, dotacje budżetowe itd.).

Wreszcie w końcu rozważań szczegółowych Autor zajmuje się zagadnieniem rezerw, funduszy, nadwyżek i strat oraz lokat systemu finansowego ubezpieczeń.

Te rozdziały pracy, traktujące szczegółowo gospodarkę finansową ubezpieczeń w Polsce, przedstawiają nie tylko aktualny system funkcjonujący, ale także zawierają ogólne rozważania teoretyczne. Pozwoliło to Autorowi ocenić politykę fi-

² Por. W. K. Rajcher, *Spoleczno-historyczne typy ubezpieczeń*, Warszawa 1951, s. 34.

nansowo-ubezpieceniową w ustroju socjalistycznym, a zwłaszcza w polskim systemie finansowym. Ubezpieczenia gospodarcze w socjalizmie są przykładem mechanizmu redystrybucji finansowej prawie w czystej postaci. Mając to na uwadze Autor zwraca uwagę na podstawowy charakter składek ubezpieczeniowych z jednej strony oraz odszkodowań i świadczeń ubezpieczeniowych z drugiej strony — jako na formy gromadzenia i wydatkowania środków pieniężnych decydujące o charakterze systemu ubezpieczeń. Pozostałe rodzaje dochodów i wydatków mają charakter uboczny, czasami dyskusyjny, jak np. przelewy czy lokaty w budżecie państwa.

Szczegółowy opis i analiza funkcjonującego systemu finansowego ubezpieczeń pozwoliły także na uzasadnienie odrębności tego systemu w systemie finansowym państwa.

Pewne wątpliwości budzić może przedstawienie wydatków PZU przed jego dochodami. Wprawdzie nie ma to znaczenia merytorycznego, jednak takie ujęcie tematu wymagałoby pewnych wyjaśnień. PZU jest bowiem przedsiębiorstwem państwowym, gospodarującym na zasadach rozrachunku gospodarczego, a zatem jego wydatki uzależnione są od dochodów. Mówiąc inaczej dochody w czasowym następstwie determinują tutaj wydatki. Dlatego pod tym kątem widzenia należałoby się zastanowić, czy nie właściwsze byłoby omówienie dochodów przed wydatkami. Rozpatrując natomiast to zagadnienie tylko z punktu widzenia redystrybucji dochodu narodowego — nie można oczywiście mówić ani o prymacie dochodów nad wydatkami, ani odwrotnie wydatków nad dochodami. Dla planowego podziału dochodu narodowego równie ważne jest to, na co przeznaczone są wydatki, jak i to czyje oraz jakie dochody ulegają ograniczeniu w wyniku przejęcia ich części do systemu ubezpieczeń. Wyraźniejsze uzasadnienie takiego układu pracy wyeliminowałyby ewentualne, formalne zresztą, wątpliwości czytelników.

Pracę należy ocenić wysoko. Daje ona jasne i wszechstronne przedstawienie systemu finansowego ubezpieczeń i chociaż ma głównie charakter teoretyczny, zawarte w niej wywody mogą mieć duże znaczenie dla ulepszenia praktycznej działalności ubezpieczeniowej w Polsce.

Wojciech Łączkowski

M. S z e r e r, *Karanie a humanizm*, Warszawa 1964, PWN, ss. 224

Rozprawa M. Szerera ukazała się w tym samym czasie co książka K. Buchały na temat dyrektyw sądowego wymiaru kary¹. Obie te pozycje stanowią niewątpliwie bardzo cenne uzupełnienie ubogiej literatury poświęconej zagadnieniom kary w socjalistycznym prawie karnym, szczególnie zaś w prawie karnym Polski Ludowej.

Charakterystyczną cechą rozprawy M. Szerera wydaje się być z jednej strony ograniczenie rozważań nad karaniem do sędziowskiego wymiaru kary, z drugiej potraktowanie tego tematu kompleksowa w ścisłym powiązaniu z etiologią kryminalną, penologią i socjologią, przy równoczesnym bardzo szerokim rozumieniu terminu „karanie”, obejmującym nie tylko orzekanie kary, ale również jej wykonywanie.

Autor omawia kolejno następujące problemy: rozwój karania (rozdział I), pojęcie „szkodliwości czynu” i „niebezpieczności sprawcy” (rozdziały II—IV), utylitaryzm karania, którego wyrazem jest zarówno prewencja ogólna, jak i szczególna (rozdział V i VI), stosunki zachodzące w procesie wyrokowania między sądem

¹ K. Buchała, *Dyrektywy sądowego wymiaru Kary*, Wyd. Prawn., 1964, s. 184.

karnym i opinią publiczną (rozdział VII), problematyka więziennictwa (rozdział VIII), cele, jakie powinny przyświecać karaniu (rozdział IX).

Praca zawiera szereg bardzo interesujących poglądów. Podczas, gdy jedne z nich zasługują na pełną akceptację, inne prowokują do dyskusji. W niniejszej recenzji pozwolimy sobie zwrócić uwagę na kilka najistotniejszych, naszym zdaniem, spraw.

W pierwszej części swej pracy M. Szerer rozwija krytyczne uwagi odnoszące się do ustawowej materialnej definicji przestępstwa. Trudno podzielać pesymistyczny pogląd Autora, gdy przestrzega przed przesadnym wyobrażeniem sobie doniosłości takiej definicji. M. Szerer uważa bowiem, iż umieszczenie materialnego określenia przestępstwa na naczelnym miejscu kodeksu karnego ma istotne znaczenie tylko wówczas, gdy ustawodawca dopuszcza stosowanie w prawie karnym materialnym analogii. Definicja taka daje bowiem wówczas sędziemu wskazówkę, na jakiego typu zjawisko może rozszerzać penalizację mocą własnej władzy (s. 25—26).

Uważamy, że choć polski kodeks karny nie zezwala na stosowanie analogii, trudno odmówić ustawowej materialnej definicji przestępstwa praktycznego znaczenia. Podzielamy zdanie, że umieszczenie jej w kodeksie stanowiłoby podstawę wyłączenia przestępności takich czynów, które odpowiadając wprowadzając ustawowym znamionom przestępstwa pozbawione są w konkretnym przypadku materialnej właściwości charakteryzującej tego rodzaju czyny². Właściwość tę zwykło się w literaturze określać mianem „społecznej szkodliwości” lub „społecznego niebezpieczeństwa”. M. Szerer określa ją jako „ pewne minimum szkodliwości społecznej czynu i pewne minimum społecznej niebezpieczności sprawy” (s. 28).

Autor recenzowanej rozprawy sprzeciwia się formułowaniu takich wniosków uważając, iż w ten sposób wyposaży się sędziego w moc eksmitowania z ustawy karnej czynu, który ustawodawca umieścił w jej zasięgu (s. 28)³.

Naszym zdaniem wprowadzenie do kodeksu materialnej definicji przestępstwa i konsekwencje jakie stąd wynikają, nie przeczą twierdzeniu, iż odebrać przepisowi karnemu moc uderzenia może tylko ustawodawca. Nie kto inny bowiem, lecz

² W toku dyskusji nad projektem kodeksu karnego z 1963 roku J. Smoleński pisał na ten temat: „Podstawowym celem i zarazem konsekwencją praktyczną wprowadzenia do kodeksu karnego materialnej definicji przestępstwa jest wyłączenie odpowiedzialności karnej w tych wszystkich przypadkach, w których czyn zabroniony i zawiniony przez sprawcę nie zawiera elementu społecznego niebezpieczeństwa [...]. Rzecz w tym [...], iż wprowadzenie do kodeksu materialnej definicji przestępstwa oznacza równocześnie wprowadzenie doń generalnej i blankietowej okoliczności wyłączającej przestępczość, a polegającej na braku w konkretnym czynie elementów społecznego niebezpieczeństwa”. (J. Smoleński, *Problematyka materialnej istoty przestępstwa w projekcie k.k.*, „Państwo i Prawo” nr 8—9, 1963, s. 324 i n.).

³ Niewystarczająca wydaje się być propozycja M. Szerera, który uważa, iż w nieprzezwidywanych przez ustawodawcę wyjątkowych przypadkach, kiedy konkretny czyn zakazany w ustawie pozbawiony jest materialnej właściwości charakteryzującej przestępstwa — sędzia „może wtedy — i powinien, aby uniknąć krzywdzenia — korzystać ze wszystkich środków stępienia kółców kary (minimum wymiaru, zawieszenie wykonania, polecenie do ułaskawienia)” (s. 28).

Zupełnie zaś nie da się pogodzić z własnymi poglądami Autora konstrukcji, o której mowa na s. 28—29 recenzowanej pracy. Mówiąc o czynach znajdujących się poniżej progów określających materialną właściwość każdego skatalogowanego przestępstwa uważa, iż „sędzia karny stwierdza wtedy po prostu, że dana sprawa jest poniżej progu zainteresowań ustawodawcy [...], że [...] dany konkretnie stan faktyczny nie był objęty myślą ustawodawcy przy stylizowaniu odnośnego artykułu ustawy karnej”. Przecież w ten sposób nie ustawodawca, lecz sędzia decydowałby o eksmitowaniu czynu objętego zasięgiem ustawy karnej. Sędzia podejmowałby decyzję imputując ustawodawcy — nie wiadomo zresztą na jakich opierając się przesłankach — że przy stylizowaniu przepisu nie obejmował myślą konkretnego stanu faktycznego.

ustawodawca deklarując w ustawowej definicji, że elementem istoty przestępstwa jest owa materialna właściwość przesądza o tym, że bez tego elementu czyn nie jest przestępstwem. W ten sposób ustawodawca, a nie sędzia, decyduje o tym, kiedy odebrać przepisowi moc uderzenia. Poglądowi temu nie przeczy tak istotny fakt jak obecność w ustawowej materialnej definicji przestępstwa elementów ocennych, stwarzających dla sędziego dość duże możliwości interpretacyjne. **Jest** to bowiem interpretacja dozwolona i sędzia stosuje ją zawsze, ilekroć ma do czynienia z przepisami zawierającymi elementy ocenne. Rzecz w tym, by wykluczyć tu dowolność przypisując składnikom omawianej definicji ściśle sprecyzowane i właściwe znaczenie.

Postulatowi temu Autor czyni zadość w dalszej części swej pracy. Na tle dotychczasowych polemik prezentuje własną koncepcję sposobu określenia tego, co nazywamy materialną właściwością czynów przestępnych. Pisaliśmy już, iż według M. Szerera jest nią „ pewne minimum szkodliwości społecznej czynu i pewne minimum społecznej niebezpieczności sprawcy” (s. 28). Powszechnie używanym terminom „szkodliwość” i „niebezpieczność” nadaje tu Autor inną treść. Pierwszy z tych terminów łączy z czynem, drugi — z osobą sprawcy. Twierdzi, iż ujemną wartość przestępstwa należy traktować oddzielnie od ujemnej wartości samego przestępcy, dokonując dopiero w wyroku syntezy obu ocen (s. 36). Ta koncepcja M. Szerera jest dość przekonująca i rzeczywiście w znacznym stopniu ogranicza dowolność w interpretowaniu ocennych składników materialnej definicji przestępstwa.

W dalszej części pracy, w rozdziałach V i VI M. Szerer zajmuje się podstawowymi zagadnieniami w zakresie karania. Wspólny tytuł „Utylitaryzm karania” stanowi jak gdyby credo Autora reprezentującego jedynie słuszny pogląd, że ludziom myślącym socjologicznie muszą być obce wszelkie uzasadnienia kary, które transcendują jej użyteczność społeczną.

Z pojęciem użyteczności karania M. Szerer łączy pojęcie prewencji. Zapobieganie ma zdaniem Autora dwa oblicza: jedno zwrócone ku prewencji ogólnej, drugie ku szczególnej, przy czym pierwszeństwo w procesie karania winna mieć bezwzględnie prewencja szczególna. M. Szerer nie neguje wprawdzie roli prewencji ogólnej, ale kategorycznie przeciwstawia się wulgarnemu, zbiektywizowanemu ujmowaniu tej prewencji w sensie usprawiedliwiającym zaostrenie kary tylko ze względu na konieczność odstraszania innych członków społeczności.

Zdając sobie sprawę, iż sędzia zwracający uwagę przede wszystkim na prewencję szczególną może znaleźć się w kolizji z opinią publiczną, u której pragnienie zabezpieczenia się przed sprawcą społecznie niebezpiecznym może wytwarzać bardzo reakcyjne nastawienia, sprowadzające się do żądania kar odwetowych, M. Szerer szuka rozsądnego wyjścia z tej trudnej sytuacji, gdyż przyznać trzeba, że sprawa ta do łatwych nie należy. Wydaje się, że Autor wychodzi tu obronną ręką stwierdzając w konkluzji swych wywodów, że zadaniem sędziego jest nie tyle uleganie opinii publicznej co jej kształtowanie poprzez rozszerzanie i pogłębienie jej uświadomienia co do interesów socjalistycznego współzycia.

Następnym istotnym problemem, który budzi pewne refleksje jest zagadnienie winy, której, Autor przyznaje zasadniczy walor, nie tylko przy ocenie stopnia niebezpieczności sprawcy, ale także w kwestii dotyczącej rokowania co do jego zachowania się w przyszłości.

Biorąc pod uwagę fakt, że Autor stoi na gruncie prewencji szczególnej jako podstawy wszelkiego społecznie użytecznego karania, należy przyjąć, że wina w tych rozważaniach powinna zajmować miejsce centralne. Í tak jest w rzeczywistości, o czym świadczy chociażby ilość stron poświęcona temu zagadnieniu.

Mimo to można postawić zarzut, że Autor poświęcił problemowi winy zbyt mało uwagi.

Na s. 107 M. Szerer wyraża bardzo cenną myśl, że nasz pogląd na stosunek duchowy sprawcy do popełnionego czynu i do zaplecza tego czynu — a więc nasz pogląd na winę sprawcy — opieramy na całym szeregu elementów, do których przykładowo zalicza historię życia sprawcy, jego zdrowie psychiczne i fizyczne, jego aktualne warunki bytowe, dotychczasowe zachowanie, nacisk okoliczności wśród których działał, pobudki, które go pobudzały, cele które go pociągały, jego orientowanie się w rzeczach społecznych i politycznych. Myśli tej jednak Autor (poza rozproszonymi po całej pracy uwagami) konsekwentnie nie rozwija, a przede wszystkim nie daje jej należytej podbudowy teoretycznej. Co więcej M. Szerer uchyla się wyraźnie i świadomie od wzięcia udziału w sporze pomiędzy psychologiczną i normatywną teorią winy oraz w sporze na temat wolności woli, stwierdzając, że kwestia wolności woli jest dla socjologicznie myślącego karnika zagadnieniem czysto praktycznym, wynikającym z interpretacji i obserwacji codziennego zachowania się ludzi (s. 116), co jak się wydaje nie jest argumentem w pełni przekonującym.

W wyniku takiego stanowiska M. Szerer omawia problem winy w ujęciu czysto praktycznym, zwracając szczególną uwagę na kryteria „stopniowania” i „cieniowania” winy, przy równoczesnym traktowaniu po „macoszemu” niedbalstwa, gdyż zdaniem Autora szersze zajęcie się niedbalstwem sprzeciwiłoby się wymaganiom dobrej roboty z uwagi na ogromną różnicę jakościową między człowiekiem niedbałym a działającym z winy umyślnej lub lekkomyślnym⁴.

Tak więc stanowisko Autora, jeśli idzie o problem niedbalstwa, aczkolwiek przez niego samego usprawiedliwione, nie może jednak zadowolić na gruncie obowiązującego stanu prawnego oraz słabej nadziei innego rozwiązania w przyszłości, z czego Autor zdaje sobie w pełni sprawę.

Ale zajęcie takiego stanowiska wobec niedbalstwa było chyba konieczne także z innych względów. Dzięki nasyceniu pojęcia „sprawca społecznie niebezpieczny” elementami subiektywnymi Autor uniknął ześlizgnięcia się na stanowisko szkół pozytywnych i neopozytywnych, również w dziedzinie środków zabezpieczających i kar nieokreślonych.

Wydaje się jednak, że idąc po wytkniętej przez siebie drodze Autor nie rozstrzygnął w sposób przekonujący sprzeczności, jakie mogą zachodzić w procesie wymierzania kar metodami tradycyjnymi (przy równoczesnym obowiązywaniu obecnych przepisów w zakresie warunkowych zwolnień) — pomiędzy zasadą prewencji szczególnej a stopniem ujawnionej winy, pomiędzy stopniem tej winy a rokowaniem resocjalizacyjnym, pomiędzy wcześniejszym aniżeli przewidywano poprawieniem się sprawcy, a wymierzoną karą.

Oczywistą jest rzeczą, że uwypuklenie pewnych różnic w poglądach na temat niektórych poruszonych przez Autora problemów nie ma na celu umniejszenia wartości recenzowanej rozprawy. Zawiera ona szereg odkrywczych myśli opartych na słusznym, ale niestety nie przyjętym jeszcze powszechnie poglądzie, iż humanizm socjalistyczny „nie pozwala na to, by posługiwać się niezasłużonym cierpieniem jednego człowieka, jako narzędziem zapobiegawczego oddziaływania na drugiego” (s. 166).

*Aleksander Ratajczak
Andrzej J. Szwarz*

⁴ Chociaż w innym z kolei miejscu Autor słusznie podkreśla, że osobnicy działający z niedbalstwa mogą być niejednokrotnie równie niebezpieczni jak przestępcy, którzy popełnili przestępstwo z winy umyślnej lub z lekkomyślności.

J. Śliwowski, *Wykonanie kary w warunkach ograniczonej wolności*, Toruń 1964, *Studia Iuridica*, tom V, zeszyt 3, ss. 171

Jesteśmy świadkami rosnącego zainteresowania polskiej myśli badawczej zagadnieniami penologicznymi i penitencyjnymi. W nurcie tych badań monografia wybitnego znawcy problematyki penitencjarnej, J. Sliwowskiego, na temat wykonania kary w warunkach ograniczonej wolności¹ zajmuje pozycję szczególną. Jest ona ciekawym wyrazem jak najbardziej bezpośredniego włączenia się nauki w prace ustawodawcze.

Punktem wyjścia badań Autora jest tekst art. 21 § 1 projektu ustawy o wykonaniu kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztu w wersji z 1963 r.² Określona w tym przepisie instytucja stanowi novum w dziedzinie prawa penitencjarnego. Autor, który na wstępie proponuje nadanie jej miana „wykonania kary w warunkach ograniczonej wolności” (s. 13), gdyż skazany odbywa karę pozbawienia wolności bez tzw. klaustracji więziennej, poświęca jej następnie niezwykle obszerne rozważania.

W pracy można wyodrębnić trzy części. W pierwszej omówiono wykonanie kary w warunkach ograniczonej wolności na tle podstawowych problemów penologicznych (istota i cele kary) oraz przeprowadzono wnikliwe porównania z licznymi instytucjami prawa karnego materialnego i prawa penitencjarnego. W drugiej Autor rozwinął całą bogatą problematykę techniczno-praktyczną związaną z wykonaniem kary w warunkach ograniczonej wolności. Trzecia część stanowi studium prawno-porównawcze, w którym zestawiono wykonanie kary w warunkach ograniczonej wolności ze stosowanym we Francji trybem półwolnościowym wykonania kary (*semi-liberté*) wprowadzonym kodeksem postępowania karnego z 23 XII 1958 r.

Mimo pewnych zastrzeżeń co do ujęcia wykonania kary w warunkach ograniczonej wolności w projekcie ustawy Autor nie tai swego uznania dla nowej instytucji. Podkreśla jej zalety. Stanowi ona środek walki z krótkoterminowymi karami pozbawienia wolności (s. 83), wykorzystuje wychowawcze oddziaływanie pracy (s. 51), przynosi znaczne oszczędności finansowe (s. 137). Autor uważa, że wykonanie kary w warunkach ograniczonej wolności przekształci się z czasem w samodzielny rodzaj kary.

Trudno tutaj przedstawiać szerzej treść pracy i zawarte w niej liczne cenne myśli. Praca zasługuje na uważną lekturę nie tylko tego, kto zajmuje się sprawami więziennictwa, lecz również każdego, kto interesuje się tak dziś aktualnym problemem znalezienia najwłaściwszych środków walki z przestępczością.

Omawiana monografia, napisana żywo, wciąga czytelnika, pobudza do myślenia, budzi refleksje. Niestety nie każdą nasuwającą się wątpliwość można całkowicie rozwiązać przy pomocy materiału, który Autor przedstawia.

Zatrzymam się nad trzema kwestiami.

¹ J. Śliwowski poświęcił temu zagadnieniu również pracę pt. *Nowy rodzaj wykonania kary pozbawienia wolności*, *Przegląd Penitencjarny* nr 1 (3) z 1964 r., s. 28—46.

² Przepis ten brzmi: „Jeżeli względy penitencjarne nie sprzeciwiają się temu, kara pozbawienia wolności orzeczona za wykroczenie lub na okres do 6 miesięcy, zwłaszcza za przestępstwa nieumyślne, wymierzona skazanemu po raz pierwszy, może być wykonywana przez skierowanie skazanego do uspołecznionego zakładu pracy, w celu wykonywania przez niego pracy określonego rodzaju. Skierowanie może być uzależnione od udzielenia przez ten zakład pracy odpowiedniego poręczenia.

Skierowanego uważa się za pozostającego w zakładzie karnym. W razie nieprzestrzegania przez skazanego nałożonych nań obowiązków naczelnik zarządza wykonanie kary w zakładzie półotwartym lub zamkniętym, w zależności za wyborem którego z tych zakładów przemawiają względy penitencjarne”.

1. Autor nie informuje nigdzie o tym, czy wykonanie kary w warunkach ograniczonej wolności było stosowane w drodze eksperymentów. Choć należy sobie zdawać sprawę z trudności takiego eksperymentu ze względu na brak odpowiedniej podstawy prawnej, byłby on ze wszech miar pożądany. Mógłby ujawnić różne okoliczności, których w drodze samych tylko rozważań teoretycznych przewidzieć się nie da.

2. Mimo że Autor nie skąpi słów na ten temat, nie została w sposób zadowalający wyjaśniona kwestia stosunku kary pozbawienia wolności do wykonania kary w warunkach ograniczonej wolności. Wydaje się, że bez zmiany obowiązującego kodeksu karnego wprowadzenie wykonania całej kary pozbawienia wolności poprzez opisane w art. 21 § 1 projektu ustawy ograniczenie wolności nie jest chyba dopuszczalne, gdyż rodzi sprzeczność w systemie prawnym i prowadzi do niekonsekwencji w praktyce. Gdy sąd wyrokujący wymierza prawomocnie karę pozbawienia wolności bez warunkowego zawieszenia jej wykonania, władza penitencjarna (nawet sędzia do spraw penitencjarnych) nie może wykonywać całej tej kary w sposób, który mimo wszystko nie jest pozbawieniem wolności, i to w sytuacji, w której po uprawomocnieniu się wyroku skazującego nie zaszła żadna zmiana faktyczna mająca wpływ na wykonanie kary. Treść kar w swym zasadniczym zrębie musi być określona przez prawo karne materialne, a ustawodawstwo penitencjarne, które jest prawem karnym wykonawczym, może jedynie w tym zakresie uzupełniać przepisy prawa karnego materialnego. Merytorycznej sprzeczności nie może oczywiście usunąć przepis o charakterze głównie porządkowym, stanowiący, iż „skierowanego uważa się za pozostającego w zakładzie karnym”. Wykonanie kary w warunkach ograniczonej wolności nie jest więc — wbrew pozorom wynikającym z nazwy — wykonaniem kary pozbawienia wolności, lecz za mianą orzeczonej kary na inną (choć wykazującą pewne cechy podobieństwa do kary orzeczonej).

Autor zdaje sobie sprawę z tego, że „wykonanie kary w warunkach ograniczonej wolności jest w gruncie rzeczy zaprzeczeniem kary pozbawienia wolności” (s. 19). Mimo to stara się udowodnić, że „wykonanie kary w warunkach ograniczonej wolności zachowuje [...] wszystkie cechy kary pozbawienia wolności” (s. 19). Z tą ostatnią tezą trudno się zgodzić. Nie może jej w pełni uzasadnić powoływanie się na zakłady przejściowe, warunkowe zwolnienie czy warunkowe zawieszenie wykonania kary, Pobyt w zakładzie nawet otwartym jest mimo wszystko pobyt w zakładzie, gdyż więźniowi nie wolno wydalac się z terenu przedsiębiorstwa, w którym wykonuje pracę i przy którym ma przymusowy internat³. Warunkowe zwolnienie o tyle nie godzi w istotę orzeczonej kary, że ta kara musi być uprzednio wykonana, co najmniej w dwóch trzecich, a nadto przy decyzji w przedmiocie warunkowego zwolnienia bierze się pod uwagę jako czynnik bardzo ważny okoliczności mające miejsce po uprawomocnieniu się wyroku, a mianowicie zachowanie się skazanego w czasie odbywania kary. Warunkowe zwolnienie w naszym systemie prawnym jest w dużej mierze nagrodą za aktywne włączenie się więźnia w proces reedukacji. Okres próby tak przy warunkowym zwolnieniu, jak i przy warunkowym zawieszeniu wykonania kary jest okresem, w czasie którego kara pozbawienia wolności nie jest wykonywana.

3. Czy wprowadzenie „skierowania skazanego do uspołecznionego zakładu pracy celem wykonywania pracy określonego rodzaju” jako nowego rodzaju kary zasadniczej jest słuszne i celowe?

Autor nie ma co do tej kwestii wątpliwości. Podaje on liczne elementy, które składają się na dolegliwość związaną z taką karą. Należy tu przede wszystkim:

³ S. Pławski, *Prawo penitencjarne* (w zarysie), Łódź 1964, s. 82 i 93.

przeniesienie skazanego do nowego środowiska przez skierowanie do zupełnie obcego zakładu pracy, nieraz odległego o setki kilometrów od stałego miejsca zamieszkania, aby podjąć pracę, która jest mu nieraz całkowicie nie znana (s. 25 i 26).

Otóż trzeba stwierdzić, że zbyt ogólnikowe sformułowanie treści kary, o której mowa, wcale nie implikuje konieczności istnienia takiej dolegliwości. Przecież projekt ustawy nie stoi na przeszkodzie temu, by skazanego skierować do dotychczasowego zakładu pracy w miejscu stałego zamieszkania, i to celem wykonywania dotychczasowego rodzaju pracy. Przy takim rozwiązaniu, któremu nie sprzeciwia się ustawowa definicja omawianej kary, a które znajduje silne poparcie w postulatcie walki z płynnością kadr i zatrudnianiem ludzi niezgodnie z ich kwalifikacjami, dolegliwość związana z karą redukuje się praktycznie do zera.

Natomiast przy skierowaniu skazanego do nowego zakładu pracy położonego z dala od stałego miejsca zamieszkania niewątpliwie istnieje pewna dolegliwość, lecz w licznych przypadkach nie będzie ona poważniejsza, gdyż wielu ludzi przywykło do częstych zmian zakładu pracy, a prócz tego, gdy więzy rodzinne nie są zbyt silne, kilkumiesięczny pobyt z dala od rodziny może stanowić ulgę, odpoczynek. Naddo, nawet przy istnieniu dolegliwości, związanej ze zmianą środowiska, w wyniku tak pomyślanej kary powstaje niebezpieczeństwo dla trwałości rodziny skazanego (jest ono daleko większe w tym przypadku niż przy odbywaniu krótkotrwałej kary pozbawienia wolności) oraz naraża się skazanego na szczególny wpływ czynników przestępczo-twórczych, których wzmożone działanie obserwuje się w ośrodkach wykazujących duże nasilenie zapotrzebowania na ręce do pracy, a przecież do takich kierowano by przede wszystkim skazanych.

Jak widać z tego, celowość wprowadzenia nowego rodzaju kary wydaje się dyskusyjna.

Powyższe szkicowe zresztą tylko uwagi nie mają oczywiście na celu deprecjacji nowej koncepcji. Przeciwnie, winny zachęcić do dalszych badań na tym odcinku, badań rozpoczętych z takim rozmachem przez Autora. Szczególnie płodna wydaje się koncepcja wykorzystania jako rodzaju kary czy środka zastępującego karę pewnego „świadczenia karnego”, którą Autor przedstawia jako bardzo zbliżoną do instytucji wykonania kary w warunkach ograniczonej wolności. Zdaje się, że kara za drobne przestępstwa i wykroczenia mogłaby polegać na nałożeniu na skazanego obowiązku wykonania pewnego quantum społecznie użytecznej pracy, poza normalną pracą zarobkową, bezpłatnie, sumiennie, lecz w miejscu stałego zamieszkania skazanego lub w jego pobliżu.

Leon Tyszkiewicz

J. Wąsik, *Kara dożywotniego więzienia w Polsce*, Warszawa 1963, Wyd. Prawnicze, ss. 190.

Książka J. Wąsika jest jedną z serii prac, które w ostatnim czasie ukazały się na rynku księgarskim, na temat kary kryminalnej¹. Eksponowane miejsce kary dożywotniego więzienia w całokształcie problematyki karania przestępców wynika z wielu względów czysto ludzkich i czysto prawniczych. Książka zasługuje więc na uwagę.

¹ Ukazały się ponadto książki: K. Buchały, *Dyrektywy sądowego wymiaru kary*, Warszawa 1964; M. Szerera, *Karanie a humanizm*, Warszawa 1964; J. Sliwowskiego, *Wykonanie kary w warunkach ograniczonej wolności*, Toruń 1964; P. Zakrzewskiego, *Zagadnienie prognozy kryminologicznej*, Warszawa 1964.

I

Pierwsza część pracy poświęcona jest historycznemu ujęciu kary dożywotniego więzienia. Rozdziały I—III w oparciu o źródła prawa, ich projekty i literaturę przedstawiają ewolucję kary dożywotniego więzienia od jej form początkowych w Polsce do okresu zaborów. Okres zaborów (źródła prawa i polska myśl prawnicza) omówiony został w rozdziale IV, a badania penitencjarne, prowadzone w XIX w. i na początku XX głównie przez przedstawicieli nauki niemieckiej, w rozdziale V. Część I zamyka autor omówieniem polskiego piśmiennictwa prawniczego w okresie prac przygotowawczych nad kodeksem karnym z 1932 r.

W części II pracy autor zajmuje się zagadnieniem ustawowego wymiaru kary dożywotniego więzienia w Polsce. Ustawowe zagrożenie tą karą występuje w 34 rodzajach przestępstw, zgrupowanych w 10 aktach ustawodawczych, z reguły ma charakter sankcji fakultatywnej i jednocześnie wyjątkowej. Nie przewiduje jej k. k. W. P.

Część III obejmuje zagadnienie kary dożywotniego więzienia w projekcji k.k. PRL (rozdz. I), próby i zmiany dotyczące kary dożywotniego więzienia w innych państwach (rozdz. II) oraz kierunki zmian polskiej myśli prawniczej (rozdz. III).

Część IV pracy dotyczy wymiaru kary dożywotniego więzienia w praktyce sądowej. W zasadzie na treść tej części składają się statystyka skazań na karę dożywotniego więzienia w sądach na terenie Polski, wyniki własnych badań autora, prowadzonych w sądach województwa wrocławskiego oraz komentarz do statystyki i wyników badań. Dane statystyczne obejmują ogólne liczby skazań na dożywotnie więzienie w okresie powojennym w poszczególnych latach, z uwzględnieniem rodzaju przestępstw. Okres międzywojenny został potraktowany w statystyce w sposób mniej pełny z powodu częściowego braku danych. Wymiar kary w sądach województwa wrocławskiego ujęto z rozbiem na poszczególne sądy, w latach od 1945 do 1949, z uwzględnieniem rodzaju przestępstw i wieku sprawców.

Nie licząc zakończenia, część V pracy jest merytorycznie częścią ostatnią. Autor omawia w niej niektóre zagadnienia wykonania kary dożywotniego więzienia w oparciu o analizę akt sądów województwa wrocławskiego.

Badaniami objęto 116 skazanych w latach 1945—1949. I rozdział dotyczy problematyki zakończenia odbywania kary dożywotniego więzienia. W 13 przypadkach przyczyną zakończenia odbywania kary dożywotniego więzienia była śmierć. Autor zwraca uwagę na wiek skazanych i długotrwałość odbywanej kary. 91 skazanych amnestionowano. Autor wypowiada się przeciwko zbyt częstemu stosowaniu amnestii, nie uwzględniają one bowiem procesu reedukacji więźniów. Z indywidualnego ulaskawienia korzystało 9 więźniów.-

W kolejnych podrozdziałach autor przedstawia problematykę: przerwy w wykonaniu kary (s. 157—159) i warunkowego zwolnienia (s. 159—168). Rozdział kończy sprawozdanie z wyników rewizji nadzwyczajnych w stosunku do zbiorowości skazanych, badanych przez autora.

Krótki, dwustronicowy rozdział II kończy część V pracy. Zawiera wyniki kontroli skuteczności wykonania kary 101 skazanych na karę dożywotniego więzienia, zwolnionych przedterminowo z zakładów karnych².

W zakończeniu (s. 173—180) autor podsumowuje swoje rozważania, postulując między innymi eliminację kary dożywotniego więzienia z polskiego ustawodawstwa karnego.

² Dane pochodzą z rejestru odbywających karę Centralnego Zarządu Więziennictwa.

II

Ocenę pracy można zawrzeć w następujących punktach:

1. Do niewątpliwych zalet książki należy sumienne, dobre i ciekawe przedstawienie ewolucji kary dożywotniego więzienia na ziemiach Polski. Historia tego rodzaju kary wiąże się ściśle z pozbawieniem przestępców wolności na czas oznaczony i słusznie autor wykazał te związki. Godnym podkreślenia jest także fakt akcentowania wszystkich postępowych tendencji, pojawiających się w próbach ustawodawczych i piśmiennictwie prawniczym opracowanego okresu.

Dodatkowo należy również ocenić omówienie dorobku polskiej doktryny prawniczej, a zwłaszcza poglądów takich jej przedstawicieli, jak: E. Krzymuski, J. Makarewicz, A. Mogilnicki, E. S. Rappaport, Z. Bugajski, E. Neymark, B. Wróblewski, S. Batawia i innych.

Ważką decyzją było podjęcie przez autora prób badania praktyki sądowej w zakresie wymiaru i wykonania kary dożywotniego więzienia. Na potrzebę badania praktyki wymiaru sprawiedliwości zwracano uwagę, szczególnie w okresie dyskusji nad projektem kodeksu karnego z 1963 r. Inicjatywa autora była więc w pełni uzasadniona, choć pojawiła się wcześniej.

W tekście dostrzega się też szereg trafnych uwag, dotyczących partykularnych kwestii, których nie sposób omówić w krótkiej recenzji.

2. Myślą przewodnią książki jest postulat eliminacji kary dożywotniego więzienia z polskiego prawa karnego. Nie wdając się w szeroką dyskusję, którą można by prowadzić z różnych punktów widzenia, zagadnienie należy jednak rozważyć, biorąc za podstawę uzasadnienie odczytane z kart książki. Argumenty nie są zwarte, można nawet powiedzieć, że są nieuporządkowane.

Autor zdaje się argumentować następująco: 1) już na początku bieżącego stulecia nauka niemiecka postulowała eliminację kary dożywotniego więzienia; 2) w państwach socjalistycznych ruguje się tę karę; 3) głównym celem kary jest poprawa skazanych, a kary długoterminowe tego celu nie realizują; 4) nie gorsze wyniki niż wykonywanie kary dożywotniego więzienia dają w praktyce kary terminowe; 5) w praktyce wykonywania kary dożywotniego więzienia tylko nieznaczna część skazanych odbywa ją w pełni.

Jak to wynika z własnej oceny autora (s. 61), kierunek niemieckiej nauki, domagający się zniesienia kary dożywotniego więzienia był stosunkowo słaby, bo zaledwie zapoczątkowany. Poważniejsze znaczenie miał natomiast kierunek postulujący złagodzenie kary dożywotniego więzienia przez stosowanie ulaskawień i warunkowych zwolnień. Nawet jednak ten postępowy prąd był tak słaby, że postulat wprowadzenia do przepisów prawa warunkowego zwolnienia pozostał na długo tylko postulatem (s. 175).

Fakt zniesienia kary dożywotniego więzienia w niektórych państwach socjalistycznych, a zwłaszcza ostatnio w Czechosłowacji i na Węgrzech ma swoją wymowę. Lekceważenie tego argumentu byłoby błędem. Autorowi można jednak zarzucić, że nie starał się dociec przyczyn wyeliminowania kary dożywotniego więzienia, choćby w jednym z wspomnianych państw. Poznanie wyników badań nad problematyką kary dożywotniego więzienia w innych państwach mogłoby być interesujące, przede wszystkim ze względu na ocenę słuszności posunięć prawotwórczych, które jak wiadomo nie zawsze nadają się do naśladownictwa. Szereg państw socjalistycznych nadal utrzymuje karę dożywotniego więzienia (Chiny, NRD, Polska, Rumunia, Wietnam), jak również przeważająca część państw kapitalistycznych. Niewystarczający wydaje się również trzeci z argumentów autora. Zgodni jesteśmy co do tego, że współczesne rozważania problematyki kary* prowadzą się do poszukiwań jej celowościowego ujęcia. Rzecz w tym, że opowia-

dając się za wyłącznością prewencji szczególnej do *lege, ferenda* uznaje się jeszcze niemalą rolę prewencji ogólnej w obecnej polityce kryminalnej państwa, stawia się ją w równym rzędzie z prewencją szczególną³ bądź uznając potrzebę prewencji ogólnej zaleca się traktowanie jej z umiarem⁴. Natomiast wyłaniające się z ogólnej problematyki prewencyjnego działania kary węższe zagadnienie, czy ustawowe zagrożenie i sądowy wymiar działają dostatecznie powstrzymująco od popełniania przestępstw, niej może być na razie rozstrzygnięte ze względu na brak stosownych badań socjologicznych, choć spotyka się opinie pozytywne⁵.

Dlatego pogląd autora, że kary długoterminowe nie spełniają celu poprawczego⁶ daje preferencję prewencji szczególnej, a to w chwili obecnej nie jest jeszcze możliwe, przynajmniej w stosunku do niektórych przestępstw.

Kolejny argument, że wykonanie kar terminowych więzienia daje nie gorsze wyniki niż wykonywanie kar dożywotniego więzienia nie jest w ujęciu autora uzasadniony, ponieważ podane na str. 172 porównawcze wyniki badań nad 20 skazanymi na kary terminowe pozbawienia wolności opierają się na niewystarczającym materiale badawczym, są powierzchowne i lakoniczne.

Wreszcie nie dość silny wydaje się argument, że w praktyce kary dożywotniego więzienia wykonywane są konsekwentnie tylko w stosunku do nieznacznej liczby osób. Z badań autora wynika, że z 116 skazanych w sądach woj. wrocławskiego w latach 1945—1949 tylko 13 zmarło, a reszta doczekała się ulaskawień, amnestii i przedterminowych zwolnień. Po co więc utrzymywać w przepisach karę dożywotniego więzienia, skoro w rzeczywistości i tak przekształca się ona w karę terminową. Zauważyć trzeba, że argument jest obosieczny. Zwolennicy utrzymania kary dożywotniego więzienia znajdują w tych badaniach mocne oparcie, ponieważ zarzut, że dożywotnie przebywanie człowieka w więzieniu jest niehumanitarne, okrutne itp. okazuje się niesłuszny, jeżeli znaczna większość skazanych na dożywocie, po jakimś czasie opuszcza więzienie na skutek zastosowania względem nich przewidzianych prawem środków.

3. Z uwag bardziej szczegółowych należałoby podnieść nie najlepsze ukierunkowanie i opracowanie badań praktyki sądowej.

Z braku miejsca nie da się wszystkich zreferować. Ograniczymy się więc do najważniejszych.

Część V pracy, sądząc z tytułu, miała dotyczyć problematyki wykonania kary dożywotniego więzienia Tymczasem już w I rozdziale autor prezentuje wyniki badań składające się na zakończenie odbywania kary dożywotniego więzienia. Pominięto zatem, nie wiadomo czy celowo, bo autor nie wypowiada się na ten temat, całą przebogatą problematykę penitencjarną, psychologiczną, psychiatryczną, pedagogiczną itp.⁷

Badanie zagadnienia wymiaru kary dożywotniego więzienia w sądach wro-

³ K. Buchała, op. cit. s. 102 i in.

⁴ M. Szerer, op. cit. s. 150.

⁵ S. Pławski, *Prawo penitencjarne*, Łódź—Warszawa 1964, s. 30.

⁶ Choć autor popada w sprzeczność w swoich twierdzeniach — np. na str. 160 znajdujemy tezę, że zasada prewencji szczególnej przy orzekaniu o warunkowym zwolnieniu powinna mieć również zastosowanie do skazanych na dożywocie. Wynikałoby z tego, że autor uznaje możliwość poprawy nawet skazanych na karę dożywotniego więzienia. To stanowisko potwierdza na str. 175 konkludując, że w obecnych czasach cel kary — poprawa skazanego został uznany za powszechny także w stosunku do skazanych na karę dożywotniego więzienia.

⁷ Zagadnienie zakończenia odbywania kary (*release from prison; Beendigung der Freiheitsstrafe*) jest zwykle końcowym akcentem bogatej z reguły problematyki wykonania kary, por. np.: D. R. Taft, *Criminology*, New York 1956, s. 599; E. H. Sutherland, *Principles of Criminology* Chicago 1939, s. 509; W. Mittermaier, *Gefängnishunde*, Berlin—Frankfurt 1954, s. 128.

clawskich dotyczyło tylko trzech kwestii: rodzaju sądu z rozbiem na ilość wyroków w poszczególnych latach, rodzaju przestępstwa i wieku skazanych. Pominęto i w tym wypadku bez wyjaśnień bardzo ciekawą, choć niewątpliwie złożoną problematykę mechanizmu wymiaru kary.

Dane statystyczne o zasięgu ogólnokrajowym, co też częściowo odnosi się do statystycznych wyników badań własnych, nie mają powiązania z główną tezą pracy, autor nie ustosunkowuje ich do swoich wniosków końcowych, czynią wrażenie materiału ilustracyjnego nieledwie przypadkowego. Nie uczynił z nich autor składników konstruktywnych pracy, Nie wiadomo, co mają udowodniać.

Szereg słusznych uwag o przerwie w wykonywaniu kary (s. 157—159), a zwłaszcza o warunkowym zwolnieniu (s. 159—168) może być wziętych pod uwagę tylko w sensie ogólnym, nie związanym z materiałem, na którym opierają się badania autora. „Jego” warunkowo zwolnieni i zwolnieni na przerwę w odbywaniu kary to osoby, którym zamieniono uprzednio kary bezterminowe (np. w drodze amnestii bądź łaski indywidualnej) na kary terminowe. Stąd to, co o nich, powiedziano dotyczy już tylko skazanych na terminowe pozbawienie wolności, a więc osób o diametralnie różnym nastawieniu psychicznym do odbywanej kary, co dla warunkowego zwolnienia jest bardzo istotne.

W końcowym akcencie recenzji należy jeszcze dodać, że zadanie które przyjął na siebie autor nie należało bynajmniej do łatwych, temat był wdzięczny, ale zarazem trudny. Autor sprostał zadaniu, zwłaszcza w części opracowującej literaturę i źródła prawa.

Aleksander Tobis

W. Morawiecki, *Międzynarodowe umowy surowcowe*, Warszawa 1965, Polska Izba Handlu Zagranicznego, Seria: Zagadnienia prawne ss. 160.

Ta monografia doc. dr Wojciecha Morawieckiego zasługuje na szczególną uwagę z dwóch względów. Po pierwsze — jest to pionierskie opracowanie problemu o dużym znaczeniu dla międzynarodowych stosunków gospodarczych. Wskazuje na to samo pojęcie surowca, który jest przedmiotem umów międzynarodowych oraz tych porozumień, na podstawie których powołane zostały specjalne organizacje międzynarodowe. W tym pojęciu surowcem jest każdy „produkt rolnictwa, leśnictwa, rybołówstwa lub jakiegokolwiek minerał w swej postaci naturalnej, albo który przeszedł taką obróbkę, jaka jest zwykle wymagana dla przygotowania go do sprzedaży na rynku w większych ilościach w handlu międzynarodowym”. Jest to więc pojęcie umowne, ale właśnie umowy surowcowe opracowane w tej monografii wykazują szerokie i bardzo istotne powiązania z całokształtem międzynarodowych stosunków gospodarczych. Po drugie — wartość tej monografii podnosi fakt, że jej autorem jest specjalista, którego drugie wydanie obszernej pracy pt. *Organizacje międzynarodowe* ukazało się również w 1965 r. (Warszawa, PWN, ss. 551). Z tej zbieżności dat obu prac Morawieckiego wynika, że jego monografia *Międzynarodowe umowy surowcowe* jest fragmentem dobrze zorganizowanego i dobrze rekomendowanego w naszym piśmiennictwie naukowym warsztatu autora, który idzie zdecydowanie w kierunku specjalizacji na odcinku organizacji międzynarodowych.

Konstrukcja tej monografii jest oparta na sześciu rozdziałach, które zawierają analizę poszczególnych elementów tego skomplikowanego problemu. Rozdział I poświęcony zagadnieniom wstępnym wykazuje ściśle związki, jakie istnieją między stosunkami w gospodarce światowej — zwłaszcza w dziedzinie handlu surow-

cami — a ich prawnym uregulowaniem w formie umów międzynarodowych. W rozdziale II zawarty jest przegląd międzynarodowych instytucji współpracy w dziedzinie handlu surowcami. Ze szczególną uwagą są w tym rozdziale opracowane wszystkie tego rodzaju problemy, związane z działalnością ONZ. Rozdział III przedstawia genezę międzynarodowych umów surowcowych, doprowadzając opracowanie tego problemu do początków II wojny światowej. W rozdziale IV — autor przedstawia aktualnie obowiązujące międzynarodowe umowy surowcowe — dotyczą one pszenicy, cukru, cyny i kawy. Ten rozdział zawiera gruntowną analizę wszystkich elementów prawnych tych umów surowcowych, określa zasięg ich obowiązywania, trudności związane z ich wykonywaniem oraz poświęca dużo uwagi możliwości usprawnienia mechanizmu działania tych umów. Rozdział V pt. „Niektóre zagadnienia prawne umowy surowcowej” zawiera gruntowną analizę specyficznych problemów prawnych poszczególnych umów surowcowych. Na szczególną uwagę zasługuje rozdział VI pt. „Zagadnienia instytucjonalne międzynarodowych umów surowcowych”. Autor analizuje w tym rozdziale takie problemy, jak członkostwo międzynarodowych organizacji surowcowych, organy tych organizacji, zagadnienie przywilejów i immunitetów, budżety organizacyjne, znaczenie prawne uchwał, system głosowania itd. Podsumowanie tych niezwykle interesujących rozważań zawarte jest w części zatytułowanej „Charakter międzynarodowych organizacji surowcowych”.

Ten krótki przegląd treści omawianej monografii wykazuje, że międzynarodowe umowy surowcowe stanowią — z naukowego punktu widzenia — swoisty rodzaj badań kompleksowych. Obejmują one w o wiele większej mierze problemy gospodarcze i handlowe aniżeli problemy prawne — zwłaszcza z zakresu prawa międzynarodowego publicznego. Wnikliwe analizy tych problemów prawnych, dokonane przez Morawieckiego wysuwają jednakże na czoło szereg istotnych zagadnień z dziedziny prawa międzynarodowego, ząbieających się o kluczowe problemy współczesnych stosunków międzynarodowych — szczególnie w tym zakresie, w jakim są one regulowane przez aktualnie istniejące organizacje międzynarodowe, na czele z ONZ.

Z tego punktu widzenia na szczególną uwagę zasługuje gruntownie przez Morawieckiego opracowana i uzasadniona teza, że międzynarodowe umowy surowcowe mają charakter statutów organizacji międzynarodowych, typu międzyrządowego. Monografia Morawieckiego nie zawiera wprawdzie definicji organizacji międzynarodowej, lecz jest ona zawarta w jego pracy *Organizacje międzynarodowe* na s. 31—32 drugiego wydania z 1965 r. Zdaniem Morawieckiego organizacja międzynarodowa (międzyrządowa) jest to „forma współpracy suwerennych państw, określona w wielostronnej umowie międzynarodowej, obejmująca względnie stały zakres uczestników i której podstawową cechą jest istnienie stałych organów o określonych w tej umowie- kompetencjach i uprawnieniach, działających dla realizacji wspólnych celów”. Ta definicja stanowi milczące założenie Morawieckiego w jego rozważaniach nad charakterem prawnym międzynarodowych umów surowcowych w tej monografii. Występuje to wyraźnie zwłaszcza w rozdziale VI w tych jego częściach, w których Morawiecki analizuje te umowy surowcowe, jako formę współpracy suwerennych państw — jakkolwiek umowy te nie operują terminem „państwo”, tylko używają terminu „kraj uczestniczący” lub „kraj importujący” (albo „eksportujący”) i eksponują funkcje rządu jako organu zawierającego te umowy. W tym rozdziale Morawiecki analizuje starannie problem członkostwa tych organizacji międzynarodowych, których statutem są umowy surowcowe — bada uważnie kompetencje poszczególnych organów tych organizacji międzynarodowych, systemy głosowania, panujące w tych organach, znaczenie prawne ich

uchwał itp. Słowem rozważania Morawieckiego w tej dziedzinie są równoległe do przytoczonej wyżej jego definicji organizacji międzynarodowej.

Wnioski przedstawione przez Morawieckiego są przekonujące i należyte uzasadnione. Należy podkreślić, że podstawa źródłowa tej monografii — obejmująca strony od 127 do 160 — stanowi solidne oparcie dla analizy prawniczej w tej monografii zawartej. Morawiecki oparł omawianą rozprawę na źródłowej dokumentacji wielu organów ONZ oraz innych organizacji międzynarodowych. Zapewne po raz pierwszy w polskim piśmiennictwie naukowym ta grupa źródeł międzynarodowych została tak obszernie i tak solidnie opracowana. Jest to dodatkowym elementem wartości tej interesującej i cennej monografii.

Alfons Klafkowski

M. I. Łazariew, *Imperialistyczne wojenne bazy na cudzych terytoriach i międzynarodowe prawo*, Moskwa 1963, Jurizdat, ss. 255

Monografia Łazariewa, znanego radzieckiego autora wielu interesujących publikacji, przedstawia kluczowy problem z dziedziny stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego. Autor precyzuje w kilku zdaniach wstępnych swoje zasadnicze punkty wyjścia: sprzeczność z prawem międzynarodowym baz imperialistycznych na cudzych terytoriach państwowych oraz swoje dążenie do zdemaskowania koncepcji rzekomo uzasadniających legalność takich baz. Zagadnienie obcych baz wojskowych jest jednym z głównych składników rozbrowienia, które słusznie określa Łazariew jako „problem problemów” naszych czasów.

Praca Łazariewa jest podzielona na wstęp i 5 rozdziałów. Oto krótka treść przedstawiona według dyspozycji tej monografii.

We wstępie (s. 5—23) są ujęte lapidarnie podstawowe kierunki rozważań oraz główne poglądy autora. Treść tych wstępnych rozważań jest rozwinięta i udokumentowana przez Łazariewa w poszczególnych rozdziałach jego monografii.

Rozdział I (s. 24—72) stanowi wprowadzenie w istotę tematu i jest całkowicie poświęcony wykazaniu bezpodstawności różnych teorii, których celem jest uzasadnienie zgodności z prawem międzynarodowym baz wojennych na cudzych terytoriach państwowych. Źródłowa dokumentacja i rozległy materiał monograficzny z tej dziedziny jest tutaj przez Łazariewa starannie usystematyzowany i poddany gruntownej analizie. W ten sposób rozdział I został podzielony na 7 części, z których każda jest jak gdyby monograficznym, krytycznym opracowaniem jednej z teorii uzasadniających rzekomą zgodność z prawem międzynarodowym tworzenia takich baz wojskowych. Łazariew analizuje krytycznie następujące koncepcje: tzw. teorię kompetencji terytorialnej, koncepcję równoległego istnienia suwerenności państwa i obcej „pełnej jurysdykcji”, teorię „nowego strategicznego typu baz” (dla broni raketowej i nuklearnej), teorię „internacjonalizacji” (godzącą w państwa nowe, wyzwalające się z zależności kolonialnej), teorię „federalnego charakteru baz” (jako rzekomo „wspólnych i dobrowolnych koncesji wzajemnych”), koncepcję baz wojskowych pod flagą ONZ i wreszcie teorię baz wojskowych w ramach rzekomego „państwa światowego”. Wszystkie te 7 teorii zachodniej nauki prawa międzynarodowego przedstawia autor w oparciu o staranną dokumentację naukową. Jest to poważna i bezkompromisowa dekonspiracja tej literatury i jej podstaw. Zasadniczy wniosek końcowy Łazariewa jest wyrażony w tezie, że obce bazy wojskowe na cudzym terytorium nie są instytucją prawa międzynarodowego.

Rozdział II (s. 74—152) jest poświęcony rozważaniom nad prawniczym rozwinięciem powyższej konkluzji. Obce bazy wojskowe są niezgodne z podstawo-

wymi zasadami prawa międzynarodowego — a zatem istnieje także konieczność zakazu ich tworzenia. Łazariew dzieli swoje rozważania w tym rozdziale na cztery części, ściśle konstrukcyjnie zwarte. Część pierwsza jest poświęcona analizie problemu baz wojskowych na obcym terytorium jako faktowi, który narusza zasady pokojowego współistnienia państw. Autor rozwija tutaj pogląd, że takie bazy stanowią naruszenie zasady całości terytorialnej i suwerenności zainteresowanego państwa, dalej — naruszenie takich zasad, jak: nieagresji, nie mieszania się w sprawy wewnętrzne innego państwa, naruszenie zasady równości państw i wzajemnych korzyści w stosunkach międzynarodowych. Jak z tego wynika tego rodzaju bazy naruszają równowagę w stosunkach między państwami i podcinają zasadę ich pokojowego współistnienia. W drugiej części Łazariew konfrontuje problematykę baz wojennych na cudzych terytoriach z Kartą Narodów Zjednoczonych. Przedmiotem tej konfrontacji są następujące normy prawne Karty Narodów Zjednoczonych: wstęp, artykuły: 1, 2, 39, 42, 45, 51, 52 i 53 oraz treść rozdziałów: IX, XI i XII. Wnioski wynikające z tej analizy stanowią zasadniczą podstawę do pozostałych dwóch części tego rozdziału. Na tej podstawie wykazuje Łazariew w trzeciej części, że umowy zawierane przez państwa imperialistyczne o tworzeniu baz na cudzych terytoriach nie mają wiele wspólnego z prawem międzynarodowym, lecz stanowią kamuflaż dla istotnego programu imperializmu. Część czwarta formułuje postulat *de lege ferenda* wprowadzenia powszechnego zakazu tworzenia obcych baz wojskowych na cudzych terytoriach.

Rozdział III (s. 153—208) poświęcony jest całkowicie analizie nieważności umów, na podstawie których państwa imperialistyczne zakładają bazy na obcych terytoriach. W związku z nieważnością takich umów analizuje Łazariew także odpowiedzialność państw, które takie umowy zawierają. Problem uznania takich umów za nieważne przedstawia Łazariew zarówno w aspekcie stosunków międzynarodowych, jak i w aspekcie rozważań z zakresu teorii prawa. W konkluzjach autor uważa tworzenie agresywnych baz za rodzaj przestępstwa międzynarodowego (deliktu) ściśle związanego z przygotowaniem i planowaniem agresji. Odpowiedzialność za ten delikt obciąża zarówno państwo, jak i rząd. Problem odpowiedzialności rządu przedstawia autor zarówno w aspekcie odpowiedzialności międzynarodowej, jak i w aspekcie wewnętrznej odpowiedzialności rządu za dopuszczenie do utworzenia obcej bazy na swym terytorium. W zakończeniu tego rozdziału zestawia autor argumenty, przemawiające na rzecz jego tezy — że nieprzestrzeganie umów o tworzeniu tego rodzaju baz nie pociąga za sobą odpowiedzialności międzynarodowej.

Rozdział IV (s. 209—230) poświęcony jest przedstawieniu walki krajów socjalistycznych o zakaz i likwidację baz wojskowych na cudzych terytoriach. Tutaj omówiona jest także szeroko walka o tworzenie stref rozbrojonych oraz przedstawione są cenne i interesujące definicje różnych zjawisk z tej dziedziny.

Rozdział V (s. 231—255) poświęcony jest omówieniu roli mas ludowych w walce o pokój i o likwidację obcych baz na terytorium ich państw. Łazariew wiąże tę walkę mas ludowych z rozwojem świadomości prawnej narodów i ich wpływem na kształtowanie współczesnych stosunków międzynarodowych. Interesujące są tutaj rozważania na temat skutków prawnych tej czynnej roli mas ludowych — przy założeniu, że naród nie ma zdolności traktatowej, gdyż ma ją tylko państwo. W tym rozdziale jest szeroko uzasadniona teza, że wola narodów winna stanowić kryterium oceny działalności rządów.

Tak przedstawia się w bardzo ogólnym zarysie treść tej monografii. Łazariew porusza śmiało wiele zasadniczych zagadnień mieszczących się na styku stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego. W zasięgu tych rozważań

znalazły się także delikatne problemy leżące na styku dwóch systemów prawnych: prawa wewnętrznego poszczególnych państw i prawa międzynarodowego. Tworzywo normatywne tej rozprawy obejmuje więc zarówno Kartę Narodów Zjednoczonych, jak liczne umowy międzynarodowe (dwustronne i wielostronne), jak wreszcie i akty prawa wewnętrznego poszczególnych państw. Dopiero w oparciu o to różnorodne i skomplikowane tworzywo normatywne odpowiada autor na zasadnicze pytanie, czy i jakie są kryteria legalności obcych baz wojskowych na cudzych terytoriach państwowych.

Rozmiary ilościowe problemu tych baz są tak znaczne, że przedmiotem uwagi autora jest kilkaset baz wojskowych na obcych terytoriach. Przykładowo można wskazać, że Stany Zjednoczone mają obecnie takie bazy na terytoriach 25 państw. Układ geograficzny tych baz amerykańskich wykazuje, że nie są to bazy izolowane, gdyż tworzą one zwarty system otaczający pierścieniem ZSRR i inne państwa socjalistyczne. Ten system baz amerykańskich jest ściśle związany z udziałem Stanów Zjednoczonych w II wojnie światowej oraz wpływie tego mocarstwa na rozwój stosunków powojennych. Pewne ogólne myśli na ten temat konkretyzuje zresztą Łazariew w pracy zbiorowej *Międzynarodowe prawa i Łacińska Amierika*, wydanej pod redakcją prof. S. A. Gonionskiego (Moskwa 1962, ss. 269). W rozdziale opracowanym przez Łazariewa zawarta jest analiza bazy wojskowej USA w Guantanamo na Kubie. W tej rozprawie poruszone są wszystkie problemy prawa międzynarodowego w ścisłym i konkretnym zastosowaniu do tej bazy wojskowej. Łazariew niejako w sposób reprezentacyjny konkretyzuje w tej pracy wszystkie swoje osiągnięcia i tezy na tym przykładzie.

Ilościowe rozmiary tworzywa normatywnego ilustruje fakt, że w ostatnich latach państwa zachodnie zawarły setki umów, dotyczących takich baz wojskowych. W ciągu niewielu ostatnich lat USA, W. Brytania i Francja zawarły ponad 100 takich umów, i to głównie z państwami nowymi, a więc wyzwolonymi z jarzma kolonialnego. Analiza tych umów i krytyczna ich ocena jest zadaniem bardzo trudnym i złożonym. Nic też dziwnego, że nie wszystkie tezy i poglądy Łazariewa zostały ujęte w sposób nie budzący wątpliwości. Przecież niemal każdy współczesny problem naukowy, zawierający elementy stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego wnosi jakieś załączki dyskusyjnej konfrontacji. Te zjawiska występują również w monografii Łazariewa, szczególnie w jej rozdziale III. Można tutaj zwrócić uwagę na brak precyzyjnego określenia „umów nierównoprawnych”, co szczególnie ciąży na sile przekonywania autora w następnych rozdziałach. Można także podnieść brak krytycznej konfrontacji różnych elementów pozaprawnych, szczególnie z dziedziny stosunków międzynarodowych. Niemniej ta monografia Łazariewa stanowi wartościowy przyczynek do dyskusji, także w zakresie teorii umowy międzynarodowej.

Na osobne podkreślenie zasługuje warsztat naukowy przedstawiony w tej pracy. Poza pozycjami o charakterze klasycznym, autor przytacza szereg prac młodych badaczy radzieckich z dziedziny prawa międzynarodowego. Jest to tym cenniejsze, że nazwiska i prace tych autorów są w Polsce znane tylko z cyt. Aparatura tej monografii jest jej dodatkową wartością.

Jest rzeczą naturalną, że czytelnik polski szuka w takiej rozprawie elementów, które określamy jako „polonica”. Są one stosunkowo często w tej pracy przytaczane. Łazariew wielokrotnie nawiązuje do polskich inicjatyw rozbrojeniowych, szczególnie do planu Rapackiego oraz do tzw. planu Gomułki, stanowiącego najnowszą syntezę wszystkich polskich inicjatyw rozbrojeniowych. Niejedno sformułowanie ze źródłowej dokumentacji polskiej znalazło w tej pracy Łazariewa należyta lokatę.

G. Langrod, *La fonction publique internationale, Sa genèse, son essence, son évolution*. Préface de Paul Guggenheim, Leyden 1963, A. W. Sythoff, ss. 387

„Rewolucja organizacyjna” w stosunkach międzynarodowych nie została poprzedzona rewolucją w dziedzinie filozofii prawa i tej gałęzi wiedzy, którą Autor nazywa filozofią administracji (ss. 100, 279 i n.). Nauki społeczne stanęły wobec ogromu zadań, które należało realizować w ogniu trwającej walki politycznej. Dotyczy to zwłaszcza problematyki zorganizowanej społeczności międzynarodowej.

Stosunkowo dawno powstała koncepcja zapewnienia pokoju drogą zastępowania metod dyplomatycznych, prawnymi. Załączki jej tkwią implicite w opartej na zasadach Grocjusza szkole dyplomacji zwanej francuską, która wyrugowała wywodzącą się z makiawelizmu szkołę włoską¹. W pracach teoretyków prawa narodów koncepcja ta przyjęła postać idei sądu międzynarodowego i apolitycznej działalności sędziego międzynarodowego. Po pierwszej wojnie światowej powszechna organizacja międzynarodowa uznana została za panaceum, które jeżeli nie zbawi ludzkości, to w każdym razie uchroni przyszłe pokolenia od wojny. Jest to podstawowy argument wielu autorów piszących o tych zagadnieniach z różnych pozycji, lecz których wspólna idea sprowadza się ostatecznie do propagandy nadpaństwa, propagandy idei nadpaństwa, realizowanej *vi aut gratia-organisation by consent or conquest* Do tradycyjnej grupy rywali (żołnierz, dyplomata, prawnik) przybyła dyplomacja parlamentarna.

Jerzy Langrod nie poszedł tą drogą. Idea pokoju powszechnego i jedność rodzaju ludzkiego są jego celem. Do celu tego, jego zdaniem, prowadzi m. in. system organizacji międzynarodowych opartych na prawidłowej administracji, w której element osobowy, tj. funkcjonariusz międzynarodowy stanowi motyw centralny. Nie nadpaństwowy typ organizacji i rezygnacja przez państwa z suwerenności, lecz „nowy typ człowieka” (*nouvelle catégorie humaine*) — międzynarodowa służba publiczna i jej administracja w znaczeniu osobowym, czyli funkcjonariusze międzynarodowi stanowią fundament systemu, któremu Autor poświęcił swą pracę, wydaną również w języku angielskim.

Geneza pracy łączy się z inicjatywą Daga Hammarskjöld, „którego wierność ideałom Karty („filozofii Karty Narodów Zjednoczonych”) została pośmiertnie ukoronowana [...] przyznaniem mu pokojowej nagrody Nobla”. „Doktryna Hammarskjöld” spełnia w recenzowanej pracy podstawową rolę (s. 279 oraz n.p. 254), a ośmioletnią jego działalność na stanowisku Sekretarza Generalnego określa Autor jako „epokę w rozwoju administracji międzynarodowej”.

Książka ukazała się pod auspicjami Fédération Mondiale des Associations pour les Nations Unies w Genewie. Prezes Stowarzyszenia Prof. Guggenheim przedstawia czytelnikom „tę doniosłą monografię”, a Adrien Pelt (Sekretarz Generalny) zaopatrzył książkę w „Słowo wyjaśniające”. Podkreśla w nim pomoc udzieloną przez Johna D. Rockefellera, udział dr Krystyny Marek w weryfikacji źródeł oraz osobisty, nie angażujący Stowarzyszenia, charakter poglądów Autora dzieła. Ponadto sam Autor we „Wstępie” (s. 19—25) składa podziękowanie p. A. Breycha-Vauthier — Dyrektorowi Biblioteki Europejskiego Biura Narodów Zjednoczonych w Genewie².

¹ Patrz przede wszystkim H. Nicolson, *The Evolution of Diplomatic Method*, London, 1954, s. 48—51.

² Staranne wydawnictwo wzbogaca (pięknie wykonana kolorowa obwoluta przedstawiająca siedzibę główną O.N.Z. Z braków wydawniczych można wytknąć podwójny system odsyłaczy: u dołu stronic i na końcu rozdziałów. Nie ułatwia to lektury, a kryterium umieszczenia w jednej czy drugiej grupie nie zawsze jest dla czytelnika jasne.

Autor zastrzega się, iż mówiąc o nowej kategorii ludzkiej w postaci funkcjonariuszy międzynarodowych, daleki jest od romantyzmu naukowego, czyli jak mówi „przesadnego idealizmu czy mistyki”. Wyniki badań J. Langroda publikowane w jego dotychczasowych pracach, dających pogłębioną analizę teoretyczną prowadzą go do głębokiego przekonania, iż „administracja dyplomatyczna” (s. 48) to słuszna droga utrzymania przy życiu świata i niepodległości ludów, z których się składa. Przebyta droga utwierdza go w przekonaniu, że jest to droga realna i w pewnej części już zrealizowana (s. 342).

Praca obejmuje olbrzymie pole problematyki prawnej: od najdrobniejszych zagadnień prawa infrainternacjonalnego (s. 83) aż do zagadnień tak podstawowych, jak systematyka porządków prawnych zawarta *implicite* w orzecznictwie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości (s. 88); od antecedencji okresu tzw. unii międzynarodowych, poprzez Ligę Narodów i Międzynarodową Organizację Pracy do rozważań *de iure condendo*, systemu ONZ i rozdziału XIV, noszącego tytuł: *Ou va la fonction publique internationale?*. Dużą rolę spełniają w pracy poglądy doktryny³, orzecznictwo Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości i Trybunałów Administracyjnych, lecz przede wszystkim dokumenty organizacji. Szkielet pracy stanowią, mniej lub bardziej oficjalne, wypowiedzi szefów administracji międzynarodowej.

Teoretycznym założeniem, stanowiącym najbardziej trwałe element w rozumowaniu Autora, jest głębokie pojmowanie „międzynarodowości” w sensie prawnym. Nie doprowadził jednak Autor swej myśli do końca i nie postawił kropki nad i. Nie znajdujemy w pracy bezpośredniej odpowiedzi na pytanie: dlaczego odpowiednik art. 100 Karty, mówiącego „o wyłącznie międzynarodowym charakterze funkcji”, w statutach regionalnych organizacji zachodnioeuropejskich w tym samym kontekście mówi o „nadnarodowym charakterze”. Tyle, jeżeli chodzi o poglądy Autora. Sprawa poglądów to zawsze sprawa dyskusji. Aż nadto dobrze znamy, do jak zasadniczych rozbieżności doprowadziły oficjalne różnice między ZSRR i USA oraz między Sekretarzem Generalnym a wielkimi mocarstwami. Autor poświęca tym zagadnieniom wiele uwagi. By tylko zasygnalizować inne spojrzenie, dotknąć zagadnienia, można przytoczyć stanowisko Hunter-Millera w sprawie wolności mórz w pracach przygotowawczych Ligi Narodów. Kiedy zaproponowano, by zasada wolności mórz na wypadek wojny obejmowała tylko działalność Ligi, Hunter-Miller przedstawił wnikliwy wywód, sprowadzający się do następującej tezy:

W miejsce dotychczasowej równowagi sił, Liga Narodów oparła stosunki międzynarodowe na wspólnocie siły. Z chwilą gdy ta idea się utrwali, trudno wyobrazić sobie konflikt między dwoma wielkimi mocarstwami, z których jedno występowałoby przeciw Lidze. Podobnie jak w wojnie secesyjnej USA obydwie strony będą utrzymywały, że reprezentują prawdziwą Ligę i ich stanowisko jest jedynie słuszne⁴.

J. Langrod utrzymuje jednak, iż międzynarodowy charakter funkcjonariusza organizacji, którego istotny element stanowi czynnik psychologiczny (np. s. 65) zapewni mu możliwość rozwijania akcji politycznej, a nawet strategicznej.

Tak czy inaczej, jest bezspornym osiągnięciem Autora, wydawców i inicja-

³ Wszystkie nowe gałęzie wiedzy prawniczej (kształtują się w ramach nauk tradycyjnych. (Por. K. Kocot, *Prawo Organizacji Międzynarodowych*, Wrocław, 1964, s. 10—11; K. Wajs, *Wykształcenie techniczne a cybernetyka*, *Znak*, 112 (10) 1963, s. 1189—1193. Langrod uwzględniając antecedencje teoretyczne nie *zaznacza*, że nauka administracji międzynarodowej rozwijała się przede wszystkim dwoma nurtami: prawo międzynarodowe i prawo administracyjne; np. w nauce polskiej G. Roszkowski i bardzo wnikliwy A. Okolski. **Por.** Kocot, *op. cit.* s. 43.

⁴ D. Hunter-Miller, *My Diary*, U, Doc. 62, s. 262.

torów, iż w obliczu zbliżających się wyborów Sekretarza Generalnego ONZ zapewnili tak pełne opracowanie zagadnienia, oparte na wytrawnym znanstwie administracji publicznej ze szkoły, którą reprezentuje Autor. Pozwoli to także zwolennikom innych poglądów na uniknięcie w praktyce wielu uproszczeń, wynikających z wzajemnej niezajomości stanowiska, genezy idei itp. Właśnie te „użyteczne” cele zadecydowały o chronologicznym ujęciu dużej części wykładu (s. 24) i „arbitralnym” ograniczeniu ewolucji po drugiej wojnie światowej do zagadnień ONZ.

Pracę można podzielić na dwie zasadnicze części (5): Część pierwsza, teoretyczna obejmuje rozdziały I—IV (Antecedencje; W aspekcie człowieka, Przedsięwzięcie administracyjne, Międzynarodowy funkcjonariusz publiczny). Część druga poświęcona ewolucji obejmuje rozdziały V—XIV (m. in.: Okres pionierski: Liga Narodów i Międzynarodowa Organizacja Pracy; Okres uniwersalizmu: Powstanie ONZ, Wzrost, Kryzysy wzrostu, Dojrzewanie, Kryzys Kongijski, Spuścizna Hammarskjöld). Ta część stanowi w gruncie rzeczy ilustrację historyczną teoretycznej problematyki z części pierwszej. Daje ona Autorowi równocześnie możliwość szczegółowego rozwinięcia poszczególnych problemów, tak jak one narastały w praktyce ONZ i kryzysów związanych z tajnym porozumieniem Trygve Die z rządem USA w sprawach rekrutacji, badaniem lojalności amerykańskiej i kwestią Konga.

Zdaniem Autora, podstawowe znaczenie dla działalności Sekretariatu posiada indywidualność jego szefa (Rozdz. XIII). Działalność Sekretarza nie powinna być apolityczna, a mimo to ma być bezstronna.

Na szczególne podkreślenie w pracy zasługuje naukowe usystematyzowanie zagadnień prawnych i administracyjnych, chociaż nie ono stanowi podstawę konstrukcji pracy. Punktem wyjścia w tej mierze jest ściśle sprecyzowanie — na wstępie rozważań — używanych pojęć: administracji międzynarodowej, międzynarodowej służby publicznej i jej funkcjonariuszy (s. 9—16).

Autor słusznie przyjmuje, iż organizacja międzynarodowej służby publicznej jest kategorią-zjawiskiem historycznym, lecz nie koniunkturalnym (*un phénomène naturel et spontané*, s. 50). Dotyczy to w konsekwencji również elementu osobowego, tj. międzynarodowych funkcjonariuszy publicznych. To stanowisko Autora i jego wywód zyskałyby wiele, gdyby uwzględnił podział organizacji nie tylko na „ekumeniczne” (np. s. 24) i regionalne oraz ogólne i o celach specjalnych, lecz gdyby przyjął za podstawę pojęcie organizacji czy systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Międzynarodowy charakter funkcjonariusza i jego funkcji staje się bardziej zrozumiałą przy podkreśleniu różnicy między okresem Unii a powstaniem Ligi Narodów jako organizacji bezpieczeństwa zbiorowego. Wymaga to kilku słów wyjaśnienia.

Pokój powszechny, którego zasady określa Karta Narodów Zjednoczonych, w przeciwieństwie do takich koncepcji jak *pax romana*, pokój imperialistyczny itp., nie jest — jak to słusznie podkreślono — pokojem w sensie statycznym, lecz ruchem dobrze zorganizowanym. „Rodzina Narodów Zjednoczonych”, czyli system organizacji jest tego wyrazem. Charakter techniczny organizacji międzynarodowej, inaczej niż w „okresie Unii”, podporządkowany jest sprawie utrzymania pokoju powszechnego. I tym się tłumaczy opór niektórych przedstawicieli administracji międzynarodowej przy włączaniu ich specjalnych organizacji w system ONZ — owe słynne *nous commes postiers* (s. 310—311).

J. Langrod gorąco broni tezy o możliwości rozwijania działalności politycznej

⁵ Autor dzieli pracę na cztery części: I. Geneza, II Istota, III. Ewolucja, IV. Rozważania końcowe. Prócz wymienionych, praca zaopatrzona jest w Indeks rzeczowy, Wykaz bibliograficzny oraz Wykaz nazwisk.

przez funkcjonariuszy międzynarodowych. Podstawę komparatystyczną kontynentalnej administracji publicznej i brytyjskiej *civil service*, które, wbrew koncepcji USA, cechuje bezstronność polityczna i ciągłość, wykorzystuje dla wyjaśnienia swych założeń (s. 51). Administracja międzynarodowa pojęta jako służba publiczna, działająca *ex definitione* nie w interesie indywidualnym (s. 342/343 oraz n.p.s. 190), powołana jest do realizacji decyzji organów politycznych, jest skrępowana systemem wartości sformułowanych zgodną wolą państw. Polityka i administracja stają się dwoma stronami tej samej monety; (Hammarskjöld mówił w związku z tym o celibacie politycznym, któremu przeciwstawił pojęcie »s. 70« *virginité politique*). Takie stanowisko pozwala autorowi na sformułowanie cech funkcjonariusza międzynarodowego (przede wszystkim s. 80), którego m. in. prawnym obowiązkiem jest lojalność wobec organizacji. Rozumie przez to autor prawny obowiązek identyfikowania funkcjonariusza międzynarodowego z jego służbą (s. 65). Tak pojęta administracja jest ucieleśnieniem rozwoju polegającego na przejściu od stowarzyszenia do instytucji⁶.

Praca Jerzego Langroda stanowi ważną pozycję naukową w literaturze światowej. Będzie ona pożyteczną dla teoretyków i nawet tych praktyków, którzy realizują inny program. Jak bowiem podkreśla autor: „la fonction publique internationale est ce que les États en feront”. Nie trzeba dodawać jaką rolę może spełnić w dziele kształtowania postawy funkcjonariuszy międzynarodowych.

Kazimierz Kocot

M. Pohorille, *Interwencjonizm w rolnictwie kapitalistycznym*,
Warszawa 1964, PWE,, ss. 474

Przemiany dokonujące się w rolnictwie kapitalistycznym, odznaczając się ogólnymi prawidłowościami rozwoju, wykazują zarazem w poszczególnych krajach znacznie bardziej zróżnicowane cechy specyficzne niż w pozostałych gałęziach gospodarki. Stąd też synteza dokonujących się tam współcześnie procesów ekonomicznych nastęrcza szczególne trudności. Praca prof. Pohorillego, której tytuł wskazuje na określoną tylko dziedzinę gospodarczej działalności kapitalistycznego państwa, przekracza jednak daleko zakreślone tytułem ramy i stanowi studium całokształtu sytuacji rolnictwa we współczesnym kapitalizmie. Jest więc ona próbą teoretycznego uogólnienia tych zmian, jakie zaszły już i dokonują się nadal w rolnictwie tego systemu obejmującego kraje o różnym poziomie gospodarczego rozwoju — próbą opartą na dorobku myśli ekonomicznej marksistowskiej i krytycznej analizie prac uczonych burżuazyjnych.

Jedną z głównych przyczyn, które zadecydowały o podjęciu przez autora tego tematu, stanowiącego kontynuację pracy badawczej prowadzonej przez niego w tej dziedzinie od szeregu lat, jest niewątpliwie ten fakt, iż rolnictwo stanowi w kapitalizmie sferę gospodarczej działalności, w której ekonomiczne i społeczne sprzeczności tego systemu występują szczególnie jaskrawo¹. Na pytanie, dlaczego właśnie tu następuje koncentracja i uzewnętrznienie nie tylko gospodarczych, ale także politycznych sprzeczności kapitalizmu, autor daje ogólną odpowiedź, iż „rolnictwo stanowi obecnie ważny element nierównowagi systemu kapitalistycznego” (s. 63).

⁶ Tj. od luźnej grupy dobrowolnych uczestników pragnących wspólnie realizować uzgodnione czynności do zorganizowanego mechanizmu urzeczywistniającego czynności według uzgodnionego uprzednio planu. (s. 62).

¹ Recenzowana praca stanowi kontynuację badań prowadzonych przez autora od szeregu lat. Zob. w szczególności jego *Regulowanie cen rolnych w niektórych krajach kapitalistycznych*, Warszawa 1958.

Odpowiedź ta jest poprzedzona rozpatrzeniem poszczególnych czynników sprawiających, iż potrzeba ingerencji państwa w tej dziedzinie gospodarki, istniejąca już od szeregu dziesiątków lat, staje się obecnie coraz bardziej pilna i wymaga stosowania w coraz szerszym zakresie i coraz bardziej skomplikowanych narzędzi. Podstawową tezę autora zawartą w I rozdziale, poświęconym omówieniu źródeł interwencjonizmu państwowego w rolnictwie, jest stwierdzenie, iż wzrost ekonomicznej roli państwa stanowi odbicie narastających tu dysproporcji; teza ta jest szeroko ilustrowana materiałami statystycznymi. W rozdziale tym rozpatrzone zostały podstawowe cechy współczesnego rynku rolnego, autor wskazuje tu w szczególności na to, iż wraz z pogłębieniem się więzi gospodarczych i „powstawaniem światowego systemu gospodarki kapitalistycznej sprzeczności wewnętrzne go rozwoju poszczególnych krajów splotły się ze sprzecznościami rozwoju światowego rynku kapitalistycznego w jeden węzeł gordyjski, który polityka antykryzysowa państw kapitalistycznych usiłuje obecnie rozsypać, lecz którego nie potrafi nigdy przeciąć” (s. 49).

Sprzeczności występujące w sferze rynku, źródłem których jest coraz pełniejsze jego podporządkowanie monopolom, determinują ekonomiczną sytuację producentów rolnych i stanowią przyczynę występowania zjawiska braku parytetu dochodów. Wskazując na to autor przeprowadza zarazem krytykę bardzo rozpowszechnionego w literaturze burżuazyjnej poglądu o tym, iż rozpiętość dochodów między przemysłem i rolnictwem spowodowana jest w głównej mierze wyższą wydajnością pracy w gałęziach produkcji przemysłowej. Wskazując, że porównywanie wydajności pracy w różnych gałęziach produkcji uzasadniane jest w ograniczonym tylko stopniu, i przeprowadzając odpowiedni dowód (s. 65—77), autor dochodzi do wniosku, iż różnice w wielkości produkcji czystej na jednego zatrudnionego nie mogą tłumaczyć istnienia różnic w wysokości dochodu. Przeprowadzenie tego dowodu posiada szczególne znaczenie, gdyż musi ono prowadzić do odrzucenia „obiektywnych” przyczyn ekonomicznego upośledzenia rolnictwa w kapitalizmie, stanowiącego konsekwencję wolniejszego tu w przeszłości postępu technicznego.

Analiza przyczyn interwencjonizmu stanowi dla autora punkt wyjścia do rozpatrzenia mechanizmu gospodarczej polityki kapitalistycznego państwa w tej dziedzinie, określanej również mianem protekcjonizmu agrarnego. Mechanizm ten jest — a przynajmniej był dotąd — oparty przede wszystkim na instrumentach rynkowych, mianowicie na regulowaniu podaży, popytu, oddziaływaniu na ceny i wreszcie organizacyjnej roli państwa na rynku rolnym. Problematykę tę rozpatruje autor w kolejno następujących po sobie rozdziałach, by następnie zająć się omówieniem pozarynkowych metod oddziaływania na rolnictwo i kosztami interwencjonizmu. Te „monograficzne” rozdziały służą celom syntezy, jakiej dokonuje autor pisząc o roli państwa w procesie integracji gospodarczej zachodniej Europy, o interwencjonizmie w krajach słabo rozwiniętych i wreszcie o jego klasowych aspektach. Zamyka pracę rozdział poświęcony ewolucji metod interwencjonizmu i zawierający syntezę rozważań autora.

Ogólnie biorąc przemiany protekcjonizmu polegają na stopniowym odchodzeniu od tzw. polityki dochodowej, opartej głównie na podtrzymywaniu cen rolnych, w coraz większym bowiem stopniu na pierwszy plan zaczynają wysuwać się środki zmierzające do ulepszenia struktury rolnictwa, które mają na celu obniżkę kosztów wytwarzania poprzez racjonalizację procesów produkcyjnych. Prowadzić do tego ma wzrost przeciętnej wielkości gospodarstw, a więc jednocześnie upadek znacznej ich części. Warto wskazać tu, że nowy etap rozwoju rolnictwa, niosący w rozwiniętych państwach kapitalistycznych zachodniej Europy przeobrażenia strukturalne, znajduje w ten sposób swe odbicie w daleko idącej niewątpliwie

zmianie metod interwencjonizmu rolnego. To przejście od interwencjonizmu „tradycyjnego” do „nowoczesnego” nie odbywa się, rzecz jasna, gładko i z reguły przynosi rozwiązania kompromisowe. Typowym przykładem tego rodzaju ewolucji służyć mogą Zachodnie Niemcy, gdzie politykę rolną rządu cechują szczególnie daleko posunięte sprzeczności i niekonsekwencje².

Autor słusznie wskazuje, że przeciwieństwa interesów ekonomicznych, a co za tym idzie również społecznych, przybrały w rolnictwie kapitalistycznym szczególnie ostre formy. Nie wyrażając tej myśli *expressis verbis* sugeruje on zarazem, jak się wydaje, iż na obecnym etapie rozwoju nastąpiło znaczne rozszerzenie, a w niektórych krajach nawet dość istotne przesunięcie frontu sprzeczności z burżuazją — proletariatem na monopole — chłopi. Skomplikowany charakter tych sprzeczności, odpowiadający zmienionym warunkom ekonomicznym, ukazuje właśnie praca. Znaczny niewątpliwie wzrost produktywności rolnictwa, a z drugiej strony coraz ostrzejsze dysproporcje na rynkach wewnętrznych, i co niemniej istotne — w skali międzynarodowej, a ponadto upośledzający producentów rolnych brak parytetu dochodów stanowią jeden z wielu paradoksów właściwych kapitalizmowi. Mamy więc tu do czynienia tylko z nową postacią sprzeczności między postępowym technicznym i organizacyjnym w sferze rynku a stosunkami ekonomicznymi, tworzącymi ramy działalności tej gałęzi produkcji. Wywody autora prowadzą do wniosku, iż towarzyszące narodzinom i rozwojowi kapitalizmu sprzeczności bynajmniej nie zniknęły, przeniosły się one bowiem tylko na inną płaszczyznę w rezultacie dokonujących się tam gospodarczych i społecznych przemian. Wnioski płynące z pracy wskazują jednocześnie, że przeciwieństwa te rozpatrywać należy na tle innego, nowego etapu rozwoju kapitalizmu, któremu towarzyszy „rewolucja traktorowa” i daleko idące przeobrażenia struktury rolniczego rynku. Studium Pohorillego zawiera więc szereg nowych ujęć i tez, których nie znajdujemy w dotychczasowej literaturze marksistowskiej odnoszącej się do tego przedmiotu badań.

Chodzi w szczególności o stwierdzenie dotyczące stopniowej likwidacji monopolu prywatnej własności ziemii, która jednakże dokonuje się w sposób szczególny i możliwy jedynie w zmienionych warunkach. Autor wskazując, iż sprzeczności między potrzebami kapitalistycznego rozwoju a monopolem prywatnej własności ziemii utrzymywały się niezmiennie od narodzin kapitalizmu, pisze następnie, że „obecnie sprzeczność ta jest rozwiązywana w nowy sposób — nie na drodze likwidacji prywatnej własności ziemii, lecz poprzez przełamanie przegrody, jakie jej monopol stworzył dla swobodnego ruchu kapitału” (s. 323). Narzędzia łamania tego monopolu to kredyt bankowy, przyspieszający proces koncentracji ziemii, ale w nie mniejszym stopniu opanowanie przez wielki kapitał „sfery zaopatrującej” rolnictwo i „pośredniczącej”, co pozwala mu na przywłaszczenie renty i ekonomiczną realizację własności ziemii, bez jednoczesnego formalnego przejmowania jej na własność³. Integracja pionowa, chociaż nie stanowi jeszcze obecnie zjawiska dominującego, jest tu instrumentem szczególnie ważnym.

Aktualną wymowę, nie tylko dla zajmujących się teoretycznymi problemami

² Zachodniemiecki ekonomista i długoletni podsekretarz stanu w bawarskim ministerstwie rolnictwa Theodor Sonnemann tak pisze o sprzecznościach agrarnej polityki rządu, którą sam przez szereg lat realizował: „Ihr besonderes Merkmal ist es, dass agrarpolitische und betriebswirtschaftliche Aufgaben immer verbunden waren und oft auch in Gegensatz gerieten mit soziologischen und allgemein — politischen Überlegungen — wie beispielweise in der Frage, welche optimale Betriebsgröße und Betriebsstruktur mit den Mitteln der öffentlichen Hand angestrebt werden sollten”, (podkreśl. — W. R.) Th. Sonnemann. *Die deutsche Landwirtschaft in der Struktur der EWG und der Weltwirtschaft*, Berichte über Landwirtschaft, 1965, Heft 2, s. 203.

³ Zob. także W. Radkiewicz, *Rynek, rolny we współczesnym kapitalizmie*, Ekonomista 1965, nr 4.

współczesnego kapitalizmu, posiadają rozważania poświęcone dokonującej się na zachodzie Europy integracji. Wskazując na głębsze, obiektywne przyczyny tego zjawiska (s. 279) i poważne zakłócenia na rynku międzynarodowym jako nieuniknioną konsekwencję autarkicznej polityki rolnej EWG, autor dochodzi do wniosku, iż pełne zespolenie tych krajów i powstanie jednego rynku rolnego „oznaczać będzie skomplikowany kompromis między różnymi tendencjami. Prowadzi on do rozszerzenia warunków konkurencji a zarazem do nasilenia interwencjonizmu państwowego”. Również i w tym przypadku nastąpi więc rozszerzenie i utrwalenie płaszczyzny tych sprzeczności, które dawno już przekroczyły granice poszczególnych państw.

Autor ma niewątpliwie rację wskazując na szereg demokratycznych alternatyw rozwoju rolnictwa istniejących we współczesnym kapitalizmie, które mogłyby poważnie przyczynić się do poprawy sytuacji chłopstwa i osłabienia dysproporcji rynkowych (s. 421 i n.). Nie wydaje się jednak, by nawet te, częściowe rozwiązania miały poważniejsze szanse na realizację w rozwiniętych państwach, których mechanizm funkcjonowania gospodarki podporządkowany jest w pełni prawom koncentracji kapitału i produkcji i wyklucza w zasadzie możliwość uwzględniania ekonomicznych interesów „stanu trzeciego”. Sądzić zresztą należy, że wskazując na te alternatywy autor jest również tego zdania, iż w istniejącym układzie stosunków ekonomicznych i politycznych możliwości ich urzeczywistnienia są nader ograniczone. Pogląd ten wynika zresztą z całości rozważań prowadzących do wniosku, iż „radykalna zmiana” istniejącego stanu rzeczy jest niezbędnym warunkiem wszelkich istotnych przemian w samym rolnictwie (s. 453). Potwierdzeniem tego być może sytuacja istniejąca w Zachodnich Niemczech, gdzie pełne podporządkowanie władzy państwowej wielkiemu kapitałowi i występujący tam od szeregu lat spadek wpływów sił demokratycznych wyklucza realizację tych postulatów, jakie przez nie są zwykle wysuwane.

Główny motyw przewijający się przez wszystkie strony książki, to analiza zjawisk i procesów ekonomicznych na tle określonych stosunków społecznych. Zastosowanie tych — uznawanych i przyjętych już szeroko w nauce — marksistowskich przesłanek metodologicznych w odniesieniu do rolnictwa nie jest jednak bynajmniej rzeczą łatwą. Istniejący tu „naturalny porządek rzeczy”, określony specyfiką warunków techniczno-produkcyjnych i szczególnie tu silną zależnością człowieka od przyrody, narzuca z dużą siłą pogląd, iż upośledzenie tych, którzy pracują na roli zależy w głównej mierze od ubóstwa czy też bogactwa tego, co daje ziemia. Nie wydaje się więc, by w nowszych pracach ekonomicznych dowód o decydującym wpływie stosunków społecznych na losy producentów rolnych i funkcjonowanie mechanizmu rynkowego przeprowadzony był bardziej przekonująco niż tutaj. Tezie tej podporządkowana jest konsekwentnie omawiana praca, co sprawia, iż stanowi ona zwartą całość. W studium profesora Pohorillogo teza ta, wyrażona bezpośrednio występuje jednak nieczęsto, *expressis verbis* wypowiedziana właściwie autor w zakończeniu pisząc: „Najistotniejszą kwestią w rozwiązywaniu problemów obecnego kryzysu agrarnego jest to, czy przyjmuje się istniejący układ stosunków społeczno-politycznych za dany i niezmienny, czy też zmierza się do jego radykalnej zmiany” (s. 453).

Została tu zwrócona uwaga tylko na niektóre bardziej istotne, jak się wydaje, kwestie. Tym niemniej można stwierdzić, iż recenzowana praca zawiera, jak już wskazano, szeroką analizę procesów mających miejsce w sferze stosunków ekonomicznych związanych bezpośrednio i pośrednio z kapitalistycznym rolnictwem. Interwencjonizm i analiza ewolucji środków, jakimi posługuje się współczesne państwo kapitalistyczne stanowią więc dla autora przede wszystkim punkt wyjścia i pewne założenie, które pozwala na określoną konstrukcję pracy obejmującą skom-

plikowaną problematykę przeobrażeń dokonujących się w tej dziedzinie gospodarki. Nie ma zatem chyba autor racji pisząc: „Cel, jaki postawiliśmy jest znacznie skromniejszy. Ogranicza się on do rozpatrzenia problemów i metod interwencji państwowego w rolnictwie” (s. 9).

Literatura ekonomiczna wzbogaciła się więc o dzieło, które stanowi w dużym stopniu podsumowanie powojennego dorobku naukowego w tej dziedzinie, dorobku — w bardzo poważnej mierze opartego na wysiłku badawczym profesora Pohorillego. Jego *Intwencjonizm w rolnictwie kapitalistycznym*, stanowiąc zakończenie pewnego etapu badań, winien być zarazem punktem wyjścia dla dalszej analizy ekonomicznej rolnictwa kapitalistycznego i rozwinięcia w tym zakresie badań szczegółowych. Analiza taka w warunkach Polski, stojącej w perspektywie wobec konieczności dokonania istotnych przeobrażeń ekonomicznych i społecznych w tej gałęzi gospodarki, posiada niewątpliwie wartość nie tylko teoretyczno-poznawczą.

Wacław Radkiewicz

R. Stojanović, *Teoria wzrostu gospodarczego w socjalizmie*.
Warszawa 1965, PWN, ss. 447

Teoria rozwoju gospodarczego znalazła swe najpełniejsze rozwinięcie w pracach Marksa, Marks jednakże nie dożył okresu socjalistycznego budownictwa, nie mógł więc dać analizy procesów znamionujących rozwój socjalistycznego sposobu wytwarzania; rozwój ten zresztą, jak pokazuje praktyka, nie poszedł tą drogą, jaka zarysowała się w dalekiej perspektywie twórcy marksizmu. Analiza procesów rozwojowych w gospodarce socjalistycznej była podejmowana z jednej strony przez wrogów socjalistycznych form gospodarowania (nurt zapoczątkowany przez Schäfflego, Baronego i Misesa), z drugiej zaś strony przez ludzi zaangażowanych bezpośrednio w walce o socjalistyczne budownictwo. W jednym i drugim wypadku analiza była pośpieszna, nie zawsze fakty a raczej postulaty stanowiły podstawę do podejmowania uogólnień, toteż dopiero dzisiaj po nieomal półwiekowych doświadczeniach Związku Radzieckiego i dwudziestoletnich zmaganiach o socjalizm w innych krajach demokracji ludowych stało się możliwe dokonanie retrospektywne oceny i uchwycenie drogą porównawczą dynamiki rozwojowej cechującej nowy sposób gospodarowania.

Radmila Stojanović, profesor ekonomii uniwersytetu w Belgradzie, podejmując trudną problematykę rozwoju gospodarczego w socjalizmie, nie miała łatwych, uitorowanych dróg. Wprawdzie nie ona jedna w socjalistycznym obozie pokusiła się o naświetlenie tego problemu (należy podkreślić, że w polskiej literaturze ekonomicznej również wiele miejsca poświęca się temu zagadnieniu), ale fakt, że Jugosławia jako jedna z pierwszych rzuciła się w wir własnych poszukiwań dróg rozwoju odmiennych od drogi, którą przeszedł Związek Radziecki, dał Radmile Stojanović możliwość uzyskania pewnego dystansu i bardziej krytycznego spojrzenia. Autorka omawianej książki przystępuje do rozważań uzbrojona nie tylko w znajomość faktów i doświadczeń socjalistycznego budownictwa zarówno w Związku Radzieckim, jak i w innych krajach socjalistycznego obozu, ale również w doskonałą znajomość literatury problemu — zarówno marksistowskiej, jak i burżuazyjnej. To też pracę Radmili Stojanović czyta się z żywym zainteresowaniem, chociaż zapewne nie wszyscy jej czytelnicy podzielą poglądy autorki. W pracy, która jest skróconym przekładem wydania serbskiego z roku 1960 autorka rozważa podstawowy cel wzrostu gospodarczego w socjalizmie, analizuje kształtowanie się stosunków w procesie produkcji, zastanawia się nad miernikami wzrostu

gospodarczego, rolą inwestycji w rozwoju, tudzież analizuje czynniki określające stopę wzrostu gospodarczego. Szczególnie cenne jest w pracy Radmili Stojanović akcentowanie tych problemów które są typowe dla krajów podejmujących budownictwo socjalistyczne w warunkach opóźnienia gospodarczego.

Można polemizować z autorką, gdy sugeruje, że teoria rozwoju gospodarczego jest stosunkowo nową dziedziną nauki ekonomicznej (s. V.), gdy skłonna jest identyfikować teorie wzrostu z teoriami rozwoju, ale nie sposób odmówić jej umiejętności świeżego spojrzenia na stare, a jakże ciągle jeszcze kontrowersyjne problemy.

Polemizując z ogólnikowością pojęcia „ogólnego dobrobytu” w ujęciu Pigou, autorka wskazuje, że podstawowym celem gospodarki socjalistycznej musi być „nieprzerwany wzrost, i doskonalenie socjalistycznej produkcji [...] dla osiągnięcia stałego, coraz lepszego zaspokajania potrzeb społecznych” (s. 13). Wynika stąd, że maksymalne zaspokajanie potrzeb społeczeństwa nie może podważać podstaw dla dalszego wzrostu, że to zaspokojenie potrzeb powinno objąć wszystkich członków wspólnoty socjalistycznej i że zadanie to musi być traktowane jako stałe zadanie długofalowe. Za podstawowe mierniki osiągniętego szczybla wzrostu gospodarczego autorka poczytuje globalną wielkość produkcji materialnej oraz dochód narodowy. Ludmiła Stojanović zwraca uwagę na fakt, że w pewnych warunkach mogą zaistnieć takie antynomie, jak np. że stosunki produkcji będą bardziej postępowe, a siły wytwórcze względnie zacofane, co zmusza często, zwłaszcza w początkowych fazach socjalistycznego budownictwa do wydatnego przyspieszania rozwoju tych sił i do preferowania rozwoju działu pierwszego produkcji (produkcji środków produkcji). Autorka nie waha się pokazać, jaka w konsekwencji musi być cena tej akceleracji. Akcentując, że socjalistyczna metoda rozwoju gospodarczego oznacza poważne skrócenie drogi do osiągnięcia maksymalizacji celu, jakim jest zaspokajanie potrzeb społeczeństwa, wskazuje na przeszkody, jakie na tej drodze tworzy opóźnienie rozwojowe w niektórych krajach, które zdołały zerwać okowy kapitalistyczne zanim kapitalizm zdołał w tych krajach dostatecznie rozwinąć poziom nowoczesnych sił wytwórczych.

Analizując rozporządzalny w kraju budującym socjalizm fundusz pracy, warunki naturalne, technikę, nawyki pracy itp. stara się autorka traktować je dynamicznie, by na tej drodze uchwycić warunki równowagi społeczno-gospodarczej; wskazuje jednakże, że „w pełni zrównoważony rozwój nie jest możliwy, wobec tego między dwoma stanami równowagi istnieje określony okres, który nazywamy cyklem inwestycyjnym” (s. 161).

Szczególne miejsce zajmuje w pracy Ludmili Stojanović zagadnienie wytwarzania, podziału dochodu narodowego, roli polityki cen w tym podziale, znaczenie akumulacji 'dla rozwoju gospodarczego (a zwłaszcza specyficzne cechy procesu akumulacji w słabo gospodarczo rozwiniętych krajach socjalistycznych) tudzież problematyka inwestowania. Jest rzeczą charakterystyczną, że autorka często i chętnie powołuje się na autorów polskich.

Wywodu autorki znajdującą ukoronowanie w rozdziale końcowym poświęconym stopie wzrostu gospodarczego. Pod terminem stopa wzrostu gospodarczego autorka rozumie „stopę, według której rozszerza się produkcję materialną, tzn. jako roczną stopę wzrostu gospodarczego przyjmuje roczny wzrost produktu społecznego brutto wyrażony procentowo” (s. 423). Według autorki w warunkach ustabilizowanego rozwoju gospodarczego, tzn. wzrostu przy niezmienionej ogólnej stopie reprodukcji rozszerzonej, przy tej samej stopie akumulacji i przy niezmienionym współczynniku kapitałowym, będzie to stosunek stopy akumulacji wziętej jako procentowy udział akumulacji w globalnym produkcie społecznym do współczynnika kapitałowego wziętego jako stosunek globalnych włożonych środków do wzrostu globalnego produktu społecznego brutto.

Ludmiła Stojanović wskazuje, że stopę wzrostu gospodarczego określa znaczna ilość czynników zarówno ekonomicznych, jak i pozaekonomicznych — za najważniejsze, bo mogące prowadzić również do „punktu krytycznego” poczytuje jednakże tworzenie akumulacji i strukturę inwestycji. Stopa wzrostu gospodarczego jej zdaniem jest na ogół tym wyższa, im większy jest udział akumulacji w dochodzie narodowym i udział działu I w stosunku do działu II w łącznej wielkości inwestycji, ale obowiązuje to tylko do określonej granicy, po której przekroczeniu rozpoczyna się spadek szybkości Wzrostu gospodarczego.

Całość omawianej pracy przyswojonej przez PWN polskiemu czytelnikowi zasługuje niewątpliwie na wysoką ocenę. Jest to bowiem śmiała próba oderwania się od dogmatów i spojrzenia w oczy realnej rzeczywistości. Wydaje się jednakże, że autorka zbyt pochopnie nadała swej książce tytuł „teorii wzrostu gospodarczego w socjalizmie”, sądząc że bardziej odpowiedni byłby tu tytuł „niektóre problemy wzrostu gospodarczego w krajach budujących socjalizm w warunkach opóźnienia gospodarczego”. Autorka poruszyła bowiem szereg ważkich problemów dotyczących rozwoju gospodarki socjalistycznej, ale sama jest jeszcze daleka od syntezy; książka porządkuje wiele zagadnień ale nie daje bynajmniej zwartej teorii. Zbyt wczesnie może zresztą na to, jesteśmy ciągle jeszcze w sferze poszukiwań. Obserwacje, którymi dysponujemy nie zawsze są jeszcze wystarczające dla odróżnienia tego co stanowi zjawisko przejściowe od tego co stanowi głęboki nurt rozwojowej tendencji. Praca jednakże Ludmili Stojanović przyczynia się niewątpliwie, obok innych prac pokrewnych zarówno w polskiej, czeskiej, węgierskiej, rumuńskiej czy radzieckiej literaturze, do uutorowania drogi, do powstania teorii rozwoju socjalistycznego i dlatego wydanie tej pracy w języku polskim należy powitać jak najbardziej życzliwie.

Seweryn Żurawicki

J. Tudrej, *Współczesny kapitalizm i planowanie. Z zagadnień teorii i praktyki planowania rozwoju gospodarczego w systemie kapitalistycznym*. Warszawa—Łódź 1964, PWN, ss. 240

Praca ta, jak to zaznacza w swej przedmowie prof. Z. Zakrzewski z Poznania, należy do rzędu prac popularnonaukowych. Jest napisana językiem popularnym i czytelna nie tylko dla ekonomistów. Układ pracy jest prawidłowy.

Rozdział pierwszy jest poświęcony ogólnej charakterystyce planowania w systemie kapitalistycznym. Autor daje tu swój pogląd na istotę i cele tego, co jest nazywane gospodarką planową w tym systemie. Bierze on nawet celowo w niektórych przypadkach terminy plan i planowanie w cudzysłów, co mu prof. Zakrzewski z typową dla niego subtelnością wytyka jako błąd, przyznając jednak, że taki właśnie punkt widzenia panował w polskiej powojennej literaturze ekonomicznej pierwszych kilkunastu lat. J. Tudrej nie ogranicza się jednak do powtórzenia tych „polskich” poglądów na zasadniczą niezdolność kapitalizmu „do pokierowania procesami gospodarczymi przy pomocy instrumentu planu, którego rolę dostrzegano jedynie w zasięgu poszczególnych przedsiębiorstw, a nade wszystko ich monopolistycznych zrzeszeń” (z przedmowy prof. Zakrzewskiego). Podaje on szereg przekonujących argumentów, dlaczego tak sądzi. Zresztą pogląd na zasadniczą sprzeczność zasady planowania z istotą kapitalizmu, to nie jest pogląd jedynie polski. Jest to pogląd również bardzo znacznej, jeśli nie przeważającej grupy ekonomistów kapitalistycznych. W szczególności w ostatnich czasach, leżąca u podstaw koncepcji planistycznych teoria Keynesa poddana została druzgocącej

niekiedy krytyce przez wielu ekonomistów amerykańskich. Okres postkeynesowski w jego fazie powojennej można byłoby, moim zdaniem, określić nawet jako odwrót generalny od koncepcji Keynesa, jako koncepcji zbyt symplicystycznej, jeśli nie wprost naiwnej. Sądzę, że J. Tudrej mógłby przytoczyć wiele cytat z prac ekonomistów kapitalistycznych na rzecz „polskiego punktu widzenia”, gdyż wiele z tych prac miał w swym ręku, jak widać z treści jego własnej pracy.

Sądzę, że te tak subtelnie ujęte, ale jednak zarzuty, nie znalazłyby się jednak w przedmowie prof. Zakrzewskiego, gdyby Autor podjął w tej pierwszej części swej pracy próbę określenia, co rozumie pod ujęciem cząstkowego i pełnego państwowego planowania, gospodarki kierowanej i interwencjonizmu państwowego. Nie stworzyłyby mu to większych trudności, gdyż — jak widać z treści pracy — pojęcia te rozumie właściwie, a wśród cytowanych autorów są tacy, którzy by mu w tych sformułowaniach pomogli. Jednocześnie, przy tych sformułowaniach bardziej niewątpliwą stałaby się dla czytelników teza Autora, że gospodarki i polityki planowej żadne z państw kapitalistycznych gospodarczo rozwiniętych nie prowadziło, a jedynym przykładem pozornie skutecznej polityki i gospodarki kierowanej były Niemcy hitlerowskie i Włochy faszystowskie, o których J. Tudrej wspomina tylko częściowo.

Rozdział drugi Autor poświęca omówieniu poglądów ekonomistów kapitalistycznych na istotę gospodarki planowej. Jest to rozdział na ogół typu sprawozdawczo-opisowego, jakkolwiek ma swoje teoretyczne punkty wyjścia w postaci omówienia źródeł powstania idei planowości w systemie kapitalistycznym i obiektywnych warunków funkcjonowania gospodarki planowej. Ujęte tu zostały krytyczne poglądy socjaldemokratów i rewizjonistów marksizmu, z wyjątkiem trockistowskich w rodzaju Bernheima, poglądy zwolenników i przeciwników gospodarki centralnie kierowanej, rola „pełnego zatrudnienia” w tym typie gospodarki i teoria dobrobytu ekonomicznego (*welfare economics*). Rozdział ten nie posiada większych braków. Streszczenia poglądów omawianych autorów nie budzą zastrzeżeń. Uwagi krytyczne, jeśli zostały sformułowane, wydają się uzasadnione. Z konkluzjami rozdziału zgadzam się w pełni.

Rozdział trzeci dotyczy właściwie praktyki „planowania” w państwach kapitalistycznych. Autor omawia tu praktykę Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec hitlerowskich i Niemieckiej Republiki Federalnej oraz innych. Z oceny tej praktyki wynika, że żadne z tych państw polityki planowej nie prowadziło, a to, co tam miało miejsce, to interwencjonizm państwowy o różnym zakresie i różnej skali natężenia. Znajduje to wyraz nawet w samej nazwie rozdziału. Autor tytułuje go „Interwencjonizm państwowy i planowanie »liberalne« w polityce ekonomicznej współczesnych państw kapitalistycznych”. Osobiście utrzymałbym w tytule tylko słowa „interwencjonizm państwowy”, ale wyłączyłbym z rozdziału i rozwinął w specjalny rozdział podtytuł „Hitlerowska »gospodarka planowa«, uzupełniając go również opisem gospodarki Włoch faszystowskich. Wydawało by się to celowe, w szczególności z tych względów, że jak to już zaznaczyłem, jest to jedyny przykład pozornie skutecznej, gdyż realizowanej w czasie gdy inne państwa przeżywały najostrejszy kryzys gospodarczy, polityki i gospodarki kierowanej.

Ujęcie tego podtytułu w specjalny rozdział pozwoliłoby dodatkowo:

1. Na uwypuklenie źródeł i techniki funkcjonowania tego typu gospodarki. W szczególności stałoby się jasne, że skuteczność tego rodzaju polityki uzależniona jest od nastawienia całej gospodarki na wojnę.
2. Na lepsze zrozumienie polityki zimnowojennej Stanów Zjednoczonych w utrzymywaniu dobrej koniunktury.
3. Na lepszy pod względem formalnym podział krajów na prowadzące politykę

interwencjonizmu państwowego i politykę kierowaną, w połączeniu z realizacją zasady pełnego zatrudnienia, która tylko w tym połączeniu okazać się może osiągalna.

Wydaje mi się też, że brak jest w omawianym rozdziale trzecim konkluzji uwydatniającej w sposób dostatecznie wyraźny przyczyn zjawiska zupełnego niemal braku zgodności pomiędzy teorią a praktyką krajów kapitalistycznych (z wyjątkiem Niemiec hitlerowskich). Przy omawianiu najdalej w kierunku planistycznym posuniętej polityki powojennej Francji i najbardziej wolnorynkowej polityki powojennej Niemieckiej Republiki Federalnej narzucałaby się potrzeba porównania pomiędzy nimi. Ujawniłaby się wówczas nieistotność planistycznych elementów polityki francuskiej dla koniunktury tego kraju. Okazałoby się bowiem, że „wolnorynkowe” Niemcy i pośrednie pomiędzy nimi — z punktu widzenia prowadzonej polityki gospodarczej — Włochy miały lepszą sytuację i szybsze tempo rozwoju gospodarczego od Francji. W powiązaniu z analizą form organizacyjnych Wspólnoty można byłoby z kolei uwydatnić rolę innych czynników o istotnym znaczeniu dla koniunktury i tempa rozwojowego krajów kapitalistycznych, jak np. powiększenia rozmiaru rynku zbytu, wolności ruchu i zatrudnienia w ramach Wspólnoty, poziomu płac itp.

Rozdział czwarty poświęca Autor międzynarodowym koncepcjom polityki ekonomicznej krajów kapitalistycznych wysoko uprzemysłowionych. Omawia on tu program tzw. ekonomicznej odbudowy Europy — plan Marshalla i plan Schumana oraz podstawy organizacyjne i formy działania Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu. Nie mam na ogół uwag krytycznych w odniesieniu do tego rozdziału.

Zgadzam się też na ogół z treścią uwag końcowych Autora, z wyjątkiem ustępu, gdzie mówi on o nacjonalizacji i etatyzmie, jako o wyższym stopniu interwencjonizmu (s. 220). Oczywiście, udział państwa kapitalistycznego w procesie produkcji wzrasta, i to wzrasta na ogół w sposób niejako automatyczny, ale wzrost ten nie ma nic wspólnego z interwencjonizmem. Jest on na ogół o wiele szybszy w państwach o dużych brakach kapitału. Tam, gdzie kapitał jest rozproszkowany i drogi, tam otwiera się pole do działalności państwa. W Polsce międzywojennej, w Indii powojennej itp. etatyzm stał się prądem politycznym bardzo silnym. Feudalna Japonia budowała przemysł jako państwowy, ale później zreprzywatyzowała swe przedsiębiorstwa państwowe, oddając je niemal za bezcen w ręce prywatne. Natomiast w przekapitalizowanych Stanach Zjednoczonych i w już silnie skapitalizowanej Japonii tendencje etatystyczne są relatywnie bardzo słabe.

Wacław Fabierkiewicz

Nowoczesna teoria organizacji. Zbiór referatów przedstawionych na symposium zorganizowanym przez Fundację dla Badania Zachowań Ludzkich pod redakcją M. Haire'a, Warszawa 1965, PWN, ss. 479

Z serii prac związanych z problematyką organizacyjną ukazała się ostatnio nowa, ciekawa pozycja. Składają się na nią referaty, które zostały zareprezentowane na symposium w Ann Arbor w 1959 r. Poruszane w nich zagadnienia nie pretendują do syntetycznego ujęcia teorii organizacji. Stąd też sam tytuł książki może nieco zdezorientować czytelnika.

Na treść pracy poza przedmową i wprowadzeniem napisanym przez M. Haire'a składa się dziesięć referatów. Zasadniczą część książki otwiera referat E. W. Bakke'a, pt. „Pojęcie organizacji społecznej”. Po rozważaniach wstępnych, gdzie autor uzasadnia pożytek, jaki wynika z przyjęcia poprawnej definicji organizacji

społecznej, przechodzi następnie do jej sformułowania. W dalszych partiach Bakke analizuje cechy charakterystyczne organizacji tj. statut organizacyjny, środki podstawowe (do których zalicza ludzi, materiały, kapitał, ideę i naturę), tok czynności oraz więzi organizacyjne. Szczególnie interesujące wydają się rozważania autora, jeśli chodzi o czynności występujące w organizacji. Odbiegają one od tradycyjnego fayolowskiego ujęcia funkcji. Według Bakke'a w każdej organizacji występują następujące rodzaje działań: identyfikujące, utralające, dotyczące przebiegu pracy, kontrolne oraz homeostatyczne. Porównując koncepcję Fayola i Bakke'a dochodzi się do wniosku, że ten ostatni znacznie rozszerzył ilość działań, które są niezbędne z punktu widzenia trwania i zachowania organizacji jako całości.

Drugi referat, którego autorami są R. M. Cyert i J. G. March, poświęcony jest teorii celów organizacji w ujęciu behawiorystycznym. W swoich rozważaniach autorzy przedstawiają organizację jako koalicję jednostek, przy czym szczególnie interesuje ich zagadnienie wyznaczania celów. W dalszych częściach referatu analizują oni trzy główne sposoby wyznaczania celów koalicji, tj. przetarg, kontrolę oraz przystosowanie się do nowych warunków. Autorzy wskazań nie ograniczają się tylko do podania ogólnych zarysów swego modelu. Wskazują także na warunki, które muszą być spełnione, aby mógł on być wykorzystany przez teorię przewidywania.

Następny referat, którego autorem jest A. Rapoport nosi tytuł, „Zadanie logiczne jako narzędzie badań teorii organizacji”. Referat przedstawia część programu badań, który był realizowany w Instytucie Badawczym Zdrowia Psychicznego. Przedmiot zainteresowań łączy się z teorią informacji, porusza bowiem zagadnienia wzajemnej łączności między jednostkami. Autor wykorzystując pojęcia powyższej teorii stara się zmodyfikować je i przystosować do potrzeb teorii organizacji. Referat ma na celu wskazać na możliwości ograniczenia niepewności w zakresie zniekształcenia informacji.

Przedmiotem rozważań C. Argyrisa w referacie pt. „Zrozumienie zachowania ludzkiego w organizacji — jeden punkt widzenia” jest problemem bodźców działania jednostki i jej konfliktów z organizacją. Autor w oparciu o teoretyczne rozważania buduje cybernetyczny model organizacji. Model ten służy mu do analizy zachowania się jednostki.

Piąty z kolei referat W. F. Whyte'a zapoznaje czytelnika z teorią organizacji w aspekcie interakcji. Jak zapowiada sam autor celem jego referatu jest przedstawienie ogólnego modelu analizy stosunków międzyludzkich w organizacji. Oprócz tego stara się on wskazać na niektóre specjalne zastosowania swego modelu.

Teoretyczny model organizacji Whyte'a opiera się na trzech podstawowych pojęciach, tj. wzajemnym oddziaływaniu (interakcji), działaniu i uczuciach. W swoim modelu autor analizuje wpływ otaczającego środowiska, omawia układy wzajemnego oddziaływania i uczuć dla zobrazowania działań ludzi w organizacji.

Przedmiotem następnego referatu jest znana już z innych opracowań, teoria Likerta. Centralnym założeniem tej teorii jest wzajemne przenikanie się grup roboczych o dużym stopniu interakcji. Struktura organizacyjna oparta na przenikających się grupach roboczych stwarza zdaniem Likerta o wiele większe możliwości skutecznego wykorzystania przez kierownictwo zdolności swoich podwładnych. Oprócz tego zachodzące na siebie grupy przyczyniają się do przyjęcia za cel swego działania celu organizacji, co wpływa na eliminację konfliktów jednostki z organizacją.

Autorem siódmego z kolei referatu jest R. Dubin. Rozważania jego dotyczą trwałości organizacji ludzkich. R. Dubin stara się udowodnić tezę, że trwałość

organizacji ludzkich zależy, między innymi, od przyjętego systemu powiązań pomiędzy jednostkami organizacyjnymi. Dlatego też w pierwszej części swojego referatu zajmuje się on podstawowymi systemami powiązań. Wyróżnia system liniowy, promienisty i kołowy oraz ich pochodne. Następnie dla każdego z nich oblicza przy pomocy nieskomplikowanych wzorów ilość połączeń.

Dubin poddaje też rewizji dotychczasowy punkt widzenia na problem rozdziału zadań. Według tradycyjnego poglądu kwestia ta polegała na zwiększaniu zysku organizacji przez najlepsze rozstawienie osób na stanowiskach pracy lub też, jak to sugerują March i Simon, na minimalizacji zadań do wykonania. Autor referatu twierdzi, że przy rozdziale zadań należy także brać pod uwagę strukturę wzajemnych związków pomiędzy stanowiskami pracy.

W dalszych częściach swego referatu Dubin zajmuje się środowiskiem pracy oraz grupami roboczymi w celu udzielenia odpowiedzi na pytanie, co wpływa na wewnętrzną trwałość komórek organizacyjnych.

D. Cartwright jest autorem referatu pt. „Możliwości wykorzystania teorii wykresów przez teorię organizacji”. We wstępie D. Cartwright wskazuje na korzyści, jakie może przynieść teoria wykresów dla opisu różnych właściwości organizacji. Do korzyści tych należą: wzbogacenie terminologii teorii organizacji, możliwość posługiwania się techniką obliczeniową przy precyzowaniu ilościowych cech struktur organizacyjnych oraz odnoszenie właściwości wykresów do struktury organizacyjnej. Następnie autor przechodzi do szczegółowego omówienia niektórych podstawowych pojęć teorii wykresów, które mogą być przydatne w organizacji.

Przedostatni zamieszczony w pracy referat napisany przez M. Haire'a doszukuje się analogii w rozwoju badanych firm z rozwojem organizmów biologicznych. Autor na podstawie wyników badań empirycznych jest skłonny przyjąć tezę o istnieniu w tym zakresie jakiegoś ogólnego prawa, które można by ująć w formę zależności funkcyjnych. Tezę tę potwierdza jego zdaniem prostota i regularność zaobserwowanego procesu.

Wreszcie ostatni zamieszczony w pracy referat J. Marschaka, pt. „Skuteczne i żywotne formy organizacji” zajmuje się głównie procesem podejmowania decyzji. Autor w swoich rozważaniach wskazuje na wymogi, jakim powinna odpowiadać decyzja. Zastanawia się też nad strukturą organizacji sprzyjającą podejmowaniu optymalnych decyzji.

Dla dopełnienia jasności obrazu należy dodać, że książka zawiera też indeks rzeczowy oraz bibliografię podaną po każdym z dziewięciu pierwszych referatów.

Dokonany powyżej przegląd treści książki wskazuje na to, iż jest ona pozycją interesującą przede wszystkim dlatego, że zapoznaje czytelnika z najnowszymi prądami badań teoretycznych w zakresie organizacji. Jak już wspomniano na początku niniejszej recenzji sam tytuł książki może zdezorientować czytelnika. Referaty zawarte w omawianej pozycji nie dają bowiem syntetycznego poglądu na współczesną teorię organizacji. Należy traktować je jako pierwszą, bardzo daleką od ostatecznego kształtu próbę sformułowania wszechstronnej teorii.

Po przeczytaniu książki nasuwa się także inna refleksja. Dotychczasowe rozważania z zakresu teorii organizacji koncentrowały się głównie wokół zagadnienia struktury i systemów kierowania. Obecnie zaś, jak wynika z przedstawionych referatów, problematyka badań organizacyjnych wybiega daleko poza tradycyjny krąg rozważań. W związku z tym ulega też rozbudowie aparat pojęciowy zapożyczony od innych nauk. Rozbudowa aparatu pojęciowego wynika z kolei z charakteru samej teorii organizacji, która coraz to wyraźniej staje się nauką leżącą na styku innych dyscyplin.

Z. Hellwig, *Aproksymacja stochastyczna*. Warszawa 1965, PWE, ss. 248

Książka profesora Hellwiga jest poświęcona jednemu z najtrudniejszych i — powiedziałbym — najdrażliwszych zagadnień metodologicznych współczesnej statystyki oraz tych wszystkich nauk, które budują swój gmach na fundamencie statystyki, w szczególności — ekonometrii.

Głównym narzędziem opisu zależności między mierzalnymi zjawiskami ekonomicznymi jest dotąd teoria regresji i korelacji, a ściślej mówiąc teoria liniowej regresji i korelacji. Narzędzia te niestety dalekie są od doskonałości, a sytuacja jest tym niebezpieczniejsza, że nie wszyscy badacze zdają sobie z tego sprawę. Mechanicznemu wyznaczaniu linii regresji metodą najmniejszych kwadratów rzadko kiedy towarzyszy głębsza refleksja metodologiczna. I dlatego z wielkim zadowoleniem powitać trzeba dociekliwą pracę profesora Hellwiga, zmierzającą do wyjaśnienia sytuacji panującej wokół badań posługujących się teorią regresji w jej klasycznym ujęciu. „Podstawowa sprzeczność tkwiąca w klasycznej teorii korelacji i regresji polega na tym, że z jednej strony dąży się do osiągnięcia jak największej precyzji w estymowaniu parametrów rozkładu, z drugiej zaś strony z dużą beztróską wprowadza się trudne do sprawdzenia upraszczające założenia i pozostawia całkowitą swobodę tak w wyborze klasy funkcji regresji, jak i w postulowaniu istnienia zależności funkcyjnej między badanymi zjawiskami” (s. 210). Te, jakże słuszne, słowa wyznaczają główny nurt dociekań Autora. Nie jest to nurt jedyny. Obok niego istnieje i drugi. Tworzą go uproszczone metody szacowania parametrów krzywych regresji. Dociekania w tym zakresie są mniej pasjonujące z metodologicznego punktu widzenia, za to ogromnie ważne praktycznie. Nie sposób bowiem nie zgodzić się z Autorem, gdy pisze on: „Słabą stroną wielu użytecznych metod statystycznych jest to, że są one zbyt zawiłe, aby mogły znaleźć zastosowanie praktyczne. W takich dziedzinach [...] jak przemysł, handel, budownictwo, transport czy rolnictwo, metody statystyczne mogą być stosowane w skali masowej i oddać ogromne usługi. Aby jednak metody te mogły ulec rozpowszechnieniu, muszą być proste i uniwersalne” (s. 144). Stąd płynie „konieczność uproszczenia techniki rachunkowej i całej procedury teoretycznej, związanych ze stosowaniem statystycznych metod korelacji i regresji” (tamże).

Przyjrzyjmy się treści książki w sposób nieco bardziej systematyczny. Podstawowe zagadnienia aproksymacji na tym polega, by na podstawie danych punktów eksperymentalnych znaleźć taką funkcję aproksymującą $h(x)$ która w określonym przedziale $[a, b]$ różni się niewiele od aproksymowanej funkcji $\psi(x)$ obrazującej zależność między dwiema (ciągłymi) zmiennymi x, y . Taką charakterystykę zagadnienia aproksymacji znajdujemy w rozdziale 3, poprzedzonym krótkim wstępem i rozdziałem 2, objaśniającym kilka podstawowych pojęć. Podstawowe zagadnienie aproksymacji bywa interpretowane i rozwiązywane rozmaicie. Różnym stanowiskom w tej sprawie poświęcony jest rozdział 4. Obok stanowiska intuicyjno-poglądowego, które zadowala się dopasowaniem krzywej do danego rozkładu punktów na wykresie i poprzestaje na wzrokowym kryterium dopasowania, wyróżnia Autor trzy stanowiska analityczne: fizyczne, statystyczne i matematyczne. Terminy te wymagają objaśnienia, ponieważ zostały w pracy dobrane w sposób konwencjonalny (s. 20) dla scharakteryzowania trzech różnych rozpowszechnionych w literaturze poglądów na istotę postępowania aproksymacyjnego.

Zwolennicy stanowiska fizycznego widzą w postępowaniu aproksymacyjnym poszukiwanie obiektywnego prawa natury. Zakładają oni, że między badanymi zmiennymi (nielosowymi) x, y zachodzi pewna naturalna zależność, zakłócana jedynie przez działanie „czynnika losowego”, którą to zależność można przedsta-

wić w postaci $y_i = \psi(x_i) + z_i$ gdzie x_i , y_i to realizacje zmiennych y , x , a z_i — realizacja zmiennej losowej Z będącej wyrazem działania czynnika losowego. Zadaniem postępowania aproksymacyjnego jest znalezienie funkcji ψ , przy czym zakłada się, że istnieje tylko jedna właściwa funkcja będąca wyrazem prawa, które mamy odkryć na podstawie danych punktów eksperymentalnych.

Zwolennicy stanowiska statystycznego poszukują funkcji $\psi(x) = E(Y | X = x)$, a więc poszukują funkcji obrazującej zależność oczekiwaną wartości zmiennej losowej Y , od wartości przybieranej przez zmienną losową X .

Oba te stanowiska wykazują liczne braki, które Autor jasno i zwięźle omawia, opowiadając się ostatecznie za stanowiskiem matematycznym. Zgodnie z tym stanowiskiem nie wnika się w naturę zależności między badanymi zmiennymi, a poszukuje się po prostu zbioru H_k k -parametrowych funkcji $h(x)$, które w danym zakresie $[a, b]$ zmienności zmiennej x odchylają się od pewnej określonej funkcji $\psi(x)$ w granicach z góry przyjętej tolerancji. Dalsze rozważania książki są poświęcone rozwinięciu i opracowaniu podstaw teoretycznych i rachunkowych tego właśnie stanowiska.

Matematyczne ujęcie podstawowego zagadnienia aproksymacji jest bardzo ogólne. Postępowanie aproksymacyjne w sensie matematycznym niekoniecznie musi dotyczyć zmiennych losowych. Statystyczną interpretacją ujęcia matematycznego zajmuje się Autor w rozdziale 5. Jeżeli mamy do czynienia z dwuwymiarową zmienną losową (XY) , o gęstości $f(x, y)$, to zbiorem funkcji aproksymowanych R_k jest zbiór takich k -parametrowych funkcji $\psi(x)$, dla których w danym przedziale $[a, b]$ zmienności x , $P(|Y - \psi(x)| \leq \Delta)$ jest nie mniejsze od $1 - \alpha$, gdzie $1 - \alpha$ jest wiarygodnością aproksymacji, a Δ tolerancji aproksymacji. Natomiast zbiorem funkcji aproksymujących jest zbiór H_k takich k -parametrowych funkcji $h(x)$, dla których relacja $|y_i - h(x_i)| \leq \Delta$, gdzie (x_i, y_i) są znanymi realizacjami zmiennej losowej (XY) , zachodzi dla co najmniej $N(1 - \alpha)$ punktów. Jak widać, pojęcia zbioru funkcji aproksymacyjnych i zbioru funkcji aproksymujących są uogólnieniami pojęć regresji populacji i regresji w próbie.

Nierówność $|\psi(x) - Y| \leq \Delta$, przy $a \leq x \leq b$, przedstawia pewien obszar, mający tę własność że prawdopodobieństwo tego, iż zmienna losowa (XY) przybierze wartość z tego obszaru jest nie mniejsze niż $1 - \alpha$. Obszar ten nazywa Autor obszarem tolerancji, a jego dopełnienie — obszarem krytycznym. Obszar tolerancji jest niejako wypełniony krzywymi aproksymowanymi, i w myśl koncepcji Autora istotnie w analizie statystycznej jest na ogół znalezienie tego obszaru, a nie jednej określonej krzywej leżącej w tym obszarze. Obszar tolerancji przy danym α można by łatwo wyznaczyć, gdyby znany był rozkład zmiennej (XY) . Ponieważ z reguły rozkładu tego a priori nie znamy, staramy się wyznaczyć obszar tolerancji na podstawie zaobserwowanych realizacji badanej zmiennej losowej. Temu zagadnieniu poświęcone są następne rozdziały pracy (6 i 7). Kluczową rolę grają tam pojęcie widma i śladu rozkładu. Widmo rozkładu, to zbiór krzywych jednakowego prawdopodobieństwa. Siadłem rozkładu nazywa Autor obszar Q_α , taki że prawdopodobieństwo iż zmienna losowa (XY) przyjmuje wartość z tego obszaru jest równa $1 - \alpha$, przy pewnym małym z góry ustalonym α . (Zakłada się tu, że mamy do czynienia z rozkładami, dla których wewnątrz krzywej jednakowego prawdopodobieństwa leżą punkty, w których gęstość prawdopodobieństwa jest większa niż na i na zewnątrz krzywej). Badanie śladu rozkładu ma istotne znaczenie dla racjonalnego wyboru klasy funkcji aproksymowanych. Dotąd najczęściej zakłada się a priori, że aproksymowaną funkcją jest linia prosta, co ma uzasadnienie wtedy, gdy zmienna losowa (XY) ma rozkład normalny. Gdy brak podstaw do przyjęcia hipotezy o normalności rozkładu wybór funkcji aproksymowanej jest w dużej mierze konwencjonalny.

Do estymacji śladu rozkładu służy zmienna losowa dystansowa. Jeżeli dany jest ciąg punktów eksperymentalnych (x_i, y_i) to dla (każdego punktu określona jest jego odległość C_i od najbliższego sąsiada. Odległość C_i zwana dystansem jest zmienną losową, o rozkładzie zależnym od rozkładu zmiennej (XY) . Otoczeniem punktu losowego (XY) nazywa się koło o środku (XY) i promieniu c , takim, że prawdopodobieństwo tego iż dystans C punktu (XY) przetnie brzeg tego koła jest równe pewnej małej liczbie. Punkt losowy (XY) nazywa się wiarygodnym, gdy jego dystans nie przecina brzegu otoczenia tego punktu. Pozostałe punkty nazywa się wątpliwymi.

Badając otoczenie punktów losowych możemy sprawdzać hipotezę, że dany punkt geometryczny należy do dziedziny funkcji gęstości badanej zmiennej losowej (XY) oraz hipotezę, że dany punkt losowy należy do śladu rozkładu (przy danym α). Można również przez tego rodzaju badania określić, czy otrzymane w wyniku eksperymentu losowe punkty pochodzą z jednej czy też dwóch różnych populacji statystycznych. Oszacowanie śladu pozwala odpowiedzieć na pytanie, czy w ogóle ma sens szukanie jednej funkcji $\psi(x)$ obrazującej zależność między badanymi zmiennymi. Jako warunek konieczny postuluje tu Autor, by dowolna prosta $x=m$ przecinała w przedziale $[a, b]$ ślad rozkładu w dokładnie dwóch punktach. (Warunkiem dostatecznym jest wysoka wartość uogólnionego współczynnika korelacji R_α^2 , o którym będzie mowa za chwilę).

Inną, niezmiernie ważną kwestią omówioną w rozdziale 7 jest wykorzystanie śladu rozkładu do określenia stopnia zależności między zmiennymi losowymi. Autor wychodzi tu z krytyki miary zależności w postaci tradycyjnego współczynnika korelacji, słusznie podkreślając znany wprawdzie, ale w praktyce często lekceważony fakt, że współczynnik ten nadaje się do mierzenia zależności tylko w przypadku, gdy funkcje regresji są liniowe, i proponuje inną, uogólnioną miarę, niezależną od postaci funkcji regresji. Miara ta jest również miarą unormowaną, określoną jako $R_\alpha^2 = 1 - \frac{\left[\int_U q(\alpha) \right]^2}{\int_U f_1(\alpha) f_2(\alpha)}$, gdzie $q(\alpha)$ jest miarą śladu Q_α , a $U(\alpha)$ miarą obszaru $\int_U \int_U f_1(x) f_2(y) dx dy = 1 - \alpha$ są gęstościami brzegowymi

zmiennych losowych X i Y . Współczynnik $R^2 = \lim_{\alpha \rightarrow 0} R_\alpha^2$ sprowadza się do współczynnika korelacji ρ^2 , gdy zmienna losowa (XY) jest dwuwymiarową zmienną losową o rozkładzie normalnym, w którym to przypadku linie regresji są jak wiadomo liniami prostymi.

Rozdział 8 wprowadza nas w drugi z wymienionych na wstępie nurtów pracy profesora Hellwiga. Przedstawione tu zostały uproszczone metody szacowania parametrów linii regresji (w tych przypadkach, w których wyznaczenie takiej linii ma sens). Metody, te których szczegółowo omawiać nie będziemy, mogą dawać nieco gorsze rezultaty od metod tradycyjnych z punktu widzenia zgodności i nieobciążoności lub efektywności. Autor jednak słusznie zauważa, że cechy te, mają znaczenie drugorzędne, wobec dużej swobody w wyborze funkcji aproksymacyjnej. Natomiast korzyści płynące z uproszczenia procedury rachunkowej, przy stosowaniu metod uproszczonych, są ogromne. Autor przedstawia uproszczoną metodę najmniejszych kwadratów, uproszczoną metodę wyznaczania linii regresji proponowaną przez Walda, wyznaczanie parametrów nieliniowej funkcji aproksymacyjnej, metodę dekompozycji i uproszczoną metodę wyznaczania liniowej funkcji aproksymacyjnej wielu zmiennych. Szczególną uwagę poświęca Autor aproksymacjom przy pomocy funkcji segmentowej (złożonej z odcinków prostych). Tego rodzaju aproksymacja rzadko była używana w tradycyjnych badaniach nad zależ-

nościami stochastycznymi, ma ona natomiast poważne zalety zarówno z punktu widzenia dobroci dopasowania, jak i z punktu widzenia rachunkowego. Tradycyjne ujęcie preferowało funkcje różniczkowalne jako lepiej nadające się dla ilustracji rzekomych praw, ale działo się to zawsze kosztem dowolności wyboru funkcji aproksymowanej. Przy metodzie dekompozycji, głównym problemem jest wybór odpowiedniej ilości segmentów i rozmieszczenie modulatorów, którym to problemem Autor również poświęca sporo uwagi.

Ważny metodologicznie rozdział 9 wprowadza w problematykę aproksymacji, gdy jedna ze zmiennych nie jest zmienną losową (jej wartości zależą od swobodnego wyboru badacza). Autor wykazuje, że pojęcie zmiennej losowej dystansowej i jej zastosowanie do badania śladu i widma rozkładu pozwalają określić różnicę między przypadkiem, w którym obie zmienne są losowe i przypadkiem, gdy jedna zmienna nie jest losowa (w pierwszym przypadku dystans jest odległością na płaszczyźnie, w drugim przypadku — na prostej).

Nie sposób w streszczeniu, które ma zmieścić się w ramach recenzji, przedstawić szczegółowo bogatą problematykę książki profesora Hellwiga, Należy gorąco polecić jej przestudiowanie wszystkim ekonomistom i statystykom w celu wzbudzenia w nich poważnej refleksji metodologicznej nad stosowaniem metod statystycznych w ekonomii. Refleksja taka jest niezmiernie potrzebna w okresie, gdy metody statystyczne rozpowszechniają się coraz bardziej.

Korzystając z możliwości zabrania głosu nad tą niecodzienną w literaturze ekonomiczno-statystycznej książką chciałbym zatrzymać się nieco nad kilkoma ogólnymi wskazówkami metodologicznymi, do których książka ta prowadzi. Otóż po pierwsze — jak Autor sam zaznacza — proponowane przez niego metody badawcze nie mają zastąpić tradycyjnych, ale mają je uzupełnić (s. 103). Zastąpić mają tylko wówczas, gdy tradycyjne metody zupełnie nie nadają się do stosowania, jak to może mieć np. miejsce wtedy, gdy szuka się jednej określonej linii regresji, podczas gdy ślad rozkładu jest wyraźnie niespójny, S-kształtny lub tp. Postępowanie zalecane przez Autora nacechowane jest znacznie większą ostrożnością niż postępowanie tradycyjne, jakkolwiek nie jest wolne (co można powiedzieć o dowolnym badaniu statystycznym) od elementów konwencjonalnych. Tkwią one w dowolności przyjętego a priori stopnia wiarygodności aproksymacji (analogicznej zresztą do dowolności z jaką przyjmuje się pewien poziom ufności lub istotności), w narzuceniu na funkcje aproksymowane i aproksymujące pewnych warunków ograniczających ilość parametrów tych funkcji, itp. Operowanie uogólnioną miarą korelacji również nie obejdzie się bez pewnych arbitralnych założeń, ponieważ zakłada ono znajomość funkcji rozkładu badanej zmiennej dwuwymiarowej, ten ostatni zaś może być w praktyce tylko z grubsza oszacowany. Z naciskiem jednak trzeba podkreślić, że Autor z całą świadomością owe konwencjonalne pierwiastki w postępowaniu statystycznym wydobywa na jaw, co badniom statystycznym może tylko wyjść na dobre.

Rzecz jasna, że niektóre idee książki, wyrastające najczęściej z polemiki z tradycyjnymi stanowiskami są kontrowersyjne. Jedną z podstawowych idei książki profesora Hellwiga można — upraszczając nieco sprawę — ująć następująco: Nie należy szukać jednej określonej funkcji regresji obrazującej zależność między badanymi zmiennymi, jeżeli widmo lub ślad rozkładu, oszacowany w oparciu o dane eksperymentalne nie wskazuje, że taka zależność istnieje. Z tezą tą oczywiście trudno się nie zgodzić, nasuwa się jednak uwaga, że jeżeli badanie śladu rozkładu dopuszcza obszerny zbiór funkcji aproksymujących, wtedy trudno w ogóle mówić o zależności między zmiennymi w jakimkolwiek sensie i zarówno tradycyjne (ostrożnie stosowane), jak i proponowane przez Autora metody mogą

jedynie doprowadzić nas do negatywnego wniosku o braku zależności. Jeżeli natomiast klasa dopuszczalnych funkcji aproksymujących jest wąska — to proponowane przez Autora metody doprowadzą nas prawdopodobnie do praktycznie takich samych wniosków. Szukając krzywej regresji sposobem tradycyjnym liczymy się z tym, że wyznaczona krzywa tylko w przybliżeniu charakteryzuje badaną zależność, z czego zdają sprawę uzupełniające badania, w rodzaju szacunków średnich błędów estymatorów, testów normalności rozkładu itp. Inaczej, a prościej mówiąc, przy lekturze książki Hellwiga odnosi się czasem wrażenie, że proponowane przez niego metody charakteryzują się wprawdzie większą ostrożnością (co należy powitać z uznaniem) nie są jednak w stanie wydobyć z materiału statystycznego więcej niż metody tradycyjne.

Wreszcie garść uwag o poglądach Autora na fizyczny i statystyczny sposób interpretacji podstawowego zagadnienia aproksymacji. Jego krytyczne uwagi recenzent gotów byłby przyjąć bez zastrzeżeń, gdyby Autor w formułowaniu swoich poglądów zachował nieco więcej relatywizmu. A więc po pierwsze, nie wydaje mi się, by ujęcie matematyczne mogło w ogóle zastąpić którekolwiek z dwóch pozostałych. To co Autor nazywa matematycznym ujęciem podstawowego zagadnienia aproksymacji, nie jest — moim zdaniem — odpowiedzią na to samo pytanie, na które próbują dać odpowiedź zwolennicy stanowiska fizycznego lub statystycznego. Ci ostatni, starają się znaleźć odpowiedź na pytanie: jakiego rodzaju zależności zachodzą między pewnymi mierzalnymi wielkościami, z którymi spotykamy się w badaniach naukowych (szczególnie w naukach społecznych). Można powiedzieć, że jest to pytanie filozoficzne, a nawet że jest źle postawione i nie należy szukać na nie odpowiedzi. Daleki jestem w szczególności od obrony stanowiska operującego tak niejasnym pojęciem, jak pojęcie „czynnika losowego”. Wydaje mi się natomiast, że trzeba wyraźnie powiedzieć, że matematyczne ujęcie podstawowego zagadnienia aproksymacji na to pytanie odpowiedzi w ogóle nie daje; nie jest więc stanowiskiem przeciwstawiającym się dwom poprzednim, lecz stanowiskiem, które problem rozważany (może nieudolnie) przez zwolenników tamtych stanowisk w ogóle ignoruje. To ułatwia sprawę, ale nie eliminuje problemu. Problem pozostaje i czeka na odpowiedź. W naukach przyrodniczych udało się wykryć wiele praw, tj. funkcji dobrze pasujących do wyników eksperymentów.

Snellius dobrze dopasował wzór $\frac{\sin \alpha}{\sin \beta} = \text{const}$ do danych z eksperymentów nad załamaniem się światła przy przechodzeniu z ośrodka do ośrodka, a Huyghens — wzór $T = 2\pi \sqrt{\frac{l}{g}}$ — do obserwacji nad okresem wahań wahadła. Trudno a priori wykluczyć, że podobne zależności mogą (choćby w przybliżeniu) zachodzić również w dziedzinie zjawisk społecznych. W każdym zaś razie nie sądzę, by dało się jedno z rozpatrywanych przez profesora Hellwiga stanowisk uznać za trafne w odniesieniu do wszystkich sytuacji badawczych. W pewnych sytuacjach mogą istotnie zachodzić zależności funkcyjne, które chcemy wykryć (za czynnik losowy można w tym przypadku uważać pewien zbiór nie uwzględnionych zmiennych), w innych — może chodzić o znalezienie zależności typu funkcji regresji pierwszego rodzaju (która może być jednoznacznie określoną funkcją). Trudno z góry wykluczać trafność takiego lub innego stanowiska w odniesieniu do konkretnej sytuacji badawczej. Potrzebna tu jest relatywizacja słuszności każdego stanowiska w odniesieniu do określonego problemu. Ogólnie — żadne nie wydaje mi się samo przez się ani trafne ani błędne.

Z. Pa w ł o w s k i, *Wstęp do statystyki matematycznej*, Warszawa 1965, PWN, ss. 340.

Prace prof. Z. Pawłowskiego ze statystyki i ekonometrii cechuje duża inwencja twórcza oraz oryginalne podejście i świeże spojrzenie na zagadnienia zdawać by się mogło ostatecznie postawione i rozwiązane. Ta oryginalność podejścia do zagadnienia cechuje Autora również w omawianej tutaj pracy z pewnym zastrzeżeniem. Mianowicie umieszczone w tytule określenie „statystyka matematyczna” sugeruje nadal podział statystyki na matematyczną i na jakąś bliżej nie oznaczoną „statystykę nie-matematyczną”. Tego rodzaju rozróżnienia są już dzisiaj anachronizmem. Niezbędnych tutaj podziałów statystyki należy poszukiwać raczej w etapach poznawania zjawisk masowych, a mianowicie: w obserwacji **tych** zjawisk, opisie i wnioskowaniu. Pracy Z. Pawłowskiego przypisać należałoby wtedy tytuł. „Wstęp do wnioskowania statystycznego”. Odpowiadałoby to w zupełności definicjom przedmiotu tak zwanej statystyki matematycznej przytoczonym przez Autora (s. 17 i 222). Nie brak też precedensów w literaturze statystycznej traktowania zagadnienia w ten sposób¹.

Geneza pracy zasługuje na uwagę. Od dawna grono bliskich współpracowników prof. O. Langego kultywowało myśl zbiorowego opracowania podręcznika dla współczesnych potrzeb ekonomistów. Zdawano sobie sprawę z tego, że będące w obiegu ogólne opracowania rachunku prawdopodobieństwa i statystyki nie mogą zaspokoić współczesnych potrzeb ekonomistów. Procesy gospodarcze są bowiem bardzo skomplikowane, a ich osobliwości tak oto lapidarnie określił prof. Lange: „Niezależność obserwowanych elementów i normalny rozkład prawdopodobieństwa są raczej wyjątkiem niż regułą. Regułą jest wzajemne powiązanie tych elementów, a zwłaszcza zależność zjawisk od stanów poprzedzających w czasie”. Wypowiedź ta stała się podstawą koncepcji nowego podręcznika. Jednakże realizacja tej koncepcji przypadła w udziale Z. Pawłowskiemu, zamiast całemu zespołowi.

Praca dzieli się na dwie zasadnicze części: rachunek prawdopodobieństwa (rozdziały I—VI) oraz zastosowania tego rachunku w statystyce (rozdziały VII—XIII). W ramach pierwszego rozdziału, traktującego o prawdopodobieństwie zdarzenia losowego, omówiono szeroko teorię klasyczną, geometryczną, częstościową i subiektywną prawdopodobieństwa. Tu znalazło się również omówienie prawdopodobieństwa warunkowego, prawdopodobieństwa zdarzeń złożonych, zależności między zdarzeniami losowymi oraz prawdopodobieństwo zupełne. Od powszechnej praktyki w podręcznikach wyróżniają się koncepcyjnie i doskonałością wykładu takie tematy, jak: uogólnienie klasycznej teorii prawdopodobieństwa, ujmującej prawdopodobieństwo jako stosunek miary dwóch zbiorów; pojęcie współczynnika zgodności stanowiącego miarę stopnia, w jakim pojawienie się jednego zdarzenia zmienia prawdopodobieństwo względne drugiego zdarzenia oraz przejście tą drogą do współczynnika korelacji.

Nie mniej miejsca poświęcono zmiennym losowym skokowym i ciągłym, zmiennym dwuwymiarowym, funkcjom rozkładu prawdopodobieństw i dystrybuancie oraz głównym parametrom opisowym tych funkcji. Z kolei zaprezentowano w odrębnych rozdziałach wybór rozkładów prawdopodobieństwa zmiennych skokowych: dwupunktowy, dwu- i wielomianowy, geometryczny, Podssona, Polyi i hypergeometryczny oraz zmiennych ciągłych: prostokątny, normalny i logarytmiczno normalny, gamma i beta. W odniesieniu do każdej z tych zmiennych znajdujemy wzory

¹ R. M. Kozelka, *Elements of Statistical Inference*, Reading, Mass. 1961. D. V. Huntsberger, *Elements of Statistical Inference*, Boston 1961

na funkcję rozkładu lub gęstości prawdopodobieństwa, na dystrybuantę, nadzieję matematyczną i wariancję.

Rozdziały piąty i szósty dotyczą rozkładów granicznych i prawa wielkich liczb. Spośród pierwszych znalazły się tu twierdzenia Levy'ego, Lindemberga — Levy'ego, Moivre'a — Laplace'a oraz twierdzenie centralne. Z problematyki zaś prawa wielkich liczb uwzględniono nierówność Czebyszewa, wybór twierdzeń, warunki zachodzenia i znaczenie tego prawa dla praktyki statystycznej.

Drugą część pracy otwiera rozdział o rozkładach parametrów z próby. Na początku Autor umieścił rozważania o stosunku próby losowej do zbiorowości generalnej, w dalszej kolejności zaś wykład o znajdowaniu rozkładów z prób pochodzących w zasadzie z populacji normalnych.

Podobnie jak w rozdziale pierwszym, Autor wyróżnił trzy zasadnicze przypadki wnioskowania statystycznego, a mianowicie: a) na podstawie próby rzeczywiście wylosowanej z populacji generalnej, b) na podstawie zbiorowości wydzielonej ze zbiorowości nieskończonej, c) na podstawie całej zbiorowości istniejącej w danym miejscu i czasie, należącej jednak do pewnej nadpopulacji (s. 17—19 i 223—225).

W drugiej i trzeciej sytuacji moment losowania nie jest wyraźnie podkreślany, mimo to nie mamy najmniejszych wątpliwości, że wymaganom doboru losowego staje się tutaj zadość.

Obydwie sytuacje mają to wspólne, że próba jest badaczowi niejako narzucona. Z narzuceniem próby mamy też do czynienia w niezliczonej ilości historycznych badań naukowych: historii gospodarczej, archeologii, antropologii historycznej; praktyka życia społecznego i gospodarczego narzuca nam także obserwację zjawisk masowych. Żaden z długiej listy schematów losowania właściwych metodzie reprezentacyjnej na ogół nie jest tutaj stosowany. A jednak nie rezygnujemy z wnioskowania statystycznego, i to przeważnie słusznie. Schematy losowania mają nam zapewnić jedynie niezależność kryterium doboru próby od badanej zmiennej. Jeżeli więc próba została nam z góry narzucona, a zdołamy wykazać lub uprawdopodobnić wspomnianą tu niezależność, to wnioskowanie statystyczne jest dopuszczalne. Takie sytuacje tworzą zdaniem recenzującego czwartą, bardzo ważną grupę zastosowań wnioskowania statystycznego.

Zasadam estymacji punktowej i w przedziale ufności poświęcono rozdziały VIII i IX. Jeżeli przy estymacji punktowej ustalamy także średni błąd szacunku, to rozróżnienie obydwóch typów szacunku ma raczej charakter konwencjonalny.

Znajdujące się tu uwagi o wyznaczaniu wielkości próby odnoszą się do szacunku średniej i wskaźnika struktury. Może zbyt kategoryczna jest ocena bezużyteczności wzoru na wielkość próby dla oszacowania wielkości wskaźnika struktury p , ponieważ wzór ten wymaga znajomości p (s. 307). Odpowiednie pobranie próby wstępnej, a następnie właściwej, umożliwi nam szacunek parametru bez popełnienia błędu systematycznego. W nie lepszej sytuacji zresztą znajdujemy się wyznaczając wielkość "próby dla szacunku średniej, gdy parametr a pochodzi z próby wstępnej.

W rozdziale X znajdujemy weryfikację hipotez, a w XI przegląd podstawowych testów statystycznych.

Ostatnie dwa rozdziały, poświęcone elementom analizy i regresji oraz łańcuchom Markowa i stacjonarnym procesom stochastycznym, najgłębiej wkraczają w osobliwości zjawisk ekonomicznych. Stanowią one przejście do ekonometrii.

Praca prof. Z. Pawłowskiego zawiera więc skondensowany wykład wnioskowania statystycznego. Starannie dobrany materiał zawiera wiele elementów najnowszych, ale nie podlegających już sporom metodologicznym. Twierdzenia zostały starannie udokumentowane dowodami lub odsyłaczami do literatury monogra-

ficznej. Wszystko to eksponuje omawianą pracę ponad „wstęp” i ponad zwykły podręcznik.

Z drugiej jednak strony, jeśli opracowanie ma służyć celom dydaktycznym, to dobór środków nauczania jest zbyt jednostajny. Prawie wszystkie przykłady są sztuczne, nie powiązane z konkretnym źródłem. Większość przykładów ma charakter techniczny, w najlepszym razie zaczerpnięto je ze statystycznej kontroli jakości. Przykłady spełniają raczej rolę schematów myślowych aniżeli praktycznych wskazówek. Opracowanie dostosowane jest do potrzeb dobrze przygotowanego czytelnika; więcej do potrzeb seminarzysty aniżeli początkującego studenta.

Walory pracy, które tutaj podnieśliśmy, kwalifikują ją w pełni do rangi najlepszych w kraju. Znajdzie ona niewątpliwie gorliwych czytelników i z pewnością uznanie pracowników naukowych w uczelniach, którzy tę publikację zalecą swym słuchaczom.

Z pracą prof. Z. Pawłowskiego konkurują podręczniki innych autorów. Dobrze by było reaktywować dawną instytucję publicznych dyskusji nad meritum podręczników oraz nad ich wartością dydaktyczną. Między innymi utworzyłoby to na uczelni ekonomiczne drogę dla opracowań najlepszych oraz dla dobrych, w miejsce amatorskich skryptów.

Stanisław Borowski

J. Waluk, *Placa i praca kobiet w Polsce*, Warszawa 1965, KiW, ss. 250

Recenzowana praca obok książki J. Piotrowskiego¹ stanowi drugą pozycję dotyczącą pracy kobiet w serii „Biblioteka Nauki o Pracy”. Świadczy ona o nie-słabnącym zainteresowaniu problematyką pracy zarobkowej kobiet. Dzieje się zapewne tak dlatego, że jest to dziedzina, w której rzeczywistość i związany z nią postęp społeczny dokonuje systematycznych wyłomów w ustalonych poglądach, a także zwyczajach głęboko zakorzenionych przez tradycję. Nie bez znaczenia jest również fakt, że kwestie dotyczące właśnie pracy zarobkowej kobiet wykazują nierozzerwalne wprost związki i zależności problemów gospodarczych ze sprawami wchodzącymi w zakres socjologii, fizjologii, a także psychologii i prawa².

Książka J. Walukowej poświęcona jest jedynie wybranym zagadnieniom związanym z kwestią kobiecą. Dominują w niej sprawy ekonomiczno-socjologiczne, oznacza to próbę odpowiedzi na pytania dotyczące płacy i pracy kobiet w Polsce w szerokim aspekcie społecznym. Praca składa się z czterech rozdziałów. Pierwszy dotyczy różnic w płacach mężczyzn i kobiet w Polsce. W drugim omawia się udział kobiet w zatrudnieniu oraz jego społeczne i ekonomiczne uwarunkowanie. Rozdział trzeci poświęcono analizie kwalifikacji zawodowych kobiet, by w ostatnim rozdziale sformułować wnioski i perspektywy.

Problematyka pracy obejmuje więc w głównej mierze charakterystykę kobiecej siły roboczej, wskazując na jej cechy ilościowe i jakościowe. Nie zaniedbuje się przy tym bogatej problematyki historyczno-społecznej, co niewątpliwie wzmacnia skalę porównawczą skomplikowanych kwestii związanych z pracą kobiety poza

¹ J. Piotrowski, *Praca zawodowa kobiety a rodzina*, KiW, 1963.

² Zainteresowanie badaczy kwestią kobiecą wynika także stąd, że problem ten swą istotą dotyka ważnych spraw związanych z rolą kobiety w domu i poza domem, w życiu społeczno-gospodarczym i politycznym. Okazuje się również, że problem ten posiada ciekawą historię w Polsce. Por. J. Chałasiński, *Kobieta — dom — kultura (Sto lat historii „kwestii kobiecej”)*, w: *Więź*, Nr 6, 1965, s. 39—44, a także M. Sokołowska. *Kobieta pracująca*, Warszawa 1963.

domem. W szczególności interesujące są te momenty analizy, w których z konieczności trzeba sięgać do wyników badań osiągniętych przez inne dyscypliny naukowe. Wykazana w tej sprawie erudycja niewątpliwie wzbogaca problematykę, zwiększając równocześnie możliwość wnioskowania.

Punktem wyjścia jest sytuacja płacowa kobiet w okresie międzywojennym. Jej cechą charakterystyczną jest brak wyraźnych zmian w porównaniu z okresem sprzed I wojny światowej. Oznacza to istnienie zróżnicowania płacowego niekorzystnego dla kobiet, które występowało we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego Polski. Ta tendencja występuje we wszystkich krajach kapitalistycznych i datuje się od czasu wciągnięcia kobiet do pracy zarobkowej poza domem.

W Polsce Ludowej kobieta otrzymała konstytucyjną gwarancję „równej płacy za równą pracę”. Jej realizację w praktyce życia społeczno-gospodarczego weryfikuje Autorka przy pomocy analizy zbiorowości statystycznych wewnątrznie niejednorodnych, a więc odbiegających od siebie strukturą zatrudnienia oraz charakterem wykonywanej pracy. Niemniej jednak przekonywujące są wnioski stwierdzające, że kobiety zarabiają mniej niż mężczyźni. Obserwuje się to przy okazji analizy średnich różnic w udziale poszczególnych grup zarobkowych mężczyzn i kobiet w przekroju całej gospodarki narodowej. To zjawisko występuje również w przekroju działów, a także branż przemysłu, a nawet grup pracowników.

Ta część analizy kończy się rozważaniami na temat „równa płaca za równą pracę”. Stwierdza się, że jest to zasada skomplikowana, wokół której nagromadziło się wiele nieporozumień. Składa się na to cały szereg okoliczności, które utrudniają weryfikację różnic płacowych ustalonych w przeszłości według kryterium płci. Mimo to wydaje się, że wartość tej egalitarnej idei jest duża. Wskazuje ona bowiem, bez względu na realia życia oraz trudności związane z jej wcieleniem praktycznym, na przeobrażenia świadomości społecznej, sprzyjające zwiększeniu równości w stosunkach między ludźmi.

Możliwość rozwikłania tego problemu w przekonaniu Autorki istnieje na drodze pośredniej. W tym celu posługuje się Ona analizą struktury zatrudnienia kobiet, ujawniając w ten sposób niektóre jej cechy. Charakterystyczne jest przede wszystkim to, że w ogólnej masie zatrudnionych wyższy jest udział kobiet w pracy umysłowej. Logicznie wynika stąd konsekwencja, że kobiety skupiają się w tych działach gospodarki, gdzie dominuje podaż na pracę umysłową, a wymagania w zakresie umiejętności technicznych nie odgrywają istotnej roli. W przemyśle natomiast największy jest udział kobiet w tych gałęziach, które od dziesiątków lat związane są z ich zatrudnieniem, przy czym mimo postępu technicznego struktura zatrudnienia kobiet jest względnie stabilna i cechuje się ona tendencją spychania kobiet do działów pracy nisko wynagradzanych względnie mało atrakcyjnych z punktu widzenia warunków pracy. Utrzymywanie się tej sytuacji wynika z niekorzystnego kształtowania się podaży i popytu kobiecej siły roboczej w porównaniu z sytuacją mężczyzn. W odniesieniu natomiast do pracownic z wyższym i średnim wykształceniem interesujący jest fakt szczególnego zgrupowania kobiet w zawodach o profilu humanistycznym, a nie technicznym. Oznacza to świadome wybieranie rodzaju pracy, w przeciwieństwie do kobiet nie posiadających wyższego lub średniego wykształcenia. Można więc wysunąć tezę, że im niższy szczebel wykształcenia, tym większa przypadkowość wyboru miejsca pracy.

W tej sytuacji weryfikacja przyczyn kształtujących strukturę zatrudnienia kobiet jest niezmiernie trudna. Problem bowiem dotyczy wzajemnego powiązania między rozwojem struktury zatrudnienia kobiet oraz towarzyszących temu zjawisku opinii i poglądów.

Inna grupa zagadnień wiąże się z kwestią kwalifikacji zawodowych kobiet.

W szczególności specjalną uwagę poświęcono problemowi: kwalifikacje a płace kobiet. Przeciwstawia się przy tym tezie, jakoby istniał niższy poziom kwalifikacji zawodowych kobiet w ogóle, akcentując równocześnie potrzebę uwzględniania obok poziomu kwalifikacji również wykształcenia kobiet, a w związku z tym zajmowane przez nie stanowiska lub wykonywane rodzaje prac. Różnice wynagradzania kobiet i mężczyzn tkwią bowiem w rodzajach kwalifikacji, a nie w ich poziomie. Wskazuje na to skupienie kobiet w działach gospodarki i gałęziach przemysłu, które są niżej wynagradzane. Stąd też związek między wykształceniem a poziomem wynagradzania jest w odniesieniu do płacy kobiet trudno dostrzegalny. Wyrazem tego są fakty potwierdzające, że wyższe wykształcenie formalne w wielu przypadkach nie stanowi o otrzymywaniu wyższego wynagrodzenia, ani o zajmowaniu bardziej odpowiedzialnych stanowisk. W przypadku natomiast pracownic fizycznych sprawa formalnego wykształcenia nie odgrywa większej roli w porównaniu z nabytymi kwalifikacjami fachowymi niezbędnymi dla opanowania zawodu. Niższe więc w porównaniu z mężczyznami wynagrodzenie kobiet stanowi konsekwencję braku konkretnego zawodu lub podejmowania prac nie wymagających większych kwalifikacji. W odniesieniu natomiast do pracy kobiet w przemyśle podkreślić trzeba, że pracują one na stanowiskach, gdzie praktycznie zamknięta jest droga awansu dla większości zatrudnionych, przy czym same kobiety nie interesują się ani awansowaniem, ani podnoszeniem kwalifikacji.

Analiza problemów zatrudnienia, kwalifikacji i wynagradzania za pracę kobiet nasuwa przypuszczenie, że w najbliższym czasie trudno spodziewać się w tej sprawie większych zmian. Niemniej pewne ogólne prawidłowości, jak koncentracja zatrudnienia kobiet w usługach, czy wzrost udziału pracownic umysłowych na niższych szczeblach lub zatrudnienie kobiet przy pracach prostych, nie wymagających kwalifikacji, będą jeszcze ciągle miały miejsce. Wszystkie te zjawiska wiążą się z tendencją rozwojową, której wyrazem jest stałe ograniczanie funkcji domu. W takiej sytuacji powstaje więc istotny problem, jak zapewnić warunki umożliwiające kobiecie wywiązania się z roli matki, żony oraz przyjętych zobowiązań w pracy zawodowej.

Lektura książki J. Walukowej charakteryzuje, oczywiście w zakresie określonym tematem, problem pracy kobiet, nasuwając szereg refleksji. Dotyczą one przede wszystkim szczególnego charakteru industrializacji socjalistycznej, która poza takimi cechami, jak społeczne źródła inwestycji, pierwszeństwo przemysłu ciężkiego, przyspieszone tempo (wysokie wskaźniki przyrostu produkcji, zwłaszcza w pierwszej fazie) powoduje istotne komplikacje społeczne przez obciążenie całego społeczeństwa kosztami przyspieszonego wzrostu, a także przez intensywność procesów ruchliwości społecznej. Ta ostatnia kwestia jako dotycząca przeobrażeń struktury zatrudnienia i udziału w niej kobiet wywiera wpływ na stan dezintegracji społecznej, powodując wiele negatywnych zjawisk, zwłaszcza w dziedzinie poziomu szeroko rozumianej kultury. Problem więc polega na zharmonizowaniu roli zawodowej kobiety w związku z potrzebą zwiększenia jej aktywności w domu jako środowisku kulturalnym³. Praca zawodowa kobiety w domu i poza domem dotyka bowiem interesów gospodarstwa społecznego, jak również kultury narodowej.

Ta istotna problematyka, jakkolwiek nie dość ostro w książce podkreślona wymaga zwrócenia uwagi właśnie na tę jej stronę. Jest ona bowiem szczególnie ważna, zwłaszcza dla posunięć polityki społecznej socjalistycznego państwa, która

³ Istnieje więc problem równouprawnienia pracy domowej (kobiety z pracą zawodową poza domem. Ponadto w warunkach wiejskich, gdzie istnieje przyzagrodowe gospodarstwo rolne, hodowlane lub przemysł chałupniczy, wówczas „kobieta w domu to ważne ogniwo produkcyjnego systemu gospodarki całego kraju”. Por. J. Chałasiński, op. cit. s. 43—44.

zmierza do zabezpieczenia racjonalnej równowagi społecznej, tj. do faktycznego równouprawnienia w prawie do wykształcenia, kultury i samodzielności materialnej kobiety, pracującej w domu i poza domem.

Reasumując praca J. Walukowej ukazuje nam rozmaite aspekty płacy i pracy kobiet w Polsce. Pokazany rozwój problemu, a także jego perspektywy zgodne są z ogólnymi tendencjami przemian technicznych, ekonomicznych i społeczno-politycznych w świecie współczesnym. Niemniej problem rzeczywistego równouprawnienia kobiet jeszcze ciągle czeka na rozwiązanie. Wydaje się bowiem, że nie może być „powrotu kobiety do domu” w tradycyjnym jego znaczeniu, lecz ciągle brak jest ekonomicznego pokrycia, jako warunku likwidacji konfliktów jeszcze występujących w kwestii kobiecej.

Mieczysław Przedpelski

W. Kamiński, *Wahania sezonowe w gospodarce żywnościowej (studium nad efektywnością stabilizacyjnej polityki państwa w latach 1950—1962)*, Warszawa 1965, PWRiL, ss. 219

Książka W. Kamińskiego omawia wszechstronnie problematykę wahań sezonowych w obrocie produktami rolnymi. Autor zastrzega się wprawdzie, że materiał empiryczny ma charakter ilustracyjny, w praktyce jednak obejmuje on 13-letnie szeregi chronologiczne oraz dotyczy masy towarowej stanowiącej 80% ogólnych obrotów. Pozytywnie należy ocenić uwzględnienie stadiów obrotu towarowego, przekroju branżowego, terytorialnego i czasowego. Dzięki temu otrzymujemy nieomal pełen obraz zagadnień ekonomicznych, związanych z wahaniami sezonowymi. Autor słusznie rozważa zarówno przyczyny, jak i skutki wahań sezonowych dla gospodarki narodowej. Pozwala mu to ocenić efekty polityki regulowania wahań sezonowych. W konsekwencji dowiadujemy się, jakiego rodzaju środki są i powinny być stosowane w całym bogactwie różnorodnych sytuacji, które stwarza praktyka życia gospodarczego.

Wartość opracowania nie polega jedynie na przedstawieniu dużego materiału liczbowego. Posiada ono szereg walorów metodycznych oraz teoretycznych. Te pierwsze spowodowane są zestawieniem porównywalnego materiału empirycznego, oraz zastosowaniem wprawdzie prostych metod badania sezonowości, ale może właśnie dzięki temu mogących mieć zastosowanie w praktyce życia gospodarczego. Walor teoretyczny rozprawy polega na sformułowaniu uogólnień, dających syntetyczny obraz problematyki wahań sezonowych w Polsce.

Autor przedstawia metody oraz technikę badań. Charakteryzuje i klasyfikuje czynniki, określające wahania sezonowe w gospodarce żywnościowej. Daje gruntowną analizę wahań sezonowych oraz skuteczności polityki państwa zmierzającej do ich łagodzenia. Uwzględniono różne artykuły, układ terytorialny według województw, a wreszcie przekrój czasowy dla lat 1950—1962.

W. Kamiński przeprowadza analizę krótkookresowych wahań w odniesieniu do wybranych produktów rolnych. Nie są to wahania sezonowe w ścisłym tego słowa znaczeniu. Metody stosowane w pracy nie eliminują działania przyczyn ubocznych, wpływu tendencji długookresowej oraz innych wahań regularnych, które nie mogą być zaliczane do wahań sezonowych. Tego rodzaju ujęcie jest usprawiedliwione, gdyż intencją jego było wskazanie na cały zespół środków oddziaływania na wahania sezonowe, biorąc pod uwagę również przyczyny uboczne z powodu których mogą one powstawać.

Analiza opiera się głównie na jednorocznych szeregach czasowych. Podane są wprawdzie przeciętne odchylenia względne oraz amplitudy wahań dla 13-letnich

szeregów chronologicznych. Byłoby może jednak dobrze uwzględnić średnie wskaźniki sezonowości dla całego okresu.

Autor między innymi formułuje wnioski na podstawie porównania wskaźników sezonowości dla lat skrajnych. Szereg przyczyn ubocznych działających w tych latach może spowodować, że analiza może budzić zastrzeżenia.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga co do metody autora. Rejestruje on wahania sezonowe na przestrzeni roku poprzez uwzględnienie obrotów miesięcznych. Należałoby podkreślić, że przyjęte przedziały czasowe dla odzwierciedlenia zjawiska wahań krótkookresowych powinny być różne dla poszczególnych rynków branżowych.

W. Kamiński podważa skuteczność interwencyjnej polityki rolnej w krajach kapitalistycznych, wskazując na zasadnicze sprzeczności między produkcją a konsumpcją. Zagadnienia tego nie stawiałbym tak generalnie. Szereg środków interwencji stosowanych w rozwiniętych gospodarczo krajach kapitalistycznych przyniosło za sobą założone rezultaty, w każdym razie w krótkich okresach czasu. Wydaje mi się, że właśnie w zakresie wyrównywania wahań sezonowych podaży i konsumpcji można odnotować na rynkach krajów kapitalistycznych poważne sukcesy.

Autor stwierdza fakt skoncentrowania w czasie dostaw zbóż, co jest w poważnym zakresie następstwem działania przymusu administracyjnego. Szkoda, że nie wykazano w pracy ujemnych skutków tego zjawiska, w związku z niedostateczną bazą materiałowo-techniczną rynku zbożowego. Mam wątpliwości co do słuszności koncentracji skupu zbóż, szczególnie zaś jęczmienia browarnianego w tak krótkim okresie czasu.

Nie ulega wątpliwości, że wahania sezonowe uległy w ostatnich latach złagodzeniu. Nie trzeba jednak zapominać, że uzyskane wyniki są różne dla poszczególnych stadiów obrotu towarowego oraz rynków branżowych. Byłoby może interesujące odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu uzyskane przez nas efekty pokrywają się z wynikami osiągniętymi w tym czasie przez inne kraje.

W. Kamiński trafnie wskazuje, że dotychczasowe rezultaty uzyskane w zakresie regulacji wahań sezonowych na rynku płodów ogrodnich są niezadowalające, przy czym główną przyczynę tego widzi w wadliwej organizacji rynku. Należy podkreślić, że poważne znaczenie dla regulacji wahań sezonowych może mieć polityka podtrzymywania cen oraz przetwórstwo. W rzeczywistości przerób warzyw i owoców nie jest skoordynowany z wahaniami w zbiorach. Trzeba dążyć do maksymalnego wykorzystania zdolności przerobowych przemysłu jedynie w okresach urodzaju. W ten sposób przetwórstwo może pośrednio wpływać na stabilizację cen.

Autor nie ogranicza się tylko do analizy wahań sezonowych w gospodarce żywnościowej oraz do przedstawienia środków ich regulacji, ale stara się odpowiedzieć na pytanie, jakie są koszty regulowania sezonowości.

Niestety rozdział omawiający to zagadnienie ogranicza się do kosztów przechowania w odniesieniu do zbóż, mięsa oraz jaj. Mam wątpliwości, czy koszty przechowania można zaliczać w pełni do kosztów regulowania wahań sezonowych. Ponoszone tu nakłady należałoby powiązać z sezonowym ruchem cen. Nasuwa się pytanie, jakie konsekwencje ponosi producent rolny oraz konsument w związku z zastosowaniem określonych środków regulacji wahań sezonowych.

Praca W. Kamińskiego dostarcza bogaty materiał empiryczny, daje gruntowną analizę wahań sezonowych w gospodarce żywnościowej oraz formułuje szereg postulatów pod adresem polityki stabilizacyjnej na rynku produktów rolnych w Polsce. Jej opublikowanie należy ocenić bardzo pozytywnie.

Jerzy Dielt

M. Pszenicki, *Normy i ceny kosztorysowe w budownictwie*, Warszawa 1964, Wyd. „Arkady”, ss. 168

Praca M. Pszenickiego stanowi pierwszą w polskiej literaturze ekonomicznej próbę kompleksowego ujęcia problematyki norm i cen kosztorysowych produkcji budowlanej.

Głównym celem autora było przedstawienie metodyki opracowywania cen kosztorysowych. Należy na wstępie zaznaczyć, że z postawionego sobie zadania autor wywiązał się znakomicie. Osiągnięcie jest tym większe, że temat pracy stanowi jedno z najbardziej skomplikowanych zagadnień dotyczących ekonomicznej strony produkcji budowlanej. Ponadto, poza własnymi opracowaniami autora, nie ma w zasadzie innych opracowań z tego zakresu. Tak więc niniejsze opracowanie stanowi niejako pewne podsumowanie dotychczasowego dorobku naukowego M. Pszenickiego.

Praca jest przeznaczona głównie dla inżynierów i ekonomistów, zajmujących się problematyką techniczno-ekonomiczną produkcji budowlanej.

Do metodyki opracowywania cen kosztorysowych autor przechodzi stopniowo. Rozumowanie zaczyna od przedstawienia charakteru i roli ceny w budownictwie, a następnie omawia ogólny system norm ilościowych w budownictwie i miejsce norm kosztorysowych w tym systemie oraz metodykę opracowywania norm kosztorysowych. Kolejno wprowadza do tekstu coraz więcej parametrów, analizuje wzajemne powiązania między nimi, a następnie buduje szereg teoretycznych schematów, wybierając z nich najbardziej korzystny. Wszelkie rozwiązania są omawiane na tle szerokiej charakterystyki roli ceny w całokształcie polityki gospodarczej państwa oraz — co zasługuje na szczególne podkreślenie — uwzględniają potrzebę stworzenia odpowiednich bodźców w kierunku obniżki kosztów własnych przedsiębiorstwa budowlanego.

W powyższej sprawie dyskusyjny wydaje się jednak pogląd autora negujący celowość stosowania w państwach socjalistycznych przetargowego systemu zlecania robót (s. 50). Zauważa on, i słusznie, że niedokładność naszego systemu planowania powoduje mierzenie kosztów własnych w stosunku do wartości sprzedażnej produkcji. Przedsiębiorstwa starają się w celu uzyskania lepszych wyników zmniejszyć ten stosunek bądź przez obniżenie kosztów własnych, bądź też przez podwyższenie cen za wykonywaną produkcję. Oczywiście, z punktu widzenia przedsiębiorstwa budowlanego, drugi sposób jest wygodniejszy, bo nie wymaga specjalnych wysiłków ze strony kierownictwa ani załogi. Sytuacji tej sprzyja fakt, że fundusz płac zależy od wartości wykonanej produkcji. W takim układzie, bodźce zmierzające do podwyższenia ceny sprzedażnej działają silniej niż bodźce zmierzające do obniżenia kosztów produkcji. Zdaniem autora: „czynnik konkurencji mógłby w pewnych warunkach oddziaływać w kierunku obniżenia ceny, jednak planowy charakter gospodarki bardzo utrudnia, jeśli nie uniemożliwia, praktyczne zastosowanie tego czynnika. Ponadto istniejąca przewaga podaży robót w stosunku do popytu ze strony przedsiębiorstw budowlanych czyni wątpliwą możliwość wywołania konkurencji działającej w pożądanym przez państwo kierunku. Dlatego też istnieje konieczność ustalenia w budownictwie takiego systemu cen, który w możliwie najmniejszym stopniu mógłby być podatny na usiłowania przedsiębiorstw, zmierzające z natury rzeczy do podnoszenia cen za wykonywaną przez siebie produkcję”.

Niewątpliwie, ustalenie takich cen byłoby bardzo pożądanym, niemniej jednak, należy mieć poważne wątpliwości, czy taki system cen zostanie kiedykolwiek opracowany. Obawy te są szczególnie uzasadnione w odniesieniu do produkcji budowlanej ze względu na jej nietypowość i inne charakterystyczne dla niej cechy.

Wydaje się, że rozwiązania tej kwestii należy szukać nie tylko w cenie, ale także wśród innych czynników, między innymi w przetargowym systemie zlecenia robót. Oczywiście, wprowadzenie przetargowego systemu zlecenia robót wymagałoby pewnych posunięć prawno-administracyjnych, a także przeciwdziałania spadkowej tendencji ilości przedsiębiorstw budowlano-montażowych (por. Statystyka Polski, z. 83, tab. 13). Za systemem przetargowym przemawia dodatkowo przypuszczenie, że mógłby on być jednym z istotnych czynników sprzyjających oparciu cen poszczególnych przedsiębiorstw budowlanych na poziomie nakładów społecznie niezbędnych.

Warto dodać, że w obecnej — w dalszym ciągu trudnej — sytuacji mieszkaniowej, kiedy kraj nasz wkracza na drogę intensywnego rozwoju budownictwa mieszkaniowego ze środków własnych ludności, system przetargowy mógłby stanowić ważny środek do potaniaenia mieszkań. Nie przekonuje wreszcie stwierdzenie autora, jakoby system przetargowy stosowany w Jugosławii nie przynosił pożądanych rezultatów. Autor na poparcie tej tezy nie przedstawia żadnych materiałów.

Inną sprawą, budzącą pewne wątpliwości, jest bardzo ogólne i niewyczerpujące potraktowanie systemu norm i wskaźników ilościowych w budownictwie. Tłumaczyć to należy prawdopodobnie tym, że wspomniany problem jest nie mniej skomplikowany niż samo ustalanie cen kosztorysowych i w zasadzie żaden kraj pełnego ujęcia norm i wskaźników ilościowych nie posiada. Sprawa ta jest o tyle istotna, że w przypadku zastosowania nie uzasadnionych ekonomicznie norm i wskaźników ilościowych, z góry dopuszczamy się nieprawidłowości w ustaleniu cen kosztorysowych.

Omawiając czynności związane z procesem opracowywania norm kosztorysowych (s. 62), autor przywiązuje dużą wagę do sposobu wyboru określonej technologii, mechanizacji i organizacji produkcji. Wskazuje on na duży udział tych czynników w wysokości ponoszonych nakładów. W związku z tym postuluje dokonanie tego wyboru w oparciu o statystyczne metody badania zbiorowości, wymieniając metodę reprezentacyjną lub ankietową.

W tym miejscu chcielibyśmy wprowadzić pewne uzupełnienie. Przede wszystkim, metoda reprezentacyjna nie wyklucza metody ankietowej i na odwrót. Naszym zdaniem, należałoby oprzeć się głównie na metodzie reprezentacyjnej, bądź — o ile to możliwe — na wynikach uzyskanych z przeprowadzenia badania wyczerpującego. Metoda reprezentacyjna, poprzez dokonanie losowego doboru pewnej próby, pozwala przede wszystkim: po pierwsze — na ograniczenie do minimum czynnika subiektywnego w doborze jednostek statystycznych; po drugie — na ustalenie interesujących nas parametrów z podaniem granic błędu dokonanego uogólnienia; po trzecie — na dowolne zwiększenie dokładności poprzez zwiększanie wielkości próby.

Należy stwierdzić, że poza tymi kilkoma uwagami — natury zresztą dyskusyjnej — recenzowana praca posiada duże walory metodologiczne i poznawcze. Uwidacznia się w niej doskonała znajomość przedmiotu. Autor poddaje szczegółowej analizie i krytyce szereg koncepcji, zajmując jednocześnie własne stanowisko.

Przy okazji autor wskazuje na istniejące luki, a tym samym i na konieczność dalszych badań w zakresie opracowania niektórych ekonomicznych zagadnień związanych z produkcją budowlaną. Do nich należą między innymi: ustalenie prawidłowych relacji cen na czynniki produkcji budowlanej, uelastycznienie przepisów dotyczących funduszu płac, opracowanie możliwie pełnego i stale korygowanego systemu norm i wskaźników odpowiadających różnorodnym potrzebom organizacyjnym i ekonomicznym itp.

Praca M. Psenickiego powinna stać się podstawą do dalszych dociekań teoretycznych, jak i praktycznych. Należy się spodziewać, że teoretyczne rozważania autora znajdą szerokie zastosowanie w polskiej praktyce budowlanej.

N. Krusze, *Gospodarka ogrodnicza w Polsce*, Warszawa 1964, PWRiL, ss. 251

Nowa książka N. Krusze wzbogaca ubogą, jak dotychczas, polską literaturę ekonomiczną z zakresu ogrodnictwa i rynku płodów ogrodniczych. Została ona oparta nie tylko na literaturze i wtórnych źródłach statystycznych, ale także na własnych badaniach empirycznych dotyczących głównie ruchu cen płodów ogrodniczych.

Autorka stawia sobie za cel przedstawienie problemów rozwoju gospodarki ogrodniczej w Polsce w okresie lat 1945—1962. To ambitne zadanie zostało zrealizowane częściowo. W pracy scharakteryzowano gospodarkę ogrodniczą, uwzględniając zarówno czynniki kształtujące produkcję, jak i rynek. Nie ujęto jednak w dostatecznym stopniu problemów ogrodnictwa na szerszym tle gospodarki rolnej. Niewątpliwą zaletą książki jest uwzględnienie stosunkowo długich szeregów czasowych umożliwiających określenie zachodzących tendencji zarówno w ruchu cen, jak i w produkcji. N. Krusze słusznie stosuje przekrój regionalny (w układzie województw) i branżowy. Te ujęcia pozwalają na wykazanie szczególnie istotnych w produkcji ogrodniczej różnic regionalnych i szeregu odrębności związanych z produkcją i obrotem poszczególnymi płodami ogrodniczymi. Omówiono osobno różne rodzaje produkcji ogrodniczej, następnie kształtowanie się cen, problemy związane z rozwojem zieleni miejskiej i ogródków działkowych, a wreszcie niektóre zagadnienia obrotu płodami ogrodniczymi. Przyjęty przez autorkę układ pracy pozwolił jej na opis poszczególnych zagadnień. Równocześnie jednak brak w książce syntetycznych ujęć, a co ważniejsze wiązania problemów produkcji ogrodniczej z ogólną polityką gospodarczą. Bogata problematyka i drobiazgowość ujęć wielu kwestii utrudniają w krótkiej recenzji podanie wszystkich uwag, jakie nasuwa wartościowa książka N. Krusze. Ograniczę się więc tylko do niektórych zagadnień.

Nie ulega wątpliwości, że areal zajęty pod uprawy sadownicze oraz liczba istniejących drzew owocowych są wskaźnikami charakteryzującymi rozwój sadownictwa. Mam jednak wątpliwości, czy pozwalają one w sposób adekwatny określić bazę produkcyjną sadownictwa. Chodzi głównie o strukturę odmianową upraw oraz wydajność produkcji, co nie jest dostatecznie przez autorkę podkreślone.

Wyniki badań wskazują na duże zróżnicowanie regionalne produkcji ogrodniczej. Nasuwa się pytanie, jaki kierunek polityki należałoby przyjąć, czy dążyć do wyrównywania różnic regionalnych produkcji, czy też biorąc pod uwagę warunki naturalne oraz wykształcone tradycje dążyć do specjalizacji regionalnej. Należy oczekiwać odpowiedzi na to pytanie, tym bardziej, że obserwowany w innych krajach postęp techniczny w obrocie towarowym, szczególnie zaś w transporcie umożliwia rozwój specjalnych rejonów produkcji sadowniczej.

Autorka słusznie wskazuje na zróżnicowanie przemienności owocowania poszczególnych upraw. To właśnie oraz różny okres czasu upływający od chwili zasadzenia roślin do ich owocowania pociągają za sobą potrzebę zastosowania różnorodnych sposobów interwencji. Byłoby więc może dobrze spróbować odpowiedzieć na pytanie, jakie środki polityki rolnej mają szczególne znaczenie w określonych wypadkach.

Na podstawie szacunku zbiorów owoców oraz przyjętych w skupie i hurcie ubytków towarowych podana została ilość masy towarowej, przeznaczonej w poszczególnych latach do konsumpcji. Mam wątpliwości, czy rozmiary ubytków nie są zaniżone. Nie obejmują one bowiem ubytków powstających w gospodarstwie rolnym oraz strat towarowych przy transporcie owoców do punktów skupu, głów-

nie na skutek nieodliczania w okresach urodzaju całej masy towarowej dostarczonej przez rolników.

Autorka trafnie wskazuje na poważne zróżnicowanie spożycia owoców w średnich i infrakrótkich okresach czasu. Byłoby tu może miejsce na podkreślenie znaczenia polityki podtrzymywania cen i działalności przetwórstwa dla wyrównywania nadmiernego w czasie wahań spożycia. Znaczenie przetwórstwa może polegać nie tylko na produkcji przetworów, ale także na regulacji cen świeżych owoców i warzyw. W okresach urodzajów należy dążyć do maksymalnego wykorzystania zdolności przetwórczych. Odwrotnie, w czasie niedostatku produkcji owoców i warzyw, ograniczenie przerobu jest zjawiskiem wysoce pożądanym. Niestety w praktyce rola przemysłu w wyrównywaniu wahań cen płodów ogrodnich jest w Polsce bardzo nieznaczna.

Niewłaściwa struktura produkcji oraz konsumpcji warzyw jest powodowana, w większym stopniu niż to może widzi autorka, wadliwą organizacją rynku. Nasuwa się tu konieczność zmniejszenia ryzyka produkcji oraz poprawy dystrybucji. Nadmierne sezonowe zróżnicowanie cen utrudnia racjonalna polityka konsumpcji, w efekcie czego nie można uznać niekiedy warzyw i owoców za podstawowe artykuły konsumpcyjne. Narzuca się pytanie, jaką rolę może odegrać handel zagraniczny jako czynnik interwencji na rynku wewnętrznym. Eksport bowiem płodów ogrodnich następować może w wyniku opłacalnej produkcji przeznaczonej na rynki zagraniczne lub też forsowania wywozu w okresach urodzaju celem podtrzymywania cen na rynku wewnętrznym.

Podobne znaczenie można przypisać importowi płodów ogrodnich. Trudno wyobrazić sobie w chwili obecnej wyrównanie konsumpcji sezonowej warzyw, a szczególnie owoców bez wydatnego zwiększenia importu, w tym głównie owoców cytrusowych.

Autorka wiele miejsca poświęca rozwojowi produkcji nasiennej i szkółkarskiej. Dochodzi do wniosku, że w ostatnim okresie produkcja nasienne przedstawia się w stosunku do okresu przedwojennego korzystnie, pozwalając na prawie zupełne wyeliminowanie importu. Nie trzeba jednak zapominać o szeregu okolicznościach. Zmiana granic administracyjnych kraju związana była z przejściem rejonów o dużych tradycjach produkcji ogrodniczej. Poważny przed wojną import nasion był związany z równocześnie dobrze rozwijającym się eksportem produkcji nasiennej, który obecnie nie odgrywa niestety większej roli. Daje się zauważyć obniżenie jakości materiału szkółkarskiego i produkcji nasiennej, co przy równoczesnym ograniczeniu importu wpływa na obniżenie się tempa poprawy jakości produkcji ogrodniczej.

Z danych charakteryzujących rozwój produkcji roślin ozdobnych, uwzględniających nawiasem mówiąc dosyć krótkie szeregi czasowe, wynika poważna dysproporcja we wzroście produkcji poszczególnych gatunków. Nasuwa się uwaga, czy ta specjalizacja nie wiąże się równocześnie z poważnym ograniczeniem asortymentu sprzedawanych przez handel detaliczny roślin.

Słusznie wzięto pod uwagę ruch cen poszczególnych płodów ogrodnich oraz relacje tych cen w stosunku do cen innych płodów rolnych. Podkreśliłbym może silniej fakt podejmowania przez rolników decyzji produkcyjnych ex-post a nie ex-ante. Jest to szczególnie charakterystyczne w produkcji ogrodniczej, która wymaga relatywnie dużych kosztów eksploatacyjnych i nakładów kapitałowych. Stąd też polityka interwencyjna w zakresie cen skupu warzyw i owoców oraz dążenie do zakupu całej towarowej produkcji ma tu szczególne znaczenie. Autorka wspomina o cenach gwarantowanych. Odnoszą się one jednak tylko do części produkcji. Ponadto, jak wykazuje praktyka, zarówno instytucje kontraktujące, jak i producenci w pewnym jedynie zakresie wywiązują się ze swych zobowiązań. Zresztą

N. Kruszę stwierdza, że obecnie wysokie wahania w czasie plonów i cen powodują brak „związku pomiędzy kierunkiem rozwoju nasadzeń sadowniczych i intensywnością a poziomem cen na poszczególne owoce” (s. 137).

Autorka trafnie wskazuje na poważne nie uzasadnione koszty rynku uzewnętrzniające się w zbyt wysokich różnicach między ceną skupu a ceną detaliczną. Trzeba dodać, że fakt wysokiej wielkości absolutnej marży rynkowej, która jest stosunkowo stała powoduje, że nawet nieznaczny ruch cen detalicznych odbija się bardzo poważnie na cenach realizowanych przez producentów.

Nasuwa się uwaga, że przy analizie wahań średnioważonych rocznych cen skupu warzyw należałoby może uwzględnić nie tylko porównanie z ruchem cen buraka cukrowego, ale także z indeksem cen artykułów nabywanych i sprzedawanych przez rolników.

Problemy organizacji rynku płodów ogrodnich są przez N. Kruszę, jak sama zresztą to podkreśla, potraktowane marginesowo. Ujmuje ona organizację rynku w wąskim tego słowa znaczeniu, uwzględniając całokształt procesów techniczno-organizacyjnych zachodzących w sferze przesuwania masy towarowej od producenta do konsumenta. Pominięcie czynników kształtujących ceny utrudnia jej wiązanie problemów organizacji rynku z produkcją oraz konsumpcją. W związku z tym może zbyt wiele miejsca poświęcono opisowi organizacji rynku. Skromnie natomiast potraktowano wpływ jego organizacji na kształtowanie się podaży i popytu. Zaopatrzenie produkcji ogrodnich w środki produkcji ujęte jest także fragmentarycznie. Nasuwa się pytanie, jakie są ogólne tendencje w zmianach kosztów eksploatacyjnych oraz wartości kapitału w stosunku do produkcji. Stoimy przed problemem konieczności wprowadzenia w większym stopniu niż dotychczas kierunku produkcji kapitałochłonnej. Równocześnie brak oprocentowania kapitału zaangażowanego w produkcję utrudnia analizę porównawczą efektywności poszczególnych gospodarstw ogrodnich.

Praca N. Kruszę zawiera gruntowny opis problemów gospodarki ogrodnich w Polsce. Ujmuje ona bogaty materiał liczbowy w dużej mierze po raz pierwszy opublikowany. Jest ona wartościowym studium naukowym, posiadającym duże znaczenie zarówno dla praktyki życia gospodarczego, jak i dla rozwoju prac badawczych z zakresu ekonomiki rolnictwa i rynku rolnego.

Jerzy Dietl

F. Wiśniewski, *Rzemiosło indywidualne w 20-leciu Polski Ludowej*, Poznań 1964, PWN, ss. 169

Celem pracy F. Wiśniewskiego jest zbadanie trwałych podstaw istnienia rzemiosła w polskim modelu gospodarczym. Autor chce w szczególności rozstrzygnąć zagadnienie, w jakim stopniu rzemiosło indywidualne ma rację bytu w gospodarce socjalistycznej. Odpowiedź na to pytanie ma umożliwić dokładną analizę rozwoju rzemiosła w Polsce Ludowej, co równocześnie jest drugim zadaniem pracy.

Układ pracy sprzyja wypukleniu węzłowych problemów rozwoju rzemiosła. Po określeniu pojęcia rzemiosła zawartym w rozdziale I dwa następne rozdziały poświęcone są analizie kierunków zmian potencjału gospodarczego rzemiosła indywidualnego w okresie powojennym. Jest ona prowadzona z uwzględnieniem dwóch czynników stanowiących siły wytwórcze. Narzędziami pracy w szerokim znaczeniu tego słowa są tu zakłady, a na siłę roboczą składa się całość zatrudnienia. Autor przeprowadza wnikliwą analizę wewnętrznych zmian w rzemiosle indywidualnym,

opierając się na źródłowym materiale dotyczącym potencjału gospodarczego rzemiosła, struktury obrotów oraz struktury zatrudnienia. Praca uwzględnia powiązania zmian w rzemiośle z rozwojem gospodarki narodowej. Wynika to między innymi z analizy dynamiki wzrostu obrotów rzemiosła na tle wzrostu produkcji globalnej przemysłu oraz z analizy kształtowania się zatrudnienia w rzemiośle na tle wzrostu zatrudnienia w przemyśle i budownictwie.

Analizę udziału rzemiosła indywidualnego w świadczeniu usług i produkcji oraz w zatrudnieniu siły roboczej uzupełnia rozdział poświęcony udziałowi tego rzemiosła w aktywizacji gospodarczej kraju. Całość pracy zamyka rozdział o polityce państwa w stosunku do rzemiosła zawierający też postulaty dotyczące tej polityki.

Do ważniejszych zagadnień ujętych w pracy należy między innymi określenie pojęcia rzemiosła. Rzemiosło jest dziedziną gospodarki narodowej zajmującą się produkcją towarów oraz usług produkcyjnych i nieprodukcyjnych. Ma na celu zaspokojenie zindywidualizowanych, nieanonimowych potrzeb, wynikających z pojedynczych zamówień konsumentów w najszerszym tego słowa znaczeniu. Stąd wytwory rzemiosła mają charakter zindywidualizowany. Wpływa to na węższe zastosowanie podziału pracy w zakładach rzemieślniczych niż w przedsiębiorstwach przemysłowych. W rzemiośle nie ma zautomatyzowanej produkcji towarów i usług. Z punktu widzenia kryterium stosunków produkcji różnica pomiędzy przemysłem a rzemiosłem wynika z formy rozporządzania środkami produkcji. Rzemieślnik, zarówno indywidualny jak też pracujący w zakładach uspołecznionych bezpośrednio, faktycznie rozporządza posiadaną własnością w procesie wytwarzania.

To określenie rzemiosła, przedstawione przez autora, obejmuje wszystkie formy własnościowe: indywidualną, spółdzielczą i państwową. Pozwala ona na dość wyraźne rozgraniczenie rzemiosła i drobnego przemysłu. Jest więc bardzo przydatne nie tylko dla badań teoretycznych, ale także dla praktyki gospodarczej. Autor zaznacza, że ustawodawstwo i statystyka bardzo daleko odeszły od właściwego określenia pojęcia rzemiosła.

Wśród postulatów dotyczących polityki w stosunku do rzemiosła indywidualnego wydają się szczególnie istotne postulaty dotyczące zagadnień cen, amortyzacji oraz zwiększenia przeciętnego zatrudnienia w warsztacie. Jednolite w stosunku do wszystkich usługodawców, w tym również uspołecznionych, urealnione ceny mogłyby stanowić korzystny dla usługobiorców element konkurencji. W porównaniu do tych maksymalnych stawek każdy podmiot gospodarowania mógłby stosować niższe. Stworzyłyby to podstawy do walki ze spekulacją. Reakcje usługobiorców mogłyby w pewnym stopniu oddziaływać na różnicowanie cen poniżej stawek maksymalnych. Podobnie potrzebna jest zmiana polityki w odniesieniu do zagadnienia wliczania stawek amortyzacyjnych jako kosztu. Większość rzemieślników nie gromadzi funduszu amortyzacyjnego z tytułu używania narzędzi i maszyn. Jeżeli przewiduje się potrzebę działalności rzemiosła indywidualnego, trzeba również zapewnić w nim reprodukcję. Polityka podatkowa również powinna zabezpieczyć rzemieślnikom, przynajmniej częściowe odtworzenie środków na ten cel.

Uwagi krytyczne recenzującego odnoszą się do powiązań w omawianej pracy analizy zagadnień rzemiosła indywidualnego i rzemiosła uspołecznionego, jak też do wybranej metody badań.

Oceniając poziom zaspokojenia potrzeb ludności przez rzemiosło autor przeprowadza wyliczenia liczby ludności, przypadającej na 1 warsztat rzemiosła indywidualnego. Uzupełnia je jedynie ogólnymi rozważaniami odnośnie zmian popytu na usługi oraz udziału rzemiosła uspołecznionego w jego zaspokajaniu. Wydaje się,

że niezbędne są tu bardziej ściśle dane, przynajmniej w odniesieniu do zmian potencjału gospodarczego rzemiosła uspołecznionego. Wprawdzie dane dotyczące ilości zakładów uspołecznionego rzemiosła byłyby trudne do uzyskania wobec nie wyodrębniania ich w sprawozdawczości i statystyce oraz niezbyt przydatne, ale można by przeprowadzić analizę porównawczą obrotów z tytułu usług dla ludności w rzemiośle indywidualnym oraz wartości usług dla ludności w rzemiośle uspołecznionym, zwłaszcza spółdzielczości pracy. Pozwoliłoby to bardziej dokładnie ocenić rolę rzemiosła indywidualnego w zaspokajaniu potrzeb ludności, jak też dodatkowo naświetliłoby to przemiany zachodzące w tym rzemiośle. Uwaga ta odnosi się również do omówienia udziału rzemiosła indywidualnego w procesie aktywizacji, gospodarczej kraju.

W wyniku analizy przestrzennej autor stwierdza występowanie współzależności pomiędzy rozwojem przemysłu i rzemiosła. Stwierdza, że rzemiosło wolniej rozwijało się w porównaniu z przemysłem w województwach zaliczanych do okręgów przemysłowych z wyjątkiem woj. katowickiego, a więc tam, gdzie zatrudnienie w przemyśle i rzemiośle na 1 km² przekracza trzykrotnie średnią ogólnopolską. W obszarach uprzemysłowionych rozwój przemysłu i rzemiosła były zbieżne. W województwach nieuprzemysłowionych rzemiosło wykazywało szybszy rozwój od przemysłu.

Autor wyciąga stąd wniosek, że rzemiosło w uprzemysłowieniu kraju spełnia różną rolę w zależności od charakteru rejonu. Na obszarach słabo rozwiniętych jest czynnikiem ich rozwoju. W województwach o średnim stopniu uprzemysłowienia rozwija się proporcjonalnie do przemysłu. Nie nadąża natomiast za rozwojem przemysłu na terenach o wysokim stopniu i szybkim tempie uprzemysłowienia.

Wydaje się jednak potrzebne podkreślenie, że powyższe wyniki badań dotyczą wyłącznie rzemiosła indywidualnego. Nasuwa się więc wątpliwość, w jakiej mierze wyniki badań wykazują współzależność pomiędzy rozwojem przemysłu i rzemiosła, a w jakiej — są spowodowane współzależnością pomiędzy rozwojem rzemiosła indywidualnego i uspołecznionego.

Rzemiosło uspołecznione najszybciej rozwija się na terenach o dużym skupieniu ludności, a więc przede wszystkim w okręgach przemysłowych. Świadczą o tym następujące wskaźniki. W latach 1963 i 1964 ludność 5 miast stanowiących województwa, to jest Warszawy, Krakowa, Łodzi, Poznania i Wrocławia stanowiła 10,8% ludności kraju. Wartość usług przemysłowych dla ludności świadczonych w pionie wojewódzkich związków spółdzielczości pracy w tych 5 miastach wynosiła w powyższych latach odpowiednio 29% i 28,6% wartości usług w tym pionie w skali kraju. W usługach przemysłowych ogółem dla gospodarki uspołecznionej i ludności udział ten był jeszcze większy i wynosił w roku 1964 — 30,1%. I odwrotnie, w tym samym roku w trzech województwach najmniej uprzemysłowionych, to jest w białostockim, koszalińskim i olsztyńskim udział wartości usług przemysłowych ogółem stanowił 7,3%, a usług dla ludności — 7,6%, podczas gdy stosunek ludności tych rejonów do ogólnej ludności kraju wynosił 9,1%.

W wyniku przeprowadzonej w całości pracy badań nad tendencjami rozwojowymi rzemiosła indywidualnego oraz jego roli w zaspokajaniu potrzeb gospodarczych w tym okresie autor stwierdza, że działalność gospodarcza tej formy rzemiosła jest niezbędnym elementem gospodarki socjalistycznej. Nasuwa się tu jednak wątpliwość, w jakiej mierze z tendencji rozwojowych rzemiosła, w kilkunastoletnim okresie czasu można wnioskować co do trwałych podstaw jego istnienia w modelu gospodarczym i w gospodarce socjalistycznej.

Wydaje się, że analiza dynamiki i warunków rozwoju rzemiosła indywidual-

nego w dwudziestoleciu nie umożliwia jeszcze rozstrzygnięcia problemu istnienia trwałych podstaw rzemiosła w gospodarce socjalistycznej.

Potrzebne są wielokierunkowe badania tego problemu, a zwłaszcza zastosowanie badań nad efektywnością ekonomiczną małego zakładu usługowego oraz badań nad skutecznością kontroli przez państwo podziału dochodu narodowego w odniesieniu do działalności warsztatów rzemieślniczych.

Mimo tylko częściowego spełnienia postawionego na wstępie celu praca wniosła duży wkład do dalszych badań problematyki rzemiosła. Stanowi ona, kompleksowe ujęcie zagadnień rzemiosła, opiera się na źródłowym materiale, zawiera ciekawą i efektywną metodę badań. Uogólniając można powiedzieć, że omawiana praca F. Wiśniewskiego w istotny sposób przyczynia się do postępu badań nad zagadnieniem trwałości rzemiosła w gospodarce socjalistycznej.

Janusz Gawrzyński

S. Ochociński, *Podstawy i zasady wielkopolskiej spółdzielczości kredytowej do roku 1918*, Poznań 1965, PWN, ss. 248

Autor skupił główną uwagę wokół rekonstrukcji wielkopolskiej myśli spółdzielczej w zakresie spółdzielczości kredytowej oraz pokazał podstawy organizacyjne tej spółdzielczości. Jest to więc praca nie tyle z zakresu dziejów społeczno-gospodarczych, ile z zakresu historii myśli i polityki ekonomicznej. W związku z tym nie można mieć pretensji do autora, że nie wyzyskał w pełni, znanego mu zresztą materiału archiwalnego, obrazującego szczegóły praktyki gospodarczej spółdzielczości kredytowej oraz jej wpływ na rozwój gospodarczy Poznańskiego i Pomorza Gdańskiego. Z punktu widzenia celu postawionego przez autora wykorzystanie materiałów jest jak najbardziej zadowalające; można powiedzieć, że książka została opracowana na podstawie wszechstronnych poszukiwań materiałowych. Autor wykorzystał literaturę przedmiotu, źródłowe materiały drukowane oraz archiwalne, prasę, a nawet przeprowadzał wywiady z żyjącymi działaczami spółdzielczymi.

Autor podzielił pracę na trzy części. W pierwszej, skromnie zatytułowanej wstępem, omówił podstawy ideowe i instytucjonalne oraz warunki rozwoju wielkopolskiego ruchu spółdzielczego, a także poinformował o wykorzystanej literaturze i materiałach. W drugiej części, stosując chronologiczne kryterium podziału, scharakteryzował kształtowanie się koncepcji organizacyjnej i gospodarkę wielkopolskiej spółdzielczości kredytowej, zaś w trzeciej, w układzie rzeczowym, dał próbę odtworzenia zasad ekonomicznych i organizacyjnych tej spółdzielczości.

Do głównych koncepcji autora należy operowanie pojęciem wielkopolskiego systemu spółdzielczości kredytowej, charakteryzującego się „własnym programem ideowym, własną nadbudową organizacyjną i finansową oraz swoistymi cechami gospodarczymi” (s. 9). Pojęcie to autor analizuje w części pierwszej nazwanej wstępem. Stara się wykazać, że wielkopolski system spółdzielczości kredytowej różnił się z jednej strony od wzorów H. Schulzego i Raiffeisena, a z drugiej od polskich spółdzielni kredytowych w pozostałych zaborach. Zgadzając się najogólniej z tezą autora wysunąć należy jednak pewne zastrzeżenia co do tak silnego uwypuklenia owej odrębności, dotyczącej w jego ujęciu nie tylko faktu odrębności organizacyjnej, lecz również podstaw teoretycznych. Przecież, jak wiadomo, na każdym terenie system spółdzielczości wykazuje pewne odrębne cechy związane ze specyficznymi warunkami danego terenu, co nie oznacza, że w każdym przypadku mówimy o odrębnym systemie. Samo zresztą pojęcie „systemu” wyma-

gałoby bliższego wyjaśnienia. Autor wskazuje, że od spółdzielczości niemieckiej wielkopolski system spółdzielczości kredytowej różniła przede wszystkim „jednolitość i zwartość oraz czystość przestrzegania zasad spółdzielczych” (wyrażająca się, jak wykazuje to autor w dalszych partiach książki, w oryginalnej koncepcji związkowej i finansowej oraz przestrzeganiu zasady uspołeczniania zysku, głównie w niepodzielnym funduszu rezerwowym), zaś od spółdzielczości kredytowej Galicji i Królestwa Polskiego — powszechność członkostwa, przestrzeganie zasady samopomocy i solidarności, metody kredytowania oraz motyw walki narodowej, podporządkowujący gospodarkę spółdzielczą kontroli społecznej i zabezpieczający antykapitalistyczny charakter w organizacji spółdzielczej. W efekcie więc, jak z tego wynika, główną cechą specyficzną wielkopolskiego systemu spółdzielczości kredytowej jest względna słabość w niej elementów kapitalistycznych.

Gdzie indziej jednak autor mówi, że np. Schulze traktował spółdzielczość kredytową jedynie jako pierwsze stadium rozwoju spółdzielczości, która winna dojść do stopnia spółdzielczości produkcyjnej, podczas gdy w Wielkopolsce spółdzielczość kredytowa traktowana była jako podstawowy typ spółdzielczości. Nie było więc tu nawet prób reformy ustroju kapitalistycznego, lecz dostosowanie się do niego. Zresztą, jak wiadomo, ruch spółdzielczy w Wielkopolsce miał przeciwdziałać jakimkolwiek społecznym i politycznym tendencjom o antykapitalistycznym ostrzu. Wywodu autora nie przekonują więc w pełni, by można mówić o wielkopolskim systemie spółdzielczości kredytowej w 'tak szerokim zakresie, jak to ujmuje autor, chyba że sprecyzuje się dokładnie pojęcie tego systemu. Przecież podstawy teoretyczne, co przy wyodrębnieniu systemu byłoby chyba najważniejsze, były przejęte ze spółdzielczości europejskiej, bez bardziej oryginalnych własnych rozwiązań. Zresztą autor pisze, że „czołowi wielkopolscy działacze spółdzielczości zajmowali się niemal wyłącznie praktyką spółdzielczą” (s. 43). Wskazane zasady zostają jednak, czego nie można negować i co Ochociński pięknie wykazuje, nader plastycznie i umiejętnie powiązane z potrzebami życia gospodarczego, społecznego i politycznego Wielkopolski i Pomorza pod zaborem. Chodziło, rzecz jasna, przede wszystkim o potrzeby klas panujących.

Dalsza partia książki przynosi duże bogactwo interesujących ustaleń. W części poświęconej cechom charakterystycznym rozwoju wielkopolskiego systemu spółdzielczości kredytowej autor omawia kolejno według wprowadzonej przez siebie periodyzacji: początki spółdzielczości kredytowej w Wielkopolsce (do 1872 r.), umocnienie się wielkopolskiej spółdzielczości kredytowej (1872—1891) oraz rozkwit spółdzielczości kredytowej w latach 1892—1918. Granicą między pierwszym a drugim okresem jest powstanie Związku Spółek Zarobkowych Polskich, zaś między drugim a trzecim — założenie Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu. Periodyzacja ta jest przekonująca: słusznie uwypuklono wskazane dwa fakty świadczące o postępie w rozwoju wielkopolskiej spółdzielczości kredytowej.

Do 1872 r. istnieją różne instytucje spółdzielczości kredytowej, sięgające swymi początkami czasów przed założeniem pierwszych spółdzielni przez Schulzego i Raiffeisena. Były to instytucje o niezbyt wyraźnym często charakterze spółdzielczym, dość silnie związane z bankami prywatnymi. W sumie, jak ustala autor, istniało ich w początku 1871 r. — 35, z czego aż 27 powstało po ukazaniu się prawa stowarzyszeniowego z 1868 r. Były to spółdzielnie na ogół mniejsze od analogicznych spółdzielni niemieckich. Związek Spółek Zarobkowych Polskich, który powstał wówczas, przyczynił się do ujednoczenia koncepcji organizacyjnej spółdzielczości wielkopolskiej.

W latach 1872—1891 na czoło wysunęła się potrzeba utworzenia spółdzielczej centrali bankowej urzeczywistniona przez powstanie Banku Związku Spółek Zarobkowych. Okres ten wiąże się z działalnością A. Szamarzewskiego. Liczba spół-

dziełn wzrosła z 38 pod koniec 1871 r. do 80 w 1891 roku. Założenie Banku oraz jego działalność mógł omówić autor jedynie w sposób ogólny; jest to odrębny problem nadający się do szerokiego opracowania, opartego o liczne zachowane źródła archiwalne. Powstanie Banku ożywiło znacznie spółdzielczość kredytową w Wielkopolsce. Wraz z prawem spółdzielczym z 1889 r. stało się czynnikiem wzmacniającym organizacyjnie i ujednociającym w dalszym ciągu wielkopolskie spółdzielnie. Z szerokim programem patronackim wystąpił wówczas P. Wawrzyniak, liczba spółdzielni z 80 wzrosła do 219, zaś liczba członków ponad czterokrotnie a wkłady ponad 34-krotnie. Dopiero wtedy uwidoczniły się wyraźniej korzyści z pewnych charakterystycznych dla Wielkopolski cech organizacyjnych. Trzeba by jednak silniej podkreślić, że ów wzrost wkładów szedł w parze z nader pomyślną koniunkturą dla rolnictwa wielkopolskiego i dużą akcją inwestycyjną, zwłaszcza w gospodarstwach chłopskich, które dopiero wtedy zrywają w pełni z tradycyjną techniką rolniczą. Wyrazem tego jest również rozwój spółdzielczości rolniczo-handlowej związanej ściśle z kredytową, o czym są zresztą w recenzowanej pracy wzmianki.

Zasady organizacyjne spółdzielczości kredytowej w Wielkopolsce którym autor poświęca, jak wskazano, ostatnią część pracy, omówione zostały wszechstronnie, przy czym zwrócono uwagę na: realizację podstawowych zasad spółdzielczych w praktyce spółdzielczości kredytowej, zasady finansowania oraz na wielkopolską koncepcję spółdzielczej centrali bankowej. W odniesieniu do zasad spółdzielczych autor zajął się sprawą uspołecznienia zysku, powszechności członkostwa, samopomocy i samorządności. Jest to dobrze pomyślana część pracy Ochocińskiego. Podstawową formą uspołecznienia zysku wielkopolskiej spółdzielczości kredytowej był niepodzielny fundusz rezerwowy. Autor, omawiając tę sprawę, zbyt silnie podkreśla rolę „wierności zasadom spółdzielczym” jako zasadniczego czynnika obrony funduszu rezerwowego. Było zapewne wiele innych przyczyn takiego postawienia sprawy w spółdzielczości wielkopolskiej.

Dowiadujemy się, że w spółdzielniach kredytowych Poznańskiego rolnicy stanowili w 1891 r. 50,3%, a w 1917 r. — 65% i odpowiednio przemysłowcy — 20,6 i 21,2 oraz inni 29,1 i 13,8%. Zbyt duża liczba niesklasyfikowanych w 1891 r. ogranicza niestety możliwość bardziej owocnych porównań. Autor podkreśla wpływ wielkopolskich organiczników na rozwój tak zasady powszechności, jak i zasady samopomocy oraz wpływ pracy organizacyjnej Szamarzewskiego na skonkretyzowanie się zasady samorządności.

Zasady gospodarki finansowej wyrażały się przede wszystkim w sprawności finansowej, sposobach tworzenia kapitałów własnych i obcych oraz w zasadach polityki kredytowej. Podstawą działalności finansowej był kapitał własny, stanowiący dla okresu 1874—1915 średnio około 20% ogółu kapitałów, pozostałą część stanowiły kapitały obce (pochodzące przede wszystkim z oszczędności, a tylko w małym stopniu z kredytu refinansowego). Zasady polityki kredytowej były elastyczne, tzn. nie trzymano się sztywno ani zasady trzymiesięcznego terminu spłaty kredytu wekslowego (jak w systemie Schulzego) ani też zasady długoterminowego kredytu bez zabezpieczenia hipotecznego (jak w systemie Raiffeisena). Służyło to potrzebom rozwoju gospodarczego, szczególnie rolnictwa i rzemiosła.

Poza scharakteryzowanymi częściami pracy autor podaje jeszcze w „Dodatku” biografie czołowych wielkopolskich działaczy spółdzielczych, stanowiące pewien wkład do pracy nad usystematyzowaniem rozwoju polskiej myśli ekonomicznej XIX i XX wieku.

Podsumowując — uważamy książkę S. Ochocińskiego za wartościowe i dobre studium ekonomiczno-historyczne.

Rocznik Statystyczny miasta Poznania i woj. poznańskiego 1963—1964, Mały Rocznik Statystyczny Wielkopolski 1965, Poznań 1965
Urząd Statystyczny dla M. Poznania i Woj. Poznańskiego, ss. 616+
+ 186

Zespół pracowników Urzędu Statystycznego dla M. Poznania i Woj. Poznańskiego może poszczycić się dwiema dalszymi pożytecznymi publikacjami ilustrującymi m. in. dynamikę, tempo i proporcje rozwoju gospodarczego Wielkopolski. Skład tego zespołu nie został osobowo wyszczególniony, wiadomo jednak, że prace on pod kierunkiem dyrektorów Wacława Zygmianiaka i Tadeusza Nentwiga i od wielu lat przyczynia się swą działalnością praktyczną, naukową i publikacyjną do rozwoju wielkopolskiego regionu.

Interesujące nas tutaj publikacje są wynikiem długiej i żmudnej pracy. Oparte one zostały na danych sprawozdawczości różnych instytucji i urzędów, wynikach spisów rolnych, Narodowego Spisu Powszechnego itp.

Pierwszy z roczników zawiera 260 tablic statystycznych, dotyczących głównie lat 1961 i 1962, Ponieważ jednak Urząd Statystyczny dysponował także świeższymi danymi, dołączono jeszcze aneks zawierający 95 tablic statystycznych, ilustrujących sytuację gospodarczą i społeczno-kulturalną województwa i miasta Poznania w roku 1963. Natomiast Mały Rocznik 1965 zawiera 109 tablic, odnoszących się do roku 1964.

W ustalaniu działów i budowie większości tablic statystycznych wzorowano się na Roczniku Statystycznym GUS, co należy uznać za dużą zaletę ze względu na porównywalność danych z obu roczników. Można w ten sposób uzyskać szybką orientację w sytuacji naszego województwa na tle sytuacji kraju, czy innych województw.

Interesujące nas pozycje stanowią pewną nowość w stosunku do poprzednich z tego cyklu. Chodzi mianowicie o dokonane po raz pierwszy połączenie problematyki dotyczącej miasta Poznania i województwa poznańskiego w jednym wydawnictwie. Tu nasuwa się pytanie, co takie rozwiązanie daje korzystającym z rocznika? Niewątpliwą korzyścią tego połączenia jest możliwość szybkiego skonfrontowania poszczególnych informacji o mieście Poznaniu z tymi samymi informacjami o województwie. Ułatwia to układ tablic, gdzie te dane umieszczone są obok siebie.

Ogólny bilans zalet i wad omawianego rozwiązania skłania nas jednak do stwierdzenia, że połączenia problematyki dotychczasowych dwu roczników w jednym dokonano ze stratą dla pełnego obrazu gospodarki i kultury miasta Poznania. Rocznik łączy bowiem problematykę miasta i województwa tylko w przypadkach, gdzie jest ona dla obu wspólna, a tym samym pomija wiele ciekawych informacji dotyczących wyłącznie miasta. I tak np. w porównaniu z ostatnim rocznikiem dla m. Poznania z 1959 r. Rocznik 1963/64 nie zawiera takich tablic, jak np. uspołecznione i nieuspołecznione zakłady przemysłowe według gałęzi przemysłu i dzielnic miasta, ruch wędrownicy ludności w m. Poznaniu, wędrownicy ludności według dzielnic, tablice wymieralności m. Poznania, bilans siły roboczej miasta, sklepy handlu detalicznego według branż i dzielnic miasta, zarejestrowane pojazdy mechaniczne, budynki mieszkalne według liczby izb, mieszkania według liczby izb, gospodarstw domowych, liczby osób na izbę i liczby par małżeńskich, studenci według pochodzenia społecznego, domy studenckie, pracownicy naukowci w szkolnictwie wyższym, obroty zamkniętych punktów żywienia w mieście i wiele innych.

Bardzo komunikatywną formą przedstawienia tendencji lub struktury zjawisk są wykresy statystyczne. Jedną z ważnych cech wykresu powinna być jego czy-

telność. Otóż niektóre z wykresów zaprezentowanych w Roczniku tej cechy nie posiadają. Chodzi tu przede wszystkim o kartogramy przedstawiające gęstość zaludnienia na 1 km², pogłowie trzody chlewnej i bydła na 100 ha użytków rolnych oraz skup 4 zbóż na 100 ha użytków ornych. Mają one obrazować natężenie tych zjawisk w poszczególnych powiatach województwa. Kartogramy te byłyby bardziej czytelne, gdyby zamiast różnych barw zastosowano jedną o zwiększającej się intensywności albo tak dobrano różne barwy, aby ich intensywność, tj. przejście od jaśniejszych do ciemniejszych odpowiadała tendencji wskaźnika natężenia. Wtedy na pierwszy rzut oka można by się zorientować, na jakim obszarze natężenie tych zjawisk jest silniejsze. Drugi zarzut, jaki można postawić pod adresem wykresów, to ich mała różnorodność. Bardzo pożyteczne byłoby np. zamieszczenie wykresów uwydatniających dynamikę produkcji ważniejszych artykułów przemysłowych i rolnych, czy wykresów obrazujących związek korelacyjny zachodzący między niektórymi zjawiskami.

Przeglądając poszczególne tablice zamieszczone w Roczniku można doszukać się pewnych niejasności i braków. Ograniczymy się tu do kilku przykładów. Na przykład w dziale Ludność w tablicy 8 wprowadzono podział na kobiety i mężczyzn czynnych i biernych zawodowo ogółem i na wsi. Pojęcie kobiety wiejskiej czynnej lub biernej zawodowo może być różnie rozumiane. Należało więc w uwagach do tablicy zdefiniować to pojęcie. W tym samym dziale, w tablicy 13, pokazującej zmiany miejsca zamieszkania według powiatów, obliczono w końcowej rubryce salda tych przepływów (różnice między napływem a odpływem ludności w ramach powiatów). Z dużą korzyścią byłoby poszerzenie tej tablicy o salda przepływów ludności między miastem i wsią w poszczególnych powiatach.

Zastanawiać się również można nad celowością obliczania wskaźnika liczby izb mieszkalnych oddanych do użytku w danym roku na 1000 osób przyrostu naturalnego (tablica 10 w dziale Budownictwo). Zapewne chciano przy pomocy tego wskaźnika zaznaczyć moment przyszłych potrzeb mieszkaniowych ludności. Wydaje się to jednak mało celowe tak długo, dopóki nie zaspokoi się bieżących potrzeb w tym zakresie. Dlatego, obok wskaźnika liczby izb oddanych do użytku w danym roku na 1000. ludności, bardzo wymowny byłby wskaźnik wyrażający stosunek nowo wybudowanych izb do ilości zawartych w tym samym roku małżeństw.

Przytoczone tu usterki stanowią znikomy ciężar gatunkowy wobec cennych wiadomości dostarczonych przez Rocznik. Publikacja ta, w porównaniu z dawnymi rocznikami wzbogacona jeszcze o nowe tematy we wszystkich prawie działach, daje zainteresowanym bardzo wszechstronną charakterystykę gospodarki i kultury województwa poznańskiego i miasta Poznania.

Halina Burszta-Romanow

W. I. Greenwald, *Statistics for Economies*, Kolumbia, Ohio 1963, Charles E. Merrill Books, Inc., ss. 366

Literatura poświęcona metodom ilościowego badania zjawisk ekonomicznych wzbogacona została ostatnio o interesującą pracę Williama I. Greenwalda profesora The City College w Nowym Jorku. Ze względu na sposób ujęcia przez autora zagadnienia, celowe jest zainteresowanie treścią tej pracy polskiego czytelnika.

Praca posiada charakter podręcznika przeznaczanego dla ekonomisty. Autor pragnie zapoznać go nie tylko ze współcześnie stosowanymi metodami kwantytatywnego poznawania zjawisk gospodarczych, lecz również wyrobić u niego pewne predyspozycje do samodzielnego posługiwania się nimi. Z tych względów w pracy

znajdują silne zaakcentowanie aspekty praktycznego zastosowania tych metod. Autor traktuje swą pracę jako *un livre de cuisine*, której przedmiotem rozważań są raczej problemy: „co”, „jak” i „kiedy” aniżeli „dlaczego”. Znajduje to swój wyraz w konstrukcji pracy. Podręcznik składa się z trzech części. Pierwsza część poświęcona została metodom standartowym, stosowanym w statystyce ogólnej. Część II i III zawiera natomiast metody specjalne, stosowane głównie w statystyce ekonomicznej.

Część pierwsza składa się z pięciu rozdziałów, w których kolejno przedstawiono: pojęcia i zadania statystyki (I), parametry opisu struktury (II), prawdopodobieństwo i krzywe rozkładu teoretycznego (III), statystyczne wnioskowanie (IV), rachunek korelacji i regresji (V). Autor rozumie statystykę jako naukę o metodach i technikach stosowanych dla ilościowego poznania rzeczywistości. Statystyka, zdaniem jego, jest częścią indukcji, dlatego jest metodą empiryczną, racjonalną. Autor rozróżnia dwa rodzaje poznania zjawisk ekonomicznych: ilościowe i jakościowe. W pracy ogranicza się do omówienia procesu poznania statystycznego zjawisk ilościowych. Jakkolwiek proces tego poznania pojmuje szeroko, w dalszej części swej pracy nie poświęca mu większej uwagi. Szczegółowe rozważania rozpoczyna omówieniem liczb przybliżonych oraz oszacowania maksymalnego względnego błędu na podstawie stopnia dokładności przybliżenia. Następnie przechodzi do omówienia kryteriów grupowania wariantów cechy mierzalnej oraz zasadniczych postaci rozkładów liczebności zbiorowości statystycznych. Dopiero na tym tle autor zapoznaje czytelnika z podstawowymi parametrami opisu struktury (klasyczne i pozycyjne miary wartości centralnych), rozproszenia, skośności i asymetrii spłaszczenia (kurtosis), koncentracji (metoda Giniego), wykorzystując również rachunek momentów centralnych. W sposób syntetyczny potraktowane zostały w pracy problemy probabilistyczne. Po krótkim wstępie do rachunku prawdopodobieństwa autor przedstawia rozkłady zmiennych losowych (dwumianowy, Poissona i rozkład normalny) oraz procedurę wnioskowania statystycznego (podstawy estymacji w przedziałach, test parametryczny średniej, test zgodności dwóch średnich oraz pewne testy nieparametryczne, z dość szerokim uwzględnieniem testu chi — kwadrat). W podobnie syntetyczny sposób omówione zostały metody współzależności zjawisk. Autor ogranicza się do przedstawienia konstrukcji modeli analizy korelacji i regresji w przypadku obserwacji uporządkowanych i nieuporządkowanych dla zmiennych dwuwymiarowych oraz wielowymiarowych na przykładzie wyników obserwacji wyczerpujących i niewyczerpujących wraz z odpowiednimi testami.

Nietrudno zauważyć, że autor pragnie zapoznać ekonomistę z wszystkimi podstawowymi metodami analizy statystycznej. Charakterystyczne jest, że z tego encyklopedycznego przeglądu wyłączył te metody, które odnoszą się do analizy dynamiki zjawisk. Autor uczynił to w sposób celowy. Metody te przedstawił w sposób szczegółowy w części drugiej podręcznika. Jest ona najobszerniejszą częścią pracy — składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy z nich (VI) autor poświęcił omówieniu indeksów dynamiki, kładąc silny nacisk na zagadnienia prawidłowej agregacji zjawisk ekonomicznych. Przedstawione zostały prawie wszystkie współcześnie stosowane postacie indeksów zespołowych. Autor nie wnosi jednak w tym zakresie żadnych nowych ujęć metodologicznych. Bardziej interesujące pod tym względem są dwa dalsze rozdziały (VII i VIII), w których przedstawiono metody wyznaczania tendencji rozwojowej w czystej postaci. Czynniki kształtujące wahania zjawisk ekonomicznych w czasie, autor wyraża w postaci złożonej funkcji matematycznej, którą następnie rozbija na jej elementy składowe (tendencję rozwojową, wahania sezonowe, cykliczne i nieregularne). Eliminacja tych składników szeregu chronologicznego omówiona jest w osobnych rozdziałach. Otrzymujemy

w nich rzadko spotykane w literaturze studium metod analizy szeregów czasowych. Autor dokonuje aproksymacji przy pomocy różnych technik rachunkowych — niematematycznych i matematycznych (metody najmniejszych kwadratów, momentów, J. W. Giovera), przyjmując za aproksymantę różne postacie funkcji.

Na odrębne podkreślenie zasługuje również przytoczone bogactwo metod analizy zjawiska sezonowości. Eliminację wahań sezonowych autor proponuje przeprowadzić przy pomocy metody średniej ruchomej scentrowanej, średniej ruchomej geometrycznej, stosunków ogniowych Pearsona, metody stosunków procentowych do trendu, przy założeniu obliczania relatywnego, absolutnego i ruchomego indeksu sezonowości. Uwagę zwraca wreszcie duża troska o poprawność tych obliczeń. W pracy naświetlony zostaje rzadko poruszany w literaturze problem nierównomierności okresów oraz sposoby korygowania tych nierównomierności w obliczeniach związanych z eliminowaniem składnika sezonowego. Prawie wszystkie proponowane przez autora sposoby postępowania są w odpowiedni sposób dokumentowane na przykładach opartych na autentycznym materiale empirycznym. Zainteresowanie z punktu widzenia metodologicznego budzi ponadto przedstawiony sposób konwersji indeksów wahań sezonowych relatywnych na indeks wahań absolutnych. Dużo uwagi poświęcił autor technice wygładzania szeregów chronologicznych, prezentując różne techniki wyrównań (odrębne, kolejnych przybliżeń, średniej ruchomej prostej i ważonej oraz przy pomocy dopasowania funkcji wyższego stopnia). Autor zajmuje się następnie komponentami losowymi szeregów czasowych oraz wahań cyklicznych. Przegląd metod poświęconych analizie szeregów czasowych (rozdz. XI) zamyka rozważaniami dotyczącymi metod analizy cykli specjalnych.

Część trzecia, obejmująca zaledwie jeden rozdział (XII), stanowi w pewnym stopniu ukoronowanie pracy. Poświęcona ona została prognozom ekonomicznym. Autor dzieli metody prognoz na: 1) jakościowe (teorie, opinie ekspertów), 2) statystyczne, podejmowane w zakresie zmian strukturalnych (metody badania opinii publicznej, rachunek korelacji i regresji), oraz w zakresie zmian dynamicznych (barometry prognozy koniunktury, metody analizy harmonicznej, indeks dyfuzji, modele ekonometryczne). Autor ogranicza się do naświetlenia teoretycznych i praktycznych aspektów indeksu dyfuzji, ilustrując technikę jego zastosowań przykładami.

Na tle dokonanego przeglądu zaproponowanych przez autora metod, których znajomością winien legitymować się ekonomista w badaniu zjawisk gospodarczych, nasuwają się pewne refleksje. Dotyczą one przede wszystkim ogólnej koncepcji recenzowanego podręcznika. Nietrudno zauważyć, że autor nie przedstawia czytelnikowi całości procesu poznania statystycznego z jego wszystkimi skomplikowanymi teoretycznymi i techniczno organizacyjnymi problemami. W ujęciu swego wykładu autor skłania się więc do dość powszechnej tendencji, przyjętej w większości podręczników wydawanych w Stanach Zjednoczonych: preferowanie problemów analizy statystycznej, kosztem poważnego ograniczenia lub zupełnego pominięcia problemów techniki statystycznej. Biorąc jednak pod uwagę dobrze rozbudowaną informację w zakresie kształtowania się podstawowych zjawisk gospodarczych w tym kraju, koncepcja takiego ujęcia metod dla ekonomisty, która przyjmuje za punkt wyjścia materiały zebrane przez inny podmiot badania lub wtórne materiały statystyczne, znajduje swe społeczne zastosowanie. Ujemną stroną tej koncepcji jest to, że podręczniki te nie wywołują u czytelnika właściwego stosunku do etapu obserwacji i opracowania statystycznego, co osłabia ich podstawę krytyczną do analizowanego materiału empirycznego.

Recenzowana praca profesora Greenwalda koncepcją wykładu różni się od większości znanych podręczników z zakresu statystyki ekonomicznej większym

przystosowaniem metod do analizy zjawisk społeczno-gospodarczych. Autor w sposób celowy eksponuje te metody, które jego zdaniem w analizie tych zjawisk odgrywają szczególną rolę. Stąd też w podręczniku znajdują silne zaakcentowanie metody analizy szeregów czasowych, przy jednoczesnym zredukowaniu do minimum wykładu z zakresu metod ogólnej teorii statystyki wraz z wnioskowaniem statystycznym. Obszerne potraktowanie metod analizy dynamiki zjawisk gospodarczych powoduje, że podręcznik ten zbliża się swym ujęciem do opracowania monograficznego. Należy również zwrócić uwagę na jego walory dydaktyczne. Prawie wszystkie prezentowane w pracy metody ilustrowane są na autentycznym materiale empirycznym zebrany przez autora z centralnych instytucji gospodarczych bądź zaczerpniętym z publikacji źródłowych, a tylko w niewielkim zakresie z literatury¹. Spełnia to wobec czytelnika ważną funkcję — uczy indukcyjnego myślenia tak nieodzownego w procesie poznania statystycznego. Wykład prowadzony jest w sposób sugestywny, autor posługuje się licznymi schematami poglądowymi, które ułatwiają czytelnikowi lepsze zrozumienie treści. Podnieść wreszcie należy, że jakkolwiek autor prezentuje w pracy metody statystyczne, odpowiadające współczesnemu stanowi wiedzy, prowadzi swój wykład w ten sposób, by nie zmuszać czytelnika zbyt często do korzystania z aparatury matematyki wyższej. Bezsporną zaletą podręcznika jest również położenie przez autora dużego akcentu na właściwości poznawcze poszczególnych metod, co znakomicie ułatwia czytelnikowi podjęcie właściwej decyzji wyboru metody w konkretnej sytuacji badawczej. Właściwości te pozwalają zaliczyć recenzowany podręcznik do grupy tych prac, które wzbudzić mogą szersze zainteresowanie polskiego czytelnika.

Stanisław Wierchosławski

E. Szabady, K. Tekse, *Les tendances nouvelles de la fécondité dans le pays socialistes de l'Europe Orientale*, Budapest 1965, l'Office Central de Statistique de Hongrie, ss. 44 + 18 tablic + 8 wykresów

Budapeszt stanowi poważny i centralny ośrodek badań demograficznych na Węgrzech. Szereg naukowców pełniących obowiązki zawodowe poza Budapesztem wykonuje swoje prace badawcze w ścisłym powiązaniu ze stołecznymi grupami badawczymi. Najsilniejsze ugrupowania demografów znajdujemy przy Centralnym Urzędzie Statystycznym Węgier oraz przy Uniwersytecie im. Eötvös Loranca.

Grupa badawcza w zakresie demografii przy Centralnym Urzędzie Statystycznym składa się z pracowników tegoż Urzędu i współpracowników z zewnątrz. Wśród tych pierwszych wymienić należy osoby o poważnym dorobku naukowym, jak: Gy. Acsádi, A. Klinger, K. Miltényi, E. Szabady, J. Tarnasy, E. Valkowics. Poza tym działalność organizacyjno-naukowa E. Szabady'ego jako zastępcy prezydenta Centralnego Urzędu Statystycznego, dyrektora grupy badawczej w zakresie demografii i organizatora międzynarodowych zjazdów naukowych oraz A. Klingera jako wiceprezydenta Międzynarodowej Unii Studiów Demograficznych — wykracza daleko poza granice Węgier. Wymieniony tu jako współautor K. Tekse jest zatrudniony przy Uniwersytecie im. E. Loránd i współpracuje ze wspomnianą grupą badawczą.

Omawiana niżej praca o nowych tendencjach rozrodczości w krajach socja-

¹ Pewne przykłady w zakresie indeksów ekonomicznych oraz krzywych wzrostu autor zaczerpnął z prac: F. C. Millsa (*Statistical Methods*, Nowy Jork 1955) oraz F. E. Croxtona i D. J. Cowdena (*Practical Business Statistics*, Nowy Jork 1949).

listycznych potraktowana została jako wersja wstępna opracowania problemu. Składa się ona z dziewięciu rozdziałów.

Scharakteryzowany we wprowadzeniu zakres terytorialny opracowania obejmuje: Albanie, Bułgarię, Czechosłowację, Jugosławię, NRD, Polskę, Rumunię, Węgry i ZSRR. Związek Radziecki nie został potraktowany jednolicie: niekiedy całe terytorium, a czasem tylko terytorium europejskie. Czasokresy, dla których w pełni udokumentowano omawiane zagadnienia, różnią się między sobą: najdłuższy obejmuje lata 1920—1963, a najkrótszy 1956—1961. Dane źródłowe zaczerpnięto ze statystyki urzędowej wymienionych państw. Poza tym wykorzystano bogatą literaturę monograficzną. Załączona bibliografia zawiera 80 pozycji. Zmiany granic państwowych, granic mniejszych jednostek administracyjnych, różnorodność celów i metod uzyskiwania danych, a także czynników kształtujących badane zjawiska — ograniczają porównywalność wyników w sensie formalnym i materialnym.

W drugim rozdziale omówiono rozwój współczynników rodności od ostatniej ćwierci XIX w. aż do 1945 r. Twierdzenie, jakoby w ostatniej ćwierci XIX w. na terytoriach obecnych państw socjalistycznych współczynniki rodności (bez urodzeń martwych) przewyższały 45‰ nie jest ściśle. Na ziemiach czeskich i dzisiejszej NRD, na obecnych zachodnich ziemiach Polski oraz między dolną Wisłą i Niemnem współczynniki te były na ogół niższe aniżeli 45‰¹

Z kolei scharakteryzowano zmienność współczynników rodności po drugiej wojnie światowej. Ich wyraźny wzrost przypada w latach 1946—1947, maksimum zaś w długim przedziale czasowym 1948—1955. Od 1960 r. we wszystkich krajach, poza NRD, notuje się bardzo wyraźny spadek rodności. Autorzy wchodzą tutaj w rozważania nad prawnym usankcjonowaniem i praktyką sztucznego przerywania ciąży jako ważkim czynnikiem obniżającym poziom rodności. Zwraca się tu uwagę, że ta sama praktyka w Związku Radzieckim w połowie lat trzydziestych, kiedy liczba przerywanych ciąży była bądź wyższa, bądź nieznacznie niższa od liczby żywych urodzeń, spowodowała znaczny spadek współczynników rodności. Zakaz zaś tej praktyki od 1936 r. pociągnął za sobą wzrost rodności w latach następnych. Po II wojnie zalegalizowane zostało sztuczne przerywanie ciąży: w 1955 r. w ZSRR, w latach 1956—1957 — w innych krajach socjalistycznych z wyjątkiem Albanii. Autorzy nasi potraktowali zagadnienie bardzo poważnie — w przeciwieństwie do demografów polskich, którzy tą problematyką prawie w ogóle nie zajmują się. Dlatego materiał przedstawiony w omawianej publikacji wykorzystamy do dalszej analizy.

Obok współczynników rodności, wyrażających stosunek urodzeń żywych do 1000 mieszkańców, użyjemy analogicznie skonstruowanego współczynnika, wyrażającego stosunek sztucznie przerywanych ciąży do 1000 mieszkańców. Dostarczony przez autorów materiał źródłowy jest różnorodny. O liczbie przerywanych ciąży w ZSRR wiadomo jedynie, że jest ona nieznaczna. Dla NRD posiadamy tylko dane szacunkowe w przedziałach liczbowych o legalnie i nielegalnie przerywanych ciążach; przytaczamy tutaj środki tych przedziałów. Zestawmy w kolejności rosnącej współczynniki sztucznie przerywanych ciąży oraz współczynniki rodności w krajach socjalistycznych za lata 1957 i 1962.

Z załączonego zestawienia wynika wysoka ujemna współzależność. Współczynnik korelacji nie równałby się (—1), gdyż na poziom rodności wpływa szereg czynników. Fakt jednak, że na Węgrzech współczynnik przerywanych ciąży przewyższa już od kilku lat współczynnik rodności i że ta różnica wzrasta — jest przyczyną, dla której węgierscy demografowie śledzą to zjawisko z największą uwagą.

¹ L. Kárniková Vyvoj obyvatelstva v českých zemích 1754—1914, Praha 1965, s. 126 i 197. Preussische Statistik, z. 45 i następne.

1957				1962			
Lp.	Kraje	Współczynnik sztucznie przerywanych ciąży	Współczynnik rodności	Lp.	Kraje	Współczynnik sztucznie przerywanych ciąży	Współczynnik rodności
1	Albania	—	38,5	1	Albania	—	39,3
2	ZSRR	nieznacznym	25,4	2	ZSRR	nieznacznym	22,4
3	Czechosłowacja	0,5	18,9	3	NRD	4,4	17,5
4	Polska	1,3	27,6	4	Polska	4,6	19,6
5	Jugosławia	3,0	23,9	5	Jugosławia	5,6	22,0
6	Bułgaria	4,1	18,4	6	Czechosłowacja	6,5	15,7
7	NRD	4,7	15,9	7	Bułgaria	9,6	16,7
8	Węgry	12,5	17,0	8	Węgry	16,3	12,9

W czwartym rozdziale przedstawiono zróżnicowanie współczynników rodności według mniejszych jednostek administracyjnych: województw, komitatów itp. W latach 1956—1961 spadek rodności był nieomal powszechny. Pomijając ZSRR, współczynniki rodności były najniższe w otoczeniu linii Rostock—Burgas i od niej wzrastały ku wschodowi i północnemu wschodowi oraz ku południowemu zachodowi. W ciągu wspomnianego pięciolecia nastąpiło pewne zrównanie współczynników w Europie Wschodniej. Autorzy pomysłowo zgrupowali jednostki administracyjne według wysokości współczynników, uzyskując rozkład asymetryczny o tendencji wzrastającej asymetrii w czasie. Naszym zdaniem, nie tylko różne wielkości jednostek administracyjnych, lecz także czynniki kształtujące poziom rodności w ich granicach są tak różne, że analiza ich w ramach jednego rozkładu musi dać niezbyt trafne wyniki.

Jak wynika z piątego rozdziału, płodność kobiet wykazuje na ogół tendencje spadkowe, przy czym współczynniki standaryzowane w ostatnich latach były prawie zawsze wyższe od niestandaryzowanych. Przyczyna tego tkwi w niekorzystnych z punktu widzenia rozrodczości zmianach struktury wieku. Globalne współczynniki płodności, zwłaszcza po 1955 r., wykazują inną tendencję aniżeli współczynniki rodności.

W rozdziale poświęconym płodności małżeńskiej wskazano, że ogromna większość urodzeń przypada, poza Albanią, na pierwsze dwa lata małżeństwa. W pierwszych latach powojennych współczynniki małżeństw rosły, a ok. 1952 r. zaczęły* spadać. Temu towarzyszyły z opóźnieniem wzrost a następnie spadek płodności małżeńskiej.

Z obszernego materiału w rozdziale siódmym poświęconego kolejności urodzeń wynika spadek procentowy pierwszych urodzeń wśród ogółu urodzeń w okresie 1950—1955, a w następnych latach stopniowy wzrost udziału tychże urodzeń.

W dalszej kolejności następuje rozdział poświęcony analizie płodności według kohort. Ograniczono się tu tylko do zaprezentowania danych Czechosłowacji i Węgier. W tym ostatnim przypadku chodzi głównie o znane wyniki badań Gy. Acsadi².

W konkluzji rozprawy Autorzy stwierdzają, że nowe tendencje w rozrodczości spowodowane zostały czynnikami społeczno-ekonomicznymi, na które się głównie składają: zmniejszenie wraz z industrializacją ludności rolniczej, cechującej się wyższą rozrodczością, wzrost wykształcenia i świadoma kontrola urodzin oraz

² Gy. Acsadi, Fertility, Forecasts on Basis of Cohort. Numbers of Children, Demografia 1962, nr 4.

wzrost zatrudnienia kobiet w gospodarce narodowej. Wnioski te są z pewnością trafne, nie wynikają jednak z poprzednich rozważań, lecz opierają na odmiennych przesłankach i podstawach źródłowych.

Omówione tu opracowanie należy traktować jako próbę syntezy naukowej jednego z podstawowych procesów demograficznych w warunkach społeczno-ekonomicznych i politycznych socjalizmu. Należy wyrazić tutaj uznanie dla autorów i całej grupy badawczej w zakresie demografii przy Centralnym Urzędzie Statystycznym Węgier, której prace nie ograniczają się do własnych spraw wewnętrznych, lecz ogarniają problemy całej rodziny krajów zaprzyjaźnionych.

Stanisław Borowski